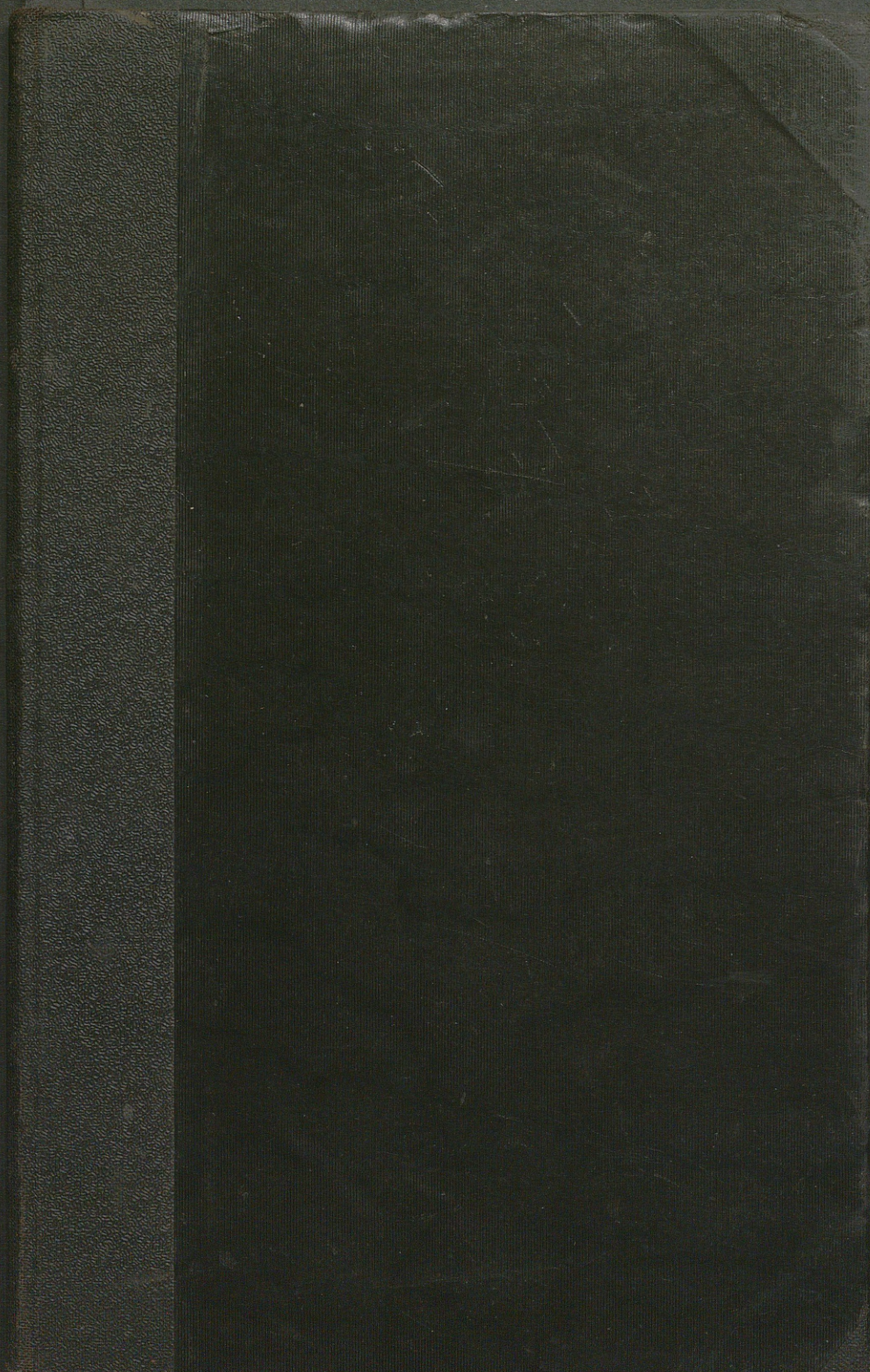
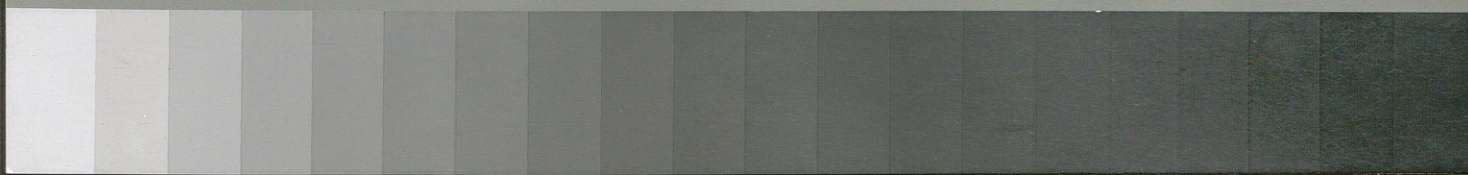




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19



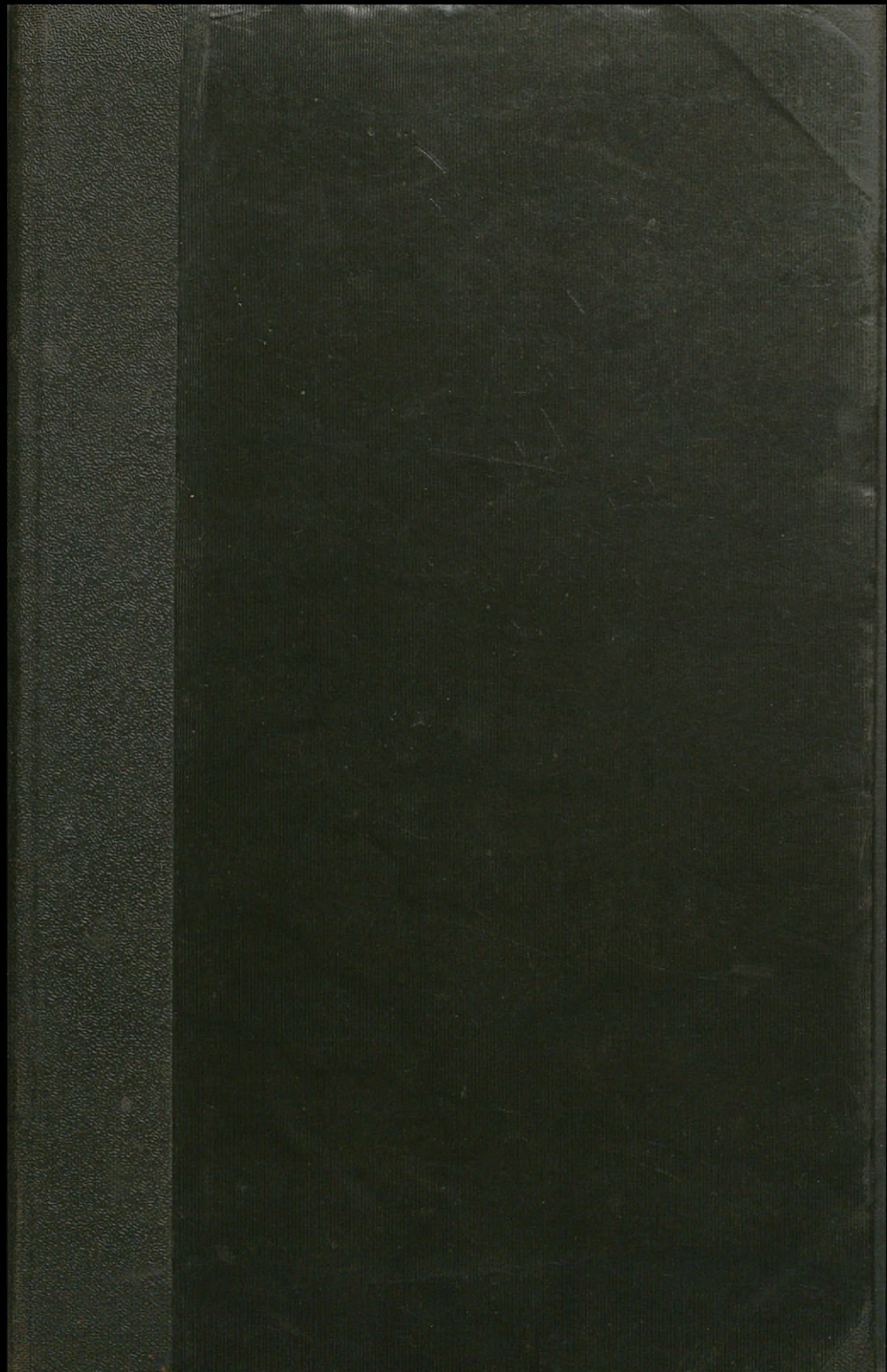
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Light Blue
Cyan	Light Cyan
Green	Light Green
Yellow	Light Yellow
Red	Light Red
Magenta	Light Magenta
White	Light Grey
3/Color	Dark Grey
Black	Black

DANES-PICTA.COM



974 B11

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE.

WYDAWNICTWO
ZWIĄZKU KATOLICKIEGO SPOŁECZNEGO.

Nr. 1.

b. aut. Nr. 1.

Siedm wykładów O KWESTYI SPOŁECZNEJ I SOCYALIŹMIE.



Lwów.

Nakładem Związku katolickiego społecznego.

Z DRUKARNI KATOLICKIEJ J. CHECIŃSKIEGO.

1905.

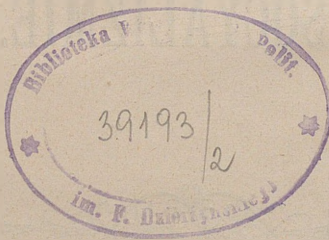
381

ZARZĄDZENIA SPÓŁCZNE

ZWIĄZKU KATOLICKIEGO SPÓŁCZNEGO

Siedm wykładów

O KWESTYI SPÓŁCZNEJ



ZBIORNICA
Księgozbiorów
Zabornickich

SŁOWO WSTĘPNE.



»Trzeba, aby każdy zabrał się do swego zadania i to jak najszybciej, bo inaczej dla zwłoki w leczeniu, choroba ta stanie się nieuleczalną«.

Z encykliki: *Rerum novarum*.

Związek katolicki społeczny, przed rokiem we Lwowie zawiązany, za cel postawił sobie: wspólną i jednolitą pracę nad zmianą i poprawą stosunków społecznych w naszym kraju. Zakresem działalności swojej objął także wydawnictwo i rozszerzanie książek oraz pism i gazet treści społecznej.

»*Siedm wykładów o kwestyi społecznej i socyalizmie*«, to pierwsza książka tego wydawnictwa, pod wspólną nazwą: *Zagadnienia społeczne*.

»*Siedm wykładów*« powstało rzeczywiście z wykładów jednego z najwybitniejszych socjologów naszych, wygłoszonych w zamkniętem kółku słuchaczy. Stąd książka, w formie pogadank, bez pretensyi do wykończonego dzieła, przedstawia tło ogólne kwestyi socyalnej przystępnie, zrozumiale, aby ją czytać mógł z pożytkiem zarówno człowiek wykształcony, robotnik, rzemieślnik, każdy.

Związek rozpoczyna wydawnictwo swoje od rzeczy zasadniczej, ogólnej, za czem pójdą książki i broszury szczegółowe, omawiające pojedyncze działy tej wielkiej kwestyi, od której rozwiązania zależy byt i przyszłość szczęśliwsza narodów, państw, całej ludzkości.

Nam, co prawda, nie zbywa na licznych a poważnych głosach, nawołujących do pracy społecznej. Mamy wiele różnych haseł i pięknych programów. Brak nam jednak tego ostatniego ogniwa, które teorię z praktyką sprzęga i pożyteczne stwarza dzieła; brak nam, jednym słowem, instrukcyi szczegółowych, pouczających, *jak* pracę społeczną podejmować należy i *jak* ją prowadzić w poszczególnych działach.

Te właśnie braki, choć w drobnej części, usunąć pragnie wydawnictwo Związku katolickiego społecznego.

.....

Czas już najwyższy »aby każdy zabrał się do swego zadania i to jak najrychlej, bo inaczej dla zwłoki w leczeniu choroba ta stać się może nieuleczalną«.

We Lwowie, 15. stycznia 1905.

Komitet redakcyjny.

WYKŁAD PIERWSZY.

Szanowni Panowie! Mamy dziś całe mnóstwo stronnictw, całą masę programów, jesteśmy tak rozbici, że temu, który nie przypatrzy się szczegółowo żądaniom każdej partyi, kto tego nie bada, trudno bardzo wyznać się, po której stronie jest prawda, za jakim żądaniem pójść należy. Zwyczajnie, jeżeli kto mówi o jakiejś partyi, to albo ją zachwala we wszystkim albo odsądza od czci i wiary; albo niema dla niego lepszego stronnictwa od tego, które chwali, albo niema gorszego, jeżeli je gani. A przecież w zwyczajnem życiu widzimy, że rzadko tylko na świecie jest coś zupełnie dobrego albo zupełnie złego; bo wraz ze zdrowem ziarnem znajdują się i plewy. Tak samo jest na polu politycznem i społecznem. Nie znam stronnictwa, któreby stawiało same złe żądania, ani takiego, którego postulaty byłyby wszystkie dobre; w każdym jest coś dobrego i coś złego. Jeżeli więc mamy w jakimś kierunku pójść, albo jakiś kierunek zwalczać, to przedewszystkiem musimy dokładnie zapoznać się z jego zasadami, ażeby zwrócić się z całą siłą przeciw temu, co jest złe, a poprzeć to wszystko, choćby od przeciwnika pochodziło — co jest dobrem. A że tak rzeczywiście należy postępować, tego najlepszym dowodem nasze stosunki obecne.

Przecież jeszcze przed laty 20-tu kilku uważano u nas socyalizm za zbrodnię; wszystko, co socya-

liści mówili, potępiano z góry, nie dlatego, żeby to koniecznie było złe, tylko dlatego, że to pochodziło od socyalistów. Zdawało się bowiem, że jeżeli się w socyaliźmie wszystko potępi, jeżeli się go będzie przedstawiać jako straszaka, do którego nie można się zbliżyć, nie będzie mógł się rozwinąć, bo nie znajdzie się nikt, ktoby się do niego zbliżył. Ale, cóż się pokazało? oto, że właśnie wtedy socyализm najbardziej się rozszerzał. Bo, wystawmy sobie człowieka, któremu powiedziano, że socyalista jest człowiekiem zbrodniczym, najgorszym, a on spotyka go i widzi, że tak nie jest, że w jednym, drugim i trzecim kierunku socyalista jest takim samym, jak inni. Przekonawszy się, że się mylił, przestaje on wierzyć w tych, którzy go tak nieprawdziwie pouczali, nie widzi złego tam nawet, gdzie ono rzeczywiście istnieje, staje się nieufnym w obec dawniejszych swych doradców, a podatnym materiałem dla socyalistycznych namów. W ten sposób socyaliści zdobywali ludzi — i zdobywają dziś jeszcze. A wszystko to stąd, że mało kto starał się wejść w istotę socyализmu, aby odróżnić ziarno zdrowe od zepsutego.

Otóż celem wykładów, które tu zamierzam Panom wypowiedzieć, jest omówienie zasad, programu i sposobu postępowania socyalistów, nie w tym celu, ażeby wszystko w socyaliźmie potępić, tylko ażeby Panom dać możność ocenienia, co w socyaliźmie jest dobrego, jak daleko z nim razem pójść można, a czego od niego pod żadnym warunkiem przyjąć nie wolno.

Ażeby dojść do tego rezultatu, sędzę, że najlepiej będzie, jeżeli ogół wykładów podzielimy na kilka rozmaitych zagadnień. Przedewszystkiem musimy się zapytać, dlaczego dziś socyализm jest isto-

tnie tak potężny, a dlaczego nie był nim dawniej. Socjalizm powiada, że on występuje w obronie upośledzonych, ubogich, a przecież przed 200, 100 laty było znacznie gorzej pod względem materyalnym, aniżeli jest dzisiaj. Właśnie te klasy ludności, które przedewszystkiem z socjalizmem idą, były w znacznie gorszym położeniu dawniej, aniżeli dziś, a jednak socjalizmu dawniej nie było, podczas gdy dziś istnieje. Najpierw więc musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, skąd to się wzięło?

Następnie rozchodzi się o to, jakby się ukształtowały stosunki, gdyby socjalizm zwyciężył i gdyby rzeczywiście na gruncie tych zasad, które socjalizm stawia, zorganizowano całe życie publiczne w kraju?

Dalej musimy poznać program socjalistyczny na najbliższą chwilę, a więc dowiedzieć się, czego socjaliści domagają się na najbliższe lata i jakiej używają broni, jakich sposobów, ażeby jak najwięcej zjednywać sobie zwolenników?

Wreszcie rozchodzi się o to, czy rzeczywiście, jedynie tylko socjalizm występuje w obronie warstw mniej zamożnych, czy żadne inne stronnictwo, żaden inny kierunek nie stara się im przyjść z pomocą i, jeżeli takie inne kierunki są istotnie i starają się działać na rzecz podniesienia dobrobytu warstw pracujących, czy ich działalność i zasady nie są właśnie dla tych warstw korzystniejsze, aniżeli zasady socjalistyczne.

W ten sposób wystawiam sobie ogół naszych wykładów. Chodzi więc najpierw o powstanie socjalizmu, t. j. o jego genezę, o zasady ogólne, o program na najbliższą chwilę, o sposoby działania, a więc taktykę i o te kierunki, które można socjalizmowi ze

skutkiem przeciwstawić, które mogą skutecznie z nim walczyć.

* * *

1. Jeżeli pominiemy na razie zasady socjalizmu, jego program i rozwój, a zastanowimy się tylko nad treścią mów, jakie się najczęściej na zgromadzeniach socjalistów słyszy, to każdy przyzna, że tam o jakichś większych ideach, zasadach, niema mowy; tam ciągle się powtarza jedno i to samo słuchaczowi: „tobie jest źle, drugiemu jest lepiej, więc i tobie powinno być lepiej“. To jest temat, na który wszyscy socjaliści przemawiają. Cóż to znaczy? Oto, że w słuchaczach chce się wzbudzić przekonanie, iż są pokrzywdzeni, okazać im, że inni są uprzywilejowani, i w ten sposób wywołać zawiść u tych, których życie jest cięższe. To jest cała treść socjalizmu, to jest jego taktyka praktyczna i on tem sobie najwięcej zwolenników zjednywa. Bo w naturze ludzkiej leży, iż człowiek nigdy ze swego losu nie jest zadowolony, zawsze czegoś pragnie i jeżeli mu się powie, że mu jest źle, to on z pewnością w to uwierzy. Zawsze znajdzie się coś złego, jakiś powód do niezadowolenia, coś, coby chciał usunąć. Łatwo więc, szczególnie jeżeli się zwróci do ludzi ciężko pracujących, którzy niejednokrotnie rzeczywiście nie mają środków do życia — wywołać u nich wrażenie, że oni istotnie są nieszczęśliwi, zwłaszcza gdy obok tego pokazuje się im takich, którzy pozornie są zupełnie szczęśliwi. Bo tak samo, jak ja wiem, co mi dolega, ale ktoś drugi może mnie uważać za zupełnie szczęśliwego, tak samo i tam pokazuje się ludzi, którzy, jak się wydaje, nie mają nic do żądania, i uważa się ich za zupełnie szczęśliwych: Ten jest n. p. bogaty, na wysokiem stano-

wisku, zdrów, młody, a więc zupełnie szczęśliwy. I wtedy porównywa się własny los z losem tamtego, i powiada się: dla czego on jest w tak szczęśliwym położeniu, a ja nie, mnie się dzieje krzywda! W ten sposób wytwarza się poczucie krzywdy, — a stąd do nienawiści jest już jeden krok tylko.

Powłada się tak: jestem pokrzywdzony, kto pokrzywdził? ten który korzysta, a korzysta ten, który jest szczęśliwy, a więc on jest krzywdzicielem, jego trzeba nienawidzić, zwalczać — i oto podstawy socjalistyczne są już gotowe. Każdy, kto był na zgromadzeniu, przyzna, że w ten sposób tam się argumentuje.

Powstaje więc pytanie, dlaczego dziś te argumenta działają tak skutecznie, a niegdyś były bez skutku, bo przecież nie podobna przypuścić, ażeby ludzie dziś byli inni, niż dawniej. Zawsze byli tacy, którzy chcieli wzbudzić nienawiść, zawsze byli szczęśliwi i nieszczęśliwi, bogaci i ubodzy, a więc zawsze był grunt do wytworzenia socjalizmu, do tego, ażeby takie uczucie pokrzywdzenia i nienawiści wzbudzić. A jednak nie było jej pomimo, że stosunki w ogóle były znacznie gorsze, że nie było wolności osobistej, że istniała kompletna zależność warstw jednych od drugich, a warunki życia były znacznie cięższe. Wprawdzie znamy w historii ruchy, jak wojny kozackie u nas, wojny chłopskie w Niemczech i we Francji, które właściwie nie były niczem innym, jak walkami socjalnymi — ale ustawały one bardzo prędko. Dlaczego? Odpowiedź prosta. Ludzie dawniejsi uważali za rzecz zupełnie sprawiedliwą, że jedni żyli w stosunkach szczęśliwych, wygodniejszych, a inni bardzo ciężkich. Istniało przeświadczenie, że tak być powinno, że już z woli Boskiej i z prawa natury jedni są przeznaczeni do ciężkiej

wiecznej pracy, a inni do używania. Wszyscy wiemy, że niegdyś panowała organizacja klasowa, że naród dzielił się na warstwy, z których jedne były wolne, we wszystko wyposażone, podczas gdy inne nie posiadały żadnych praw ani swobód, musiały robić to, co tamte uprzywilejowane chciały. W każdym narodzie była szlachta, mieszczaństwo i lud wiejski; szlachcic miał wszelkie uprawnienia, mieszczanin już był znacznie skrepowany, a lud wiejski w wielu krajach Europy żył w stosunkach prawie niewolniczych. Było więc gorzej, niż dzisiaj. Ale tak ten szlachcic, jak i chłop mieli głębokie przekonanie, że tak być powinno, że to wprawdzie los jakiś kazał jednemu być chłopem, a tamtemu szlachcicem, ale że to jest słusznem, iż chłopu jest ciężiej, aniżeli szlachcie. I to przeświadczenie o sprawiedliwości tego rozłożenia wywołało, że nigdy nie mogło się wytworzyć trwałe uczucie pokrzywdzenia. Chłop nie był krzywdzony, bo los jego podyktowało prawo Boskie, bo, jak sobie wyobrażano, pochodził od Chama, musiał pokutować za winy, które popełnił jego praojciec.

Dzisiaj żyjemy w stosunkach zupełnie innych. Przed przeszło 100 laty już uznano, że wszyscy ludzie są równi, że niema różnicy stanów, wszyscy są równymi obywatelami tego samego państwa. Tem samem powiedziano: wasze dawne poglądy o takim prawie Boskiem, któreby nadawało jednym większe prawa, niż drugim, były nieprawdziwe — nie miały żadnej wartości. I tem samem chłop, który uważał przedtem za rzecz zupełnie naturalną, że robił dla pana dlatego, iż on był chłopem a tamten panem, teraz, gdy zapytał: dlaczego tamten ma 10 razy więcej dochodu odemnie i gdy nie znalazł na to odpowiedzi, bo przecież mieli wszyscy być na równi, zaczął się czuć nieszczęśli-

wym, zaczął wierzyć, że zrobiono mu krzywdę, a zrobił ją ten „który zabrał mi moją część“, to znaczy ten, który ma za dużo. Dlatego to poczucie niesprawiedliwości mogło się rozwinąć dopiero wtedy, gdy ludzie zrównali się pomiędzy sobą, gdy już dawnych klasowych podziałów nie było. To był zasadniczy powód powstania socjalizmu.

Najlepszym dowodem, że rzeczywiście tak było, jest historia. Zasady o równości wszystkich obywateli wobec prawa ogłoszono pierwszy raz w Ameryce w r. 1787, a potem we Francji w r. 1791, a już w r. 1795, a więc zaledwie 4 lat później, mamy w Paryżu pierwszą próbę rewolucji socjalistycznej. Od razu więc na tym gruncie wytworzyła się idea socjalistyczna, jakkolwiek przyznać trzeba, że znalazła dla swego rozwoju okoliczności bardzo sprzyjające.

Prawda, że w ciągu wieków średnich i nowszych do początku 19 wieku społeczeństwo było podzielone na stany, oddzielone od siebie prawie chińskim murem; ale w obrębie tych stanów nie było właściwie różnic. To, co w Polsce mówiono: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“ — było ideałem we wszystkich stanach.

Każdy w obrębie danego stanu był równy drugiemu i każdy mógł dojść do tego samego. Ten robotnik, który niejednokrotnie nie miał środków do życia — po kilkunastu latach mógł zostać najpoważniejszym majstrem i zająć pierwsze urzędy miejskie, szlachcic który był dworzanielem wielkiego pana, mógł dojść do najpierwszych godności w państwie. Na wsi pomiędzy włościaninem najbogatszym a najuboższym także nie było żadnej różnicy. Ci ludzie żyli tylko pomiędzy sobą. Mieszczanin mało

tylko stykał się z szlachcicem, chłop z mieszczań-
nem, szlachcic, z tymi oboma, ale żaden z nich nie
czuł nierówności w kole swoich znajomych. Robo-
tnik mógł liczyć na to, że wprawdzie dziś znajduje
się na stanowisku niższym, ale jutro może być na
wyższym, że dziś nie ma dostatecznych środków
do życia, ale jutro, czy za rok może być samo-
istnym kupcem, czy majstrem.

W swem codziennem życiu nie czuł upośledze-
nia, bo między nim a majstrem prawie zupełnie róż-
nicy nie było, tak jak dziś nie widzi się różnicy w pe-
wnych zawodach. Między adwokatem a koncypien-
em, między urzędnikiem wyższej a niższej rangi
jest różnica wieku: ten wcześniej zaczął pracować
i doszedł do wyższego stopnia, tamten za 10 lub
20 lat również to samo osiągnie.

Podobnie było niegdyś we wszystkich zawo-
dach praktycznych: różnica między uczniem a maj-
strem polegała na tem, że majster był starszy, le-
piej znał swoje rzemiosło, dłużej w swoim zawodzie
pracował; ale czeladnik po pewnym czasie docho-
dził do tego, że gdy się wykształcił, mógł także
samoistny założyć warstat. Nie zazdrościł więc, nie
czuł nienawiści do majstra, jakkolwiek był zależny
i u niego pracował, bo czuł, że po pewnym czasie
zostanie tem samem. Tak samo było w innych za-
wodach, na innych polach.

Weźmy teraz rodzinę. Dziś niemal wszędzie
widzimy, że jeżeli jedni członkowie rodziny dojdą
do wyższego stanowiska, majątku, wpływu i t. p.,
a inni stoją na najniższym szczeblu społecznym, to
ci, którzy mają stosunki, wpływy, pieniądze, nie-
tylko nieraz nie pomagają tamtym, ale co gor-
sza, wstydzą się ich tak, że się rozbija rodzina.
Rodzinę stanowią dziś rodzice, dzieci i najbliższe

rodzeństwo, a o innych pamięta się wtedy, gdy się ich potrzebuje. Wskutek tego już w obrębie rodzin powstaje kolosalna różnica społeczna i temsamem zazdrość i niechęć. Jeśli jednak cofniemy się wstecz do wieków średnich albo nawet nowszych, widzimy, że skoro tylko w jakiejś rodzinie ktoś wybił się ponad wielką masę, to starał się podnieść całą rodzinę i jej wszelkimi siłami dopomódz. Wszędzie te rodziny stają potem na wyżynie, wszędzie korzystają całe rodziny ze szczęścia czy zdolności jednostek, stąd niema niechęci i nienawiści do tych członków, którzy potrafili dojść dalej, niż inni, bo wszyscy z tego korzystali.

I to samo, co widzieliśmy w dziedzinie pracy materyjalnej, to samo istniało na polu działalności publicznej; t. zn. nietylko nie rzucało się tak, jak się to dziś często dzieje, kamienie pod nogi, ale owszem, pomagano sobie nawzajem wszelkimi siłami. To była ta wielka wyższość czasów dawniejszych nad dzisiejszymi i tem się tłumaczy, że dawniej to poczucie nienawiści i niezadowolenia nie mogło wybuchnąć u tych ludzi, którzyby nawet widzieli niesprawiedliwość podziału na szlachtę, mieszczaństwo i lud.

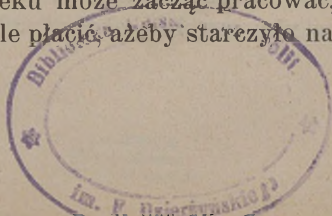
2. Drugim bardzo ważnym czynnikiem, który wpłynął na wzbudzenie niezadowolenia, była zmiana w sile różnych warstw społecznych. Gdyby nawet w wiekach średnich lub nowszych miał ktoś nasze dzisiejsze poglądy, gdyby był rzeczywiście pokrzywdzony, gdyby u nikogo nie mógł znaleźć pomocy, gdyby był przeświadczony, że wszyscy powinni być równi; to mógłby być bardzo nieszczęśliwym, mógłby czuć nienawiść do wszystkich — ale okazać tego praktycznie nie mógł, bo był bezsilnym. Bo ci ludzie, którzy byli nieszczęśliwi, nie mieli w organi-

zacyi ówczesnej, żadnego wpływu i niczego zrobić nie mogli. Od czasu do czasu robili oni rewolucye, małe powstania, wywoływali mordy i rabunki, za które ciężko pokutowali, ale na tem koniec. Przy ówczesnym absolutyzmie te szerokie masy ludności, gdyby nawet czuły się pokrzywdzone, nie miałyby żadnego wpływu na losy społeczeństwa, bo ono się nie liczyło z ich głosem. Wskutek tego nie mógł ich nikt nigdzie poprowadzić, bo niczego zⁿⁱmi nie mógł zrobić. Dopiero proklamacya równości wobec prawa i przyznanie każdemu obywatelowi wpływu na losy państwa przez to, że będzie głosował na posła takiej lub owakiej partyi, sprawiły, że wszyscy, którzy uważali, iż stosunki są dla nich niekorzystne, mogli uwierzyć, że potrafią te stosunki zmienić, jeżeli większość posłów będzie przeciwną istniejącym prawom i dążyć do tego, ażeby w ich miejsce postawić nowe. Tak samo, jak z początkiem 19. stulecia na gruncie przeświadczenia o równości wytworzyło się poczucie pokrzywdzenia, tak samo na gruncie życia konstytucyjnego wytworzyło się poczucie siły. Ludność powiedziała sobie: w mojej mocy jest zmienić to, co mi dolega, a więc trzeba do tego dążyć.

3. Wreszcie oddziały w tym samym kierunku bardzo wybitne zmiany w stosunkach gospodarczych, zmiany, polegające z jednej strony na zmianie w sposobie życia. Dawniej w obrębie poszczególnych zawodów nie było na szczęście wielkiego przedziału między przedsiębiorcą a robotnikiem; cała bowiem różnica polegała raczej na pewnych zewnętrznych drobnostkach. Było to naturalnem, bo produkcya opierała się niemal wyłącznie na pracy ludzkiej w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Każdy, kto chciał pracować i dojść do czegoś, musiał w swoim

fachu być jak najbardziej wykształconym, a ten, który kierował, musiał dla własnego interesu pilnować, ażeby wszystko było dobrze i dokładnie zrobione. Wskutek tego najbogatsi nawet majstrowie nie mogli zatrudniać większej liczby robotników, bo nadzór byłby niemożliwy — i każdy robotnik, ponieważ nie było obojętnem, czy jest wykształconym czy nie, przedstawiał dla majstra wielką wartość. Każdy dbał o dobrego robotnika, bo nie miał go czem zastąpić, jak to jest jeszcze i dzisiaj w zawodach techniczno-artystycznych. Otóż w końcu 18. wieku wprowadzono maszyny, które zastąpiły dokładność ręcznej pracy. Zamiast ażeby człowiek sam wytwarzał pewien towar, on stał się sługą maszyny; całą akcyę przeprowadza głównie nowe narzędzie, bardzo wykształcone. Dzięki temu w miejsce nie wielkiej liczby fachowo uzdolnionych robotników mógł być od tej chwili użyty każdy, a temsamem robotnik stracił swoją wartość; powtóre w obrębie jednego przedsiębiorstwa zgromadzono nie paru robotników, ale setki ich i tysiące, wreszcie kierownik nie potrzebował już znać się na swem rzemiośle, lecz posiadać tylko dostateczny zasób pieniędzy, aby kupić maszyny i opłacić robotnika. Jakież są skutki tej przemiany? Ponieważ maszyna zastąpiła robotnika, więc robotnik mniej potrzebował wiadomości, a temsamem wcześniej rozpoczął praktykę, czyli że powstała większa liczba robotników, których można było użyć.

Dawniej musiał on uczyć się lata, ażeby dojść do doskonałości, do „wyzwolenia“, teraz wystarczy do czysto fabrycznych zawodów, jeżeli nauczy obchodzić się z maszyną, to znaczy, że już w bardzo młodym, w dziecięcym wieku może zacząć pracować, a więc ojcu nie potrzeba tyle płacić, ażeby starczyło na



utrzymanie dzieci, czyli że zarobek robotnika pełnoletniego nie musi już wystarczać na utrzymanie rodziny. Przedtem trzeba mu było dać wynagrodzenie, odpowiadające kosztom utrzymania całej rodziny, a teraz na utrzymanie całej rodziny składają się i jego dzieci i żona — więc położenie robotnika pod wpływem wprowadzenia maszyn przynajmniej na razie się pogorszyło.

Nadto maszyny są kosztowne, ale produkują bardzo wiele, wskutek tego nie każdy może stać się samoistnym przedsiębiorcą. Dawniej robotnik, ażeby zostać majstrem, potrzebował zakupić tylko kilka stosunkowo bardzo tanich narzędzi, wynająć małą pracownię i pracował na zamówienie. Ludzie go znali, dostarczał więc wyrobów swoim stałym klientom. Gdy wprowadzono maszyny, pracownie zamieniły się w wielkie gmachy, gdzie nie rozchodzi się o kilkadziesiąt lub kilkaset reńskich, ale o tysiące i dziesiątki tysięcy, ażeby takie przedsiębiorstwo urządzić. Zaoszczędzić drobną kwotę każdy może, ale gdy robotnik musi mieć 50, albo 100 tysięcy reńskich na otwarcie przedsiębiorstwa, to musi sobie powiedzieć, że nigdy do tego nie dojdzie, że wiecznie będzie zależnym od przedsiębiorcy. Stąd płynie zasadniczy przedział między przedsiębiorcą a pracownikiem; stąd dzisiaj tworzy robotnik jedną klasę, a przedsiębiorca drugą. Pomijając nadzwyczajne wypadki, n. p. wygraną na loteryi, szczęście na emigracyi, albo znalezienie złota w kopalni — nie ma mowy o przejściu z klasy robotniczej do warstwy fabrykantów. Wskutek tego zmienia się osobisty stosunek robotnika do przedsiębiorcy. Robotnik, który dawniej uważał przedsiębiorcę za człowieka, należącego do jego klasy, za starszego kolegę, dziś widzi w nim zupełnie obcego człowieka, jakim on (robo-

tnik) nigdy być nie może, a więc przeciwnika, z którym walczy o swoje dochody. Potęguje się to wszystko jeszcze ogromnem zwiększeniem dochodów fabrycznych. Dawniejszy majster, przy pomocy prymitywnych narzędzi mógł w ciągu roku wyrobić tylko niewielką ilość towaru i do znacznego majątku dojść nie mógł; sprzedawał 100, czasem 200, może 500 sztuk wyrobu, bo więcej nie był w stanie wyprodukować, jak to i dziś widzimy u małych rzemieślników. — Obecnie w jego miejsce przyszedł wielki fabrykant, który produkuje 100 i 500 tysięcy sztuk, a zarabiając na każdej choćby skromną kwotę, przychodzi w ciągu roku do znacznego dochodu tak, że gdy dawniej robotnik i przedsiębiorca niewiele różnili się dochodami, to dziś nastąpił między nimi przedział stanowczy, dochody robotnika są ciągle bardzo skromne, a wielkich przedsiębiorców idą w dziesiątki i setki tysięcy. I to jest dalszym powodem wielkiego niezadowolenia warstw pracujących.

Gdy zliczymy to wszystko razem, przekonywamy się, że dzisiaj cały ruch społeczny opiera się na uczuciu niezadowolenia pewnych jednostek ze swego losu, połączonego z przeświadczeniem o krzywdzie — podczas gdy dawniej tego nie było, bo ludność wierzyła, że ten nieszczęśliwy los jest jej wskazany przez niewzruszone prawo naturalne, a zarazem nie widziała tak wielkich różnic między swym położeniem a położeniem tych, z którymi razem pracowała. — Widzimy dalej, że w początkach ubiegłego stulecia przez wprowadzenie równouprawnienia wszystkich stanów, przez danie ludności praw politycznych i przez wytworzenie pod wpływem maszyn stanowczego przedziału pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcą, owo uczucie niezadowolenia powstało i mo-

gło się szybko rozwijać. Wreszcie oddziaływała tu znacznie zmiana w potrzebach życiowych, jaka zaszła u warstw mniej zamożnych. Tu można również powołać się na poczucie równouprawnienia, ale jeszcze silniej oddziaływało bezpośrednie stykanie się, choćby chwilowe, z ludźmi żyjącymi w lepszym położeniu materialnem. Jak długo istniał podział stanowy, ludzie żyli w swoim kółku i właściwie inne stany nie obchodziły ich wcale. Dzisiaj co chwila ocieramy się o ludzi, którzy 10, 20 i 100 razy bogatsi są od nas; widzimy jak oni żyją, czujemy, że ich sposób życia jest przyjemniejszy, a że przytem czujemy się istotnie im równymi, pragniemy więc, ażebyśmy mogli żyć tak samo. To poczucie równości wyradza dążenie, ażeby zewnętrznie ją uwidocznić, przez to, że tak samo jak oni będziemy żyć, mieszkać ubierać się i t. p. Jak silnie motyw zewnętrzznego zrównania się oddziaływa — przekonywamy się n. p. ze znikania strojów ludowych. Na tem przecież polega zdemokratyzowanie społeczeństwa, że ludzie nie chcą się pomiędzy sobą różnić. Jak długo chłop jest na wsi i nie styka się z innymi ludźmi inaczej ubranymi, tak długo sukmana dlań jest bardzo dobra; z chwilą gdy przybędzie do miasta, ubiera się jak każdy z nas, bo inny ubiór jego zdaniem stawiałby go niżej, byłby ubliżający. To znaczy, że potrzeby wyższe przechodzą powoli w warstwy niższe. Tem samem po pewnym czasie sposób życia, który przed kilku miesiącami jeszcze dawał zupełne szczęście jednostce, staje się nie do zniesienia, uważa się za coś niemożliwego. Jeżeli dodamy, że te nowe, zbytkowe potrzeby mają pierwszeństwo przed potrzebami starymi, że człowiek woli nie dojeść, niedospać, ażeby mieć nowy surdut lub pójść na jakiś wieczór, to zrozumiemy, że przy braku środków, gdy się docho-

dy nie powiększają, położenie staje się coraz gorsze, staje się tem, co tak dobrze nazywamy: *błyszczącą nędzą*; na zewnątrz wszystko pięknie, wewnątrz niema niczego. Oczywiście człowiek, który z wielkim wysiłkiem poświęca na zaspokojenie tego rodzaju potrzeb znaczną część swoich dochodów, a potem cierpi głód, albo nie może się leczyć lub zapłacić mieszkania — jest rozgoryczony, nienawidzi tych wszystkich, którzy mogą sobie pozwolić na ten zbytek i na zaspokojenie wszystkich innych potrzeb. To jest jeszcze jeden powód potęgujący niezadowolenie i tem się tłumaczy, dlaczego właśnie w czasie, gdy się zdawało, że ludności będzie lepiej, bo zniesiono ograniczenia, wprowadzono wolność osobistą, pobudowano szkoły i drogi, przestano lud traktować jak niewolników — ludność czuje się znacznie mniej szczęśliwą niż dawniej — i mówi o tych „dawnych dobrych czasach“.

To wszystko, co przedstawiłem, złożyło się na wywołanie tych skutków i w tem był przygotowany cały palny materiał, ażeby doprowadzić do walki z ustrojem dzisiejszym. Na ten palny materiał socjalizm rzuca iskrę, stawiając nadzieję zmiany i polepszenia tych stosunków, nic więc dziwnego, że w tak krótkim stosunkowo czasie i tak łatwo znalazł tak wielką ilość zwolenników.



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and is too light to transcribe accurately.

WYKŁAD DRUGI.

Widzieliśmy, że pod wpływem przemiany stosunków z początkiem ubiegłego stulecia, powstało u ludności uczucie niezadowolenia, spotęgowane wrażeniem, że pewna jej część jest pokrzywdzona. Nietylko ubożsi uważają się za pokrzywdzonych, ale i liczne jednostki, zamożniejsze, a więc żyjące w warunkach korzystniejszych, czuły, że pewne warstwy ludności mają powód do niezadowolenia z istniejącego ustroju. I dzięki temu powstała literatura nowego rodzaju.

Zaczęto z wielu stron zastanawiać się nad tem, czy rzeczywiście niezadowolenie istniejące jest uzasadnione czy nie, i w jaki sposób możnaby istniejące stotunki poprawić. Literatura ta przybrała rozmaite kierunki. Byli tacy, którzy żadnej zmiany nie chcieli i starali się udowodnić, że wszystko, co jest, zupełnie jest dobrem, a gdyby niebyło dobrem, to jest niewzruszalnem, t. zn., że człowiek tego zmienić w żadnym razie nie może. Ten kierunek, który powstał z końcem 18 i z początkiem 19 wieku nazywano kierunkiem liberalnym (twórcy: Adam Smith, Malthus, Ricardo). Przeciwnicy tej szkoły wykazywali zaś, że jednak wiele jest złego, że jedno, drugie i trzecie jest w ten sposób urządzone, iż szerokie warstwy ludności są narażone na niedostatek. Zarazem dowodzili, że wszystko to można i powinno się zmienić, bo te stosunki powstały tylko dlatego,

że lud był przez długi czas upośledzony. I ten kierunek, który domagał się zmian na korzyść warstw, żyjących w ciężkich warunkach materialnych nazwano kierunkiem społecznym. Ci wszyscy, którzy należeli do szkoły liberalnej, którzy nie chcieli żadnych zmian, uzasadniali swe zdanie w następujący sposób: Stosunki materialne tworzą się na podstawie prawa przyrody. Tam, gdzie warunki naturalne są odpowiednie dla rolnictwa, rozwija się rolnictwo, gdzie dla przemysłu, tam przemysł i t. d., a przyrody człowiek zmienić nie może.

Wskutek tego nawet, gdybyśmy pracowali w tym celu, ażeby z kraju rolniczego zrobić przemysłowy, nie moglibyśmy doprowadzić do rezultatu, bo gdzie brakuje warunków, gdzie niema n. p. węgla, komunikacji, dostatecznej liczby ludności, względnie robotnika — tam przemysł rozwinąć się nie może. Człowiek w całym swym gospodarstwie jest zależnym od natury, a ponieważ natura jest od człowieka silniejszą, więc gdybyśmy chcieli z nią walczyć, tobyśmy zużyli siły bezużytecznie; lepiej więc przyjąć to, co jest, niż trudzić się nadaremnie. Jeżeli zaś — powiadają oni — jedni ludzie żyją w dostatku a inni w biedzie, jest to zasługą a względnie winą ich samych: to nie wynik jakiejś niesprawiedliwości lub krzywdy, lecz wpływ ich własnych wad lub zalet. Od kiedy wszyscy są równymi wobec prawa i każdy ma zupełną swobodę działania, a mimo to nie potrafi tej wolności używać tak, ażeby sobie zapewnić odpowiednie środki do życia, to widocznie jest leniwy, albo nieudolny, a więc zawsze sam sobie winien. Tymczasem wszyscy, którzy doszli do majątku, widocznie umieli pracować usilniej, zreźniej, a więc są lepsi. I stąd powstała teoria, że człowiek bogaty jest zarazem dla społeczeństwa użyteczniej-

szym, lepszym, aniżeli ubogi. Niektórzy pisarze (Malthus) zapędzili się tak daleko w tej krytyce ludzi mniej zamożnych, że wprost domagali się, ażeby tym, którzy żyją w nędzy, nie przychodzić w żaden sposób z pomocą, bo jeżeli się będzie ich wspierać, to popiera się ludzi nieudolnych, będących ciężarem dla wszystkich innych.

Taki jest główny zarys doktryny* liberalnej. Jak widzimy, była ona nadzwyczaj wygodna dla tych wszystkich, którzy żyli w stosunkach przyjemnych, bo skoro ktoś był zamożnym, to mówiono o nim, że jest zarazem zdolnym, pracowitym, użytecznym, dobrym, natomiast ten, kto musiał się ciężko przez życie przebijać, był leniwym, nieudolnym, nieużytecznym dla społeczeństwa.

Oczywista, całe to rozumowanie jest z gruntu fałszywym. Wprawdzie każdy człowiek w zasadzie ma taką samą wolność jak drugi, ale bardzo często do korzystania z niej potrzeba jeszcze materialnych środków; jeżeli więc ktoś tych środków nie ma, to choćby był najrzęczniejszy i najpracowitszy, nie doprowadzi nieraz do niczego. Wiemy n. p. że — dawniej, — wielu wynalazców, ludzi niewątpliwie bardzo zdolnych i użytecznych, żyło w największej nędzy, a na ich wynalazkach porobili majątki ci, którzy za tanie pieniądze pomysł wynalazcy kupili, posiadając środki, aby przedmiot wynalazku wyrabiać i z ogromnym zyskiem sprzedawać. Gdyby więc szkoła liberalna była logiczną, musiałyby utrzymywać, że nie ten, który wynalazł lokomotywę, telegraf, telefon, był użytecznym, ale ten, który od niego ten wynalazek nabył, założył odpowiednią fabrykę i zarobił na tem miliony.

W zaciętrzewieniu, a raczej w stronniczości swej poszli niektórzy pisarze — którym chodziło

o to, aby bronić posiadających, tak daleko — że jeden z nich (Bastiat) postawił twierdzenie, iż wszystko na świecie jest absolutnie dobrem, bo przecież świat jest stworzony przez Boga, a Bóg jest najdoskonalszy, zatem i dzieło jego jest najdoskonalsze. Domagając się przeto jakiejś zmiany istniejących stosunków, właściwie obrażamy Boga. Łatwo zrozumieć, gdy zdania te pojawiły się nietylko w nauce, ale i w publicystyce, co myślał o nich człowiek, który cierpiał niedostatek, a czytał, że to on sam właściwie winien temu, że nie może znaleźć sposobności do pracy, lub że mu nędźnie płacą. Tak samo musieli oburzać się na to wszyscy, którzy współczuli z ludźmi żyjącymi w niedostatku. Wiemy zaś, że człowiek, skoro jest oburzony, kieruje się nie tyle rozsądkiem, ile temperamentem i po największej części idzie za daleko.

Gdy więc tamci mówili, że ludzie biedni sami winni swojej nędzy, to ich obrońcy rozgoryczeni takim twierdzeniem, zaczęli dowodzić, że właściwie nikt nie przyczynia się do dobra społecznego prócz ubogich, a zamożniejsi są zbyt zbytecznymi członkami społeczeństwa. Prostu odwrócono tamtą teorię. I jedni i drudzy jednak nie mieli racji, bo każdy wie, że bez względu na położenie materialne, można być użytecznym członkiem społeczeństwa. To zależy od jednostki, czy ona zasoby swoje materialne w dobry czy zły sposób używa. Ale właśnie dlatego, że szkoła socjalna od razu stanęła na stanowisku popierania wyłącznie warstw uboższych, doprowadziła, przynajmniej w początkach, do postawienia zasad, które w obec krytyki zdrowego rozsądku w żaden sposób ostać się nie mogą. Jedną z pierwszych takich teorii była zasada *k o m u n i s t y c z n a*, która właściwie jest podstawą socjalnej demokracji

z tą tylko różnicą, że socjalizm dzisiejszy stoi pod względem logicznym o wiele wyżej.

Komuniści uczyli (Babeuf, Cabet), że każdy ma pracować według sił i dostawać to, czego potrzebuje według swoich potrzeb. Zdawało im się, że jeżeliby tego rodzaju zasada została wprowadzona w życie, stosunki ukształtowałyby się jak najlepiej, nikt nie byłby w niedostatku, bo każdy miałby tyle, ile potrzebuje i nikt nie byłby pracą przeładowany, bo pracowaliby tylko w miarę swojej siły. Przytem musieliby pracować ci, którzy dziś nic nie robią, a ci którzy mają dochody ponad swoje potrzeby, mieliby ich mniej.

Zapomnieli jednak komuniści o tem, że nasze potrzeby mogą się rozszerzać bardzo znacznie, a równocześnie, że pracujemy bardzo niechętnie. Jeżeliby się powiedziało: każdy ma dostać, ile zapagnie, to każdy żądałby bardzo wiele; a gdyby się rzekło: każdy ma pracować ile może, to z pewnością chciałby pracować bardzo mało. I w rezultacie nie możnaby wszystkich zadowolić, bo byłaby wprowadziona zasada, ale nie byłoby przedmiotów do rozdziału. Pamiętajmy przytem, że istnieje mnóstwo ludzi mało użytecznych, bądźto nieudolnych, bądź dzieci, starców, którzy zwykle jak najwięcej potrzebują. Nawet gdybyśmy przypuścili, że pracowaliby się z całą usilnością, to rozdział byłby niesprawiedliwy; pracowaliby najwięcej człowiek zdrów i silny, który zatem nie miałby czasu na używanie, a więc mało by potrzebował. Wiemy że ci, którzy pracują wiele w jakiegokolwiek warstwie, żyją bardzo skromnie, gdyż nie mają czasu na wyrzucanie pieniędzy i na fantazyje. Ci zaś, którzyby nie chcieli albo nie mogli pracować, mieliby 24 godzin na myślenie nad tem, jak czas przyjemnie przepędzić i ci dostawaliby bar-

dzo wiele. Więc pomijając, iż nie wystarczyłoby środków do rozdziału, powstałoby pokrzywdzenie dla pracujących a uprzywilejowanie tych, którzy nie chcą lub nie mogą pracować.

Oczywiście komuniści musieli przyznać, że zasada ich jest niesłuszna. Nie chcieli jednak jej porzucić, lecz zmienili ją o tyle, że dodali jeszcze jedno twierdzenie. Mianowicie powiedzieli, że natura ludzka jest doskonała, im więc kto jest zdolniejszy do pracy, tem więcej potrzebuje, im mniej zdolny do pracy tem mniejsze są jego potrzeby, bo wpływem doskonałości natury ludzkiej jest równowaga pomiędzy siłami i potrzebami. Otóż kto więcej będzie pracował i więcej potrzebował — będzie też więcej dostawał; ten zaś, kto mniej będzie pracował, mniej potrzebuje, zatem i mniej dostaje, a więc rozdział będzie sprawiedliwy. Ponieważ natura jest doskonała, wystarczy tedy zawsze sił do pracy na zapokojenie wszystkich potrzeb, a zatem będzie i dość środków, aby wszystkich zadowolić. Gdyby tak istotnie było, nie dałoby się nic powiedzieć przeciw komunizmowi. Tylko, że tego doskonałego człowieka nikt nie widział i prawdopodobnie nie zobaczy. Jako teoria jest to bardzo rzecz ładna, ale w praktyce pokazuje się, że doskonałości niema, a w takim razie system komunistyczny nie da się przeprowadzić.

Nadmieniam tu, że ludzie, którzy byli zwolennikami komunizmu, byli ludźmi dobrej wiary, wierzyli w to, co pisali, nie robili tego dla kariery, dla zamydlenia oczu, ani dla czezej obrony swoich teoryj.

Jeden z przewodców komunizmu (Cabet) na podstawie tych zasad chciał założyć rodzaj nie państwa, ale gminy i poświęcił na to cały swój majątek. Kupił w Ameryce znaczny obszar ziemi i za-

łożył tam gminę o nazwie „Harmonia“, bo wyobrażał sobie, że tam będzie życie harmonijne. Ściągnął tam pewną liczbę emigrantów i starał się wprowadzić zasady swe w życie. Wnet się jednak pokazało, że mieszkańcy zaczęli się spierać o rozdział środków pożywienia, pieniędzy, rozpoczęła się więc walka, która zakończyła się tem, że założycielawypędzono. Dowodem jego dobrej wiary i uczciwości i to, że ten człowiek, gdy się przekonał, że jego myśl przeprowadzić się nie da, zmartwił się — i w ciągu kilkunastu miesięcy umarł na melancholię.

Tak się przedstawia kierunek komunistyczny. Równocześnie powstawały kierunki inne, które nie mają dziś większej doniosłości, dlatego o nich bliżej nie wspominam — które jednak pod względem naukowym i praktycznym stały znacznie wyżej od komunizmu. Nieszczęście jednak chciało, że autorowie ich (głównie Fourier i Considérant) przedstawiali swe poglądy w sposób fantastyczny, na pół szalony, obok myśli bardzo rozumnych, które w praktyce na małą skalę możnaby przeprowadzić, pomieścili cały szereg innych rzeczy, które w obec zdrowego rozsądku ostać się nie mogły. Tak n. p. jeden autor (Fourier) powiedział, że jeżeli jego myśl będzie przeprowadzona, to woda w morzu zmieni się w limoniadę, albo że spłaci się wszystkie długi państwowe z dochodów z jaj, które kury będą niosły itp. To graniczyło oczywiście z szaleństwem, a krytyka przeciwna pominęła wszystko to, co było dobre, a zwróciła się tylko przeciw tego rodzaju pomyśłom, ośmieszyła autora, wskutek czego stracił on wpływ swój i o jego teorii zapomniano zupełnie. Jednak kilku z jego zwolenników nie dało się odwieść od swych poglądów i na ich gruncie stworzyło kilka instytucyj, zwanych falansterami, które funkcjonują

doskonale. Dały one początek całej idei asocjacyjnej, chociaż niewielkie mają znaczenie, bo ich jest niewiele, mianowicie we Francji (w Guize).

Inny znów kierunek widział wszelkie braki, jakie w społeczeństwie istnieją, więc wszelki powód nędzy w tem, że ziemia jest własnością prywatną, a nie całego społeczeństwa. Ponieważ ludność nie może żyć bez płodów ziemi, więc właściciele ziemi są właściwie panami całej ludności; mogą dowolnie podnosić ceny zboża, t. zn. środków pożywienia — reszta ludności musi ciężko pracować, ażeby te środki nabyć i zapewnić dochód właścicielom ziemi. Kierunek ten domagał się (Henry George) ażeby cała ziemia stała się własnością państwa, które albo samo gospodarowało, albo wydzierżawiałoby tę ziemię i sprzedawało wszystkie jej plody bez najmniejszego zysku, więc po własnych swoich kosztach. Jestto teoria unarodowienia, albo upaństwowienia ziemi, bo chodzi w niej o to, aby państwo było jedynym właścicielem ziemi. Ten kierunek w pewnych wypadkach rzeczywiście może być uzasadniony, faktycznie jednak nie da się przeprowadzić, bo wszyscy wiemy, że państwo zawsze gospodaruje gorzej, aniżeli człowiek prywatny. Bo przecież nie państwo gospodaruje, ale urzędnik przez państwo stale płacony; czy więc to gospodarstwo będzie dawało większy dochód czy mniejszy, to dla niego jest obojętne, on zawsze pensję swoją mieć będzie, wskutek tego dobrem gospodarstwem nie jest tak zainteresowany jak właściciel prywatny. Wszak widzimy, że nawet tam, gdzie państwo coś sprzedaje bez zysku dla siebie, musi żądać zwyczajnie wyższej ceny, aniżeli człowiek prywatny, bo choć państwo nie będzie miało żadnego zysku, to koszta

gospodarstwa są tak wielkie, że powodują podwyżkę ceny.

Wskutek tego, gdybyśmy upaństwowili ziemię, to prawdopodobnie ceny zboża, mięsa itp. musiałyby być wyższe niż dzisiaj — jakkolwiek państwo nieby nie zyskało. Mamy dowód na kolejach, które zysk mają bardzo mały, a taryfy wyższe od kolei prywatnych. Koszta administracyi kolei państwowych są tak wielkie, że państwo musi żądać pokrycia ich w drodze taryf, gdyż inaczej musielibyśmy płacić większe podatki. — Otóż pierwsze niebezpieczeństwo polega na tem, że tam, gdzie człowiek osobiście skutkami gospodarstwa nie jest interesowany — rezultat gospodarstwa jest gorszy, a temsamem spodziewane zyski nie zajądą. Moznaby wprowadzić gospodarstwo wydzierżawić, ale każdy wie, że właściciel gospodaruje zawsze lepiej aniżeli dzierżawca, poprostu dlatego, że właściciel może robić wkłady, wiedząc, że je odbierze, dzierżawca zaś, jeżeli co włoży, to albo mu czynsz podniosą, albo go usuną i odstąpią dzierżawę innemu, który więcej zapłaci. To są wypadki na porządku dziennym. Żaden dzierżawca nie będzie gruntu meliorował, stawiał lepszych budynków, bo podniosłby wartość gruntu i musiałby więcej czynszu płacić. To samo byłoby, gdyby państwo wydzierżawiło ziemię; dzierżawca nie mógłby gospodarstwa podnosić, bo państwo mogłoby czynsz zwiększyć, albo gdyby dawało ziemię bezpłatnie, mogłoby go usunąć na to, ażeby dać ją komuś innemu. Wiadomo, że gdzie idzie o rzeczy darmo dane, była, jest i będzie jakaś protekcya; że ten, który ma stosunki i spostrzega, że tu gospodarka lepiej się mu uda, ten zajdzie do jednego, drugiego i dziesiątego urzędnika i poprosi, a urzędnik usunie tamtego. To nie jest teoria, to jest praktyka. Po-

wszechnie wiadomo że w głębi Rosyi panuje stale najokropniejsza nędza między ludem; i choć Rosya jest dla wszystkich państw spichrzem zboża, w wewnętrznych guberniach ludzie umierają na tyfus głodowy. Otóż to tem się tłumaczy, że w głębi Rosyi niema własności prywatnej tylko gminna; grunta chłopskie nie należą do poszczególnych gospodarzy tylko do gminy i gmina ma rozdzielać je co roku pomiędzy członków. Skoro tylko który lepiej rolę uprawi i coś w nią włoży, wtedy jego gospodarstwo jest wydatniejsze; wnet znajdzie się drugi, który wójta przekupi lub inaczej nań wpłynie i przy następnym rozdziale ten grunt dostanie. Stąd praktyczny rezultat, że w głębi Rosyi żaden chłop nie poprawia gruntu, tylko ziemią daje mu to, co sama wydać może. Oczywiście skoro się jej porządnie nie uprawia, nie nawozi, to ona da rok i drugi, ale na trzeci już nic i tem się tłumaczy ta wielka nędza. Przemawia to bardzo poważnie przeciwko wszelkim projektom przeniesienia na państwo własności ziemi.

Jeszcze jedno: Nie należy zapominać, że państwo potrzebuje ogromnych sum pieniędzy i że co tylko przechodzi do rąk państwa, służy w rezultacie do tego, ażeby dochody państwowe podnosić, przez co dany przedmiot po pewnym czasie staje się droższym niż był dawniej. Przypominam stosunek państwa do kolei żelaznych. Od kiedy państwo w Austrii objęło koleje w r. 1881 a więc 22 lat temu, to najpierw obniżyło taryfy, ale od tego czasu potrzeby ceny podnoszono tak, że dziś w wielu wypadkach cena jazdy wyższą jest niż dawniej. Zachodzi więc niebezpieczeństwo, że gdybyśmy państwu oddali ziemię, mogłoby cenę płodów podnieść ko-

sztem ludności dla zapewnienia sobie wyższych dochodów.

To są praktyczne powody, które przemawiają przeciwko przejęciu ziemi przez państwo. Zasadniczo rzecz biorąc, nie można powiedzieć, że państwo nie powinno objąć własności ziemi, tak n. p. jak objęło koleje, poczty itp. ale rozchodzi się o to, że praktycznie wyszlibyśmy na tem gorzej niż jest dzisiaj.

Wreszcie przed socjalizmem powstała jeszcze jedna teoria: anarchistyczna, (Proudhon, Bakunin, Krapotkin), która mówiła, że każdy człowiek pierwotnie był doskonały (jak komuniści), wszyscy ludzie nawzajem się miłowali i jeżeli dziś widzimy zbrodnie, ludzi złych, chciwych i t. p., to jest to wina zwichnięcia tej pierwotnej doskonałości, zniszczenia jej przez nasze prawa, ustawodawstwo, wychowanie i ustrój społeczny. To też jeżeli się to ustawodawstwo zniesie, jeżeli wogóle zniesie się państwo, mówią anarchiści — będziemy ponownie doskonałymi i zapanuje raj na ziemi. To jest idea anarchistyczna. Wiadomo jednak, że w praktyce anarchiści postępują inaczej: walczą teroryzmem, rzucaniem bomb, zabijaniem ludzi. Jak wytłómaczyć to praktyczne postępowanie wobec teorii? Wytłómaczenie polega na tem, że anarchiści myśleli z początku, że ludzie dadzą się przekonać i starali się propagować swe zasady. Ale oczywiście, skoro człowiekowi powiedziano, że każdy jest doskonały, że praw nie potrzeba, że skoro zniesiemy wszelkie prawa, nie będzie oszustw, kradzieży itd. — to ich wyśmiano. Wtedy anarchiści pomyśleli: społeczeństwo jest tak nierozsądne, że nie rozumie, jak mogłoby być szczęśliwe, gdyby panowała anarchia; trzeba je zmusić do przyjęcia jej, a to przez zastraszenie. Skoro nie

chęć służyć perswazyi, to trzeba ich przerazić — ażeby się już nie bronili, lecz zgodzili na wszystko, byleby ich pozostawiono przy życiu. Taka jest podstawa propagandy czy n. u. Rozpoczęły się więc zamachy na ludzi wybitnych, monarchów, ministrów. Ale to nie przstraszyło społeczeństwa, bo cóż to wielkie masy obchodzi, że jakiś minister został zasztyletowany lub zabity bombą? Wtedy powiedzieli anarchiści: trzeba przstraszyć wszystkich, aby każdy obawiał się o życie, i dla tego rzucano bomby w teatrach, w restauracjach, ażeby całe społeczeństwo przestraszeniem poddać pod zasady anarchistyczne. Otóż pomijając etycznie niemoralną stronę całego działania, trzeba powiedzieć, że było ono nierozumne, bo nie znało natury ludzkiej, nie liczyło się z tem, że człowiek jest zdolny do oswojenia się z każdym niebezpieczeństwem. Po pierwszym zamachu było wprawdzie przerażenie wielkie, ludzie mówili o tem, pisali, jedni obawiali się więcej, drudzy mniej, po drugim i trzecim zamachu rzecz spowszedniała a o czwartym już nawet nikt prawie nie czytał; bo ludzie już się do tego przyzwyczaili. Tak samo, jak nikogo wypadki na kolejach żelaznych nie powstrzymają od jazdy koleją, tak samo zamachy anarchistyczne nie powstrzymają potępienia zasad anarchistycznych — i dlatego propaganda tego rodzaju nie mogła wydać żadnych rezultatów.

Spotykamy się z twierdzeniem, że anarchizm a socjalizm to wszystko jedno, albo, że socjaliści spowodowali wytworzenie się anarchizmu. Otóż to jest niesłuszne. Między socyalistami a anarchistami niema żadnej łączności co do zasad. W praktyce prawda, że ktoś, kto był socyalistą, niejednokrotnie poczuł pociąg do anarchizmu, dlatego, że socjalizm zdawał mu się iść za powoli, ale pod względem za-

sad, anarchia jest czemś zupełnie innym, aniżeli socjalizm. Bo anarchiści powiadają: niema społeczeństwa, tylko jest człowiek, jemu powinno się dać wolność, a on będzie w najlepszy sposób działał — tymczasem socjaliści uczą: jednostka jest niczem, a wszystkim społeczeństwo, ono wszystkim kieruje i nakazuje ludziom działać tak lub inaczej według swego uznania. Są to więc zasady wręcz przeciwnie, absolutnie różne.

Na gruncie tych wszystkich główniejszych kierunków, o których wspominałem (a było ich znacznie więcej) powstał socjalizm dzisiejszy. Żadna ze szkół poprzednich, prócz jednego anarchizmu, nie trwały długo, wszystkie upadły i żadna nie miała większego wpływu. Tymczasem socjalna demokracja, której twórcą jest Karol Marx, trwa, utrzymuje się, szerzy dawniej szybko, dziś powolniej, ale bądź co bądź nie tylko nie upada, lecz ciągle wzrasta.

Wytłómaczenie tego zjawiska jest bardzo proste. Socjalizm opiera się na zasadach postawionych przez Marxa. W nauce zmieniono je w bardzo wielu punktach, bo krytyka wykazała, że są one po większej części fałszywe, ale w praktyce Marx jest ciągle dla socjalizmu jakby ewangelią. Różne powody złożyły się na to jego znaczenie. — Przedewszystkiem poprzednicy Marxa wskazywali, jak będą wyglądały stosunki, gdy oni zwyciężą; malowali więc obrazy przyszłości, a krytyka wykazała, że gdyby społeczeństwo tak urządzić, jak oni chcieli, byłoby gorzej aniżeli dzisiaj. Skoro to udowodniono, teorie te musiały oczywiście upaść. Tymczasem Marx nie mówi wcale o przyszłości; dla niego obrazy przyszłości nie istnieją — on podaje tylko krytykę stosunków dzisiejszych, powiada: to jest złe, tamto jest złe i t. d. Tego obalić nie można, bo jego zarzuty są

bardzo słuszne. Nie mówi on jednak nigdzie, jak będzie w państwie socyalistycznym, tylko ogólnikowo obiecuje stosunki szczęśliwe, nie można więc dowiedzieć mu jego własnych błędów. Tej metody socyalizm trzyma się tak ściśle, że gdy jeden z przywódców niemieckich Bebel, napisał, jak będzie wyglądało państwo socyalistyczne, w tej chwili partya socyalistyczna kazała mu ogłosić, że to jest jego prywatne zdanie; obawiano się bowiem krytyki. To jeden dowód wpływu nauki Marxa; ludziom nie wykształconym fachowo nie można wykazać jego błędów, bo ogranicza się do krytyki istniejących stosunków.—Drugi powód jest niewątpliwie ten, że Marx pod względem naukowym stał znacznie wyżej, aniżeli wszyscy inni socjaliści i jego rozumowania, o ile rozchodzi się o krytykę stosunków faktycznych, są po największej części trafne i sprawiedliwe. — Trzecia wreszcie przyczyna ściśle praktyczna polega na tem, że $\frac{9}{10}$ tych, którzy go czytali — zupełnie go nie rozumieją. Jest pisany tak niejasno, że nawet człowiek nauki, który fachowo tem się zajmuje, nie może go w wielu miejscach zrozumieć, cóż mówić o innych? Wiadomo, że wszyscy ludzie dzielą się na dwie wielkie kategorye: jedni jak coś przeczytają i nie rozumieją, mówią: to bardzo mądre, bo ja tego nie rozumiem; drudzy (ale tych jest mniej) powiadają: to głupie! Otóż i tu bardzo wielu powiedziało: to jest bardzo mądre, bo nic nie rozumiem.

To są przyczyny, dla których Marx wywarł tak wielki wpływ na szerokie warstwy. A chociaż od najgłówniejszej jego teoryi, o wartości, odwrócili się już wszyscy uczeni socjaliści i przyznali, że ona jest błędną, wielkie szeregi socyalistyczne wierzą w nią dalej niewzruszenie, bo im wystarcza,

że pochodzi ona od Marxa, a przywódcy ze względów taktycznych wcale nie myślą ich objaśnić. Podobnie jest prawie z wszystkimi innymi jego zasadami.

Co do wewnętrznej wartości socjalizmu, musimy oddzielić krytykę dzisiejszych stosunków od zasad, na podstawie których miałyby być urządzone stosunki, gdyby socjalizm zwyciężył. Co do krytyki, z góry można przyznać, że bardzo wiele, może nawet większa część tego, co Marx pisze, jest prawdziwa. Oczywiście trzeba się liczyć z tem, że pierwsze dzieło jego wyszło w r. 1848. a „Kapitał“ w r. 1867. a więc 37 lat temu, gdy rzeczy stały znacznie gorzej. Otóż powiada on, że stosunki wymagają poprawy i wykazuje, że istnieje wyzysk, nędza, przeciążenie pracą i t. d. To wszystko wiemy, i tam wszędzie, gdzie on się domaga usunięcia zła, gdzie żąda, ażeby w miejsce tych stosunków wprowadzono nowe — tam wszędzie możemy pójść razem, bo rzeczywiście, gdzie jest złe, tam trzeba je zmienić. Rozchodzi się o to: jak? I to jest druga część jego teorii, która stawia zasady.

Zasadniczą myślą tej zmiany jest t. zw. kolektywizm. Marx powiada, że jeżeli jedni są w nędzy a drudzy bogaci, to dlatego, że wszystkie narzędzia, przy pomocy których się pracuje, wszystkie surowce, wszystkie środki produkcyi znajdują się w ręku bogatszych a ci, którzy chcą pracować, środków tych nie mają i muszą sprzedawać swoje siły do pracy tym, którzy rozporządzają tymi środkami. Otóż ci, którzy mają materiały i środki, płacą za pracę mniej, aniżeli się za nią istotnie należy i to robotnik przyjąć musi, bo inaczej nie mógłby pracować i musiał umrzeć z głodu; czyli nadwyżka ponad to, co robotnik dostaje, stanowi zysk przed-

siębiorecy. Ponieważ robotnik dostaje za mało, jest więc pokrzywdzony. Gdyby każdy robotnik miał środki do pracy, nie potrzebował szukać przedsiębiorcy i samby pracował—nie możnaby go pokrzywdzić; trzeba więc urządzić stosunki tak, ażeby każdy człowiek zdolny do pracy mógł pracować na swój własny rachunek, a ponieważ to jest możliwe o tyle, o ileby miał środki do pracy, t. j. narzędzia i materiały, które dziś są w ręku właścicieli, kapitalistów, — więc trzeba je kapitalistom odebrać. Skoro im się odbierze, nie można ich oddać robotnikom, tylko to ma stać się własnością państwa (które socjaliści nazywają społeczeństwem) i każdy ma pracować przy pomocy narzędzi, jakich mu państwo dostarczy. To, co on przy ich pomocy wyrobi, to jest jego, nie będzie więc już nadal krzywdzonym. Otóż przeniesienie własności wszystkich środków produkcyi, a więc narzędzi i surowców na państwo, nazywamy kolektywizmem, t. j. własnością wspólną. To jest główna zasada socjalistyczna, zasada, na której cały socjalizm się opiera.



WYKŁAD TRZECI.

Wspomniałem, że socjaliści sądzą, iż stosunki zmieniłyby się na lepsze, gdyby zniesiono własność prywatną środków produkcyi, a więc narzędzi, płodów surowych, ziemi, pieniędzy — i przeniesiono ją na państwo, które na swój własny rachunek zatrudniałoby wszystkich zdolnych do pracy. Wtedy nie byłoby już, powiadają, możliwości wyzyskiwania tych, którzy chcą pracować, a nie mają do tego środków, gdyż każdy dostawałby to, co sam zapracował, a więc każdy byłby sprawiedliwie obdzielony wszystkimi dochodami, jakie gospodarstwo daje.

W ostatnich czasach pokazało się dzieło b. prof. uniwersytetu w Wiedniu, Mengera, które zajmuje się tylko przedstawieniem organizacji państwa socjalistycznego. Otóż przypatrzmy się, jakby tam stosunki wyglądały i zastanówmy się, czy rzeczywiście byłoby w takim państwie lepiej, czy gorzej, niż dzisiaj.

Państwo byłoby właścicielem wszystkich środków produkcyi i zarządzałoby tymi środkami za pośrednictwem swoich urzędników. Pewna' więc liczba ludzi zajmowałaby się administracją i zarządem tych wszystkich majątków państwowych. Wszyscy, z wyjątkiem dzieci, starców i wogóle niezdolnych do roboty, musieliby pracować, bo nikt nie miałby swego własnego majątku i wskutek tego bez pracy żyć nie mógł. Każdy, kto chciałby żyć, musiałby bezwa-

runkowo pracować w jednym z warsztatów państwowych, bo nie byłoby żadnych innych fabryk, jak tylko państwowe. Naturalnie, nie możnaby sobie wybierać dowolnie tych zakładów, bo gdyby tę swobodę każdemu pozostawiono, mogłoby się zdarzyć, że do pewnego zawodu zgłosiłoby się za dużo, do drugiego za mało pracowników. Wskutek tego jeden dział produkcji, nie znajdując ludzi, nie mógłby być uprawiany; nie możnaby więc także zużytkować dla dobra ogółu przedmiotów przeznaczonych dla tej gałęzi, w innych znowu nie możnaby zatrudnić wszystkich zgłaszających się, bo byłoby ich za wiele. Wskutek tego w państwie socjalistycznym nie byłoby swobodnego wyboru zawodu, jak to jest dzisiaj, lecz państwo z góry przeznaczałoby każdego do pewnych prac, uwzględniając oczywiście wiadomości i zdolności jednostek. Ograniczonoby swobodę, którą dziś mamy i która nieraz mści się na nas. Dziś słyszymy ciągle, że w pewnych zawodach jest za wiele ludzi, mówimy o przepełnieniu w niektórych zawodach przemysłowych albo naukowych, a natomiast w innych odczuwać się daje brak ludzi. Obecnie jednak cierpią na tem tylko pewne jednostki. Jeżeli ktoś wybierze zawód drukarski i nie znajdzie w żadnej drukarni miejsca, bo wszystkie są zapełnione, to na tem cierpi tylko on sam; jeżeli ktoś zostanie adwokatem i nie znajdzie klientów dlatego, że w mieście jest tylu adwokatów, iż niema dość spraw, ażeby ich zatrudnić, to on tylko nie będzie miał dochodów. Gdyby jednak nie było prywatnej własności, gdyby wszystkim rozporządzało państwo, to nie on cierpiałby tylko, ale wszyscy, bo w takim razie państwo, mając w pewnych zawodach pewną ilość ludzi, których zatrudnićby nie mogło, straciłoby pewną ilość sił do pracy. W in-

nych zawodach brakłoby robotników, to znaczy za mało wytwarzanoby przedmiotów na potrzeby ludzkie; ludzie zwracaliby się do państwa, ażeby im dostarczyło potrzebnych przedmiotów, a państwo nie miałoby środków na ich zaspokojenie. Tak więc, co dzisiaj jest klęską osobistą, stałoby się klęską ogólną; tak jak n. p. i teraz, gdyby było za mało ludzi do uprawy roli, to klęska powstałaby nie tylko dla rolników, lecz dla całego społeczeństwa, bo wszyscy potrzebują środków pożywienia.

Państwo socjalistyczne musiałyby do pewnych prac mieć pewną ilość ludzi, ażeby we wszystkich potrzebnych zawodach była dostateczna ilość pracowników. I jeżeliby się w tym kierunku pomyłono, to pomyłka bardzo ciężko odbiłaby się na całym społeczeństwie. Gdyby tedy rząd wyobrażał sobie, że wystarczy n. p. 10.000 ludzi do pracy w kopalniach węgla, a gdy oni wydobyliby tylko tyle węgla, że nie wystarczyłoby dla połowy ludności, to klęska dotknęłaby całe społeczeństwo. Dziś gdy jedna kopalnia da za mało, uzupełni druga; w ustroju socjalistycznym jednak zabrakłoby we wszystkich. Kierownicy przeto państwa socjalistycznego musieliby być nadzwyczaj zdolni i doskonale znać stosunki, ażeby dokładnie obliczyć tak zapotrzebowanie najrozmaitszych przedmiotów, jak i zapotrzebowanie sił do pracy w różnych gałęziach rolnictwa i przemysłu. Raz oznaczona produkcya odbywałaby się na sposób dzisiejszych wielkich fabryk, które dostarczyłyby potrzebnej ilości przedmiotów na zaspokojenie potrzeb społeczeństwa. — W jakiż sposób odbywałyby się ich rozdział? Socjaliści, a raczej Marx, powiada, że wartość każdego przedmiotu jest tak wielką, jak wielki jest czas pracy, niezbędny do jego wytworzenia. Jeżeli więc na wyrobienie jakiegoś przed-

miotu potrzeba 5 godzin pracy, to jest on wart 5 godzin i w zamian za ten przedmiot można dostać inny, który także tylko 5 godzin pracy kosztuje. Pozornie zdaje się bardzo łatwym powiedzieć, ile godzin pracy potrzeba na zrobienie przedmiotu — ale ocenić, ile w rzeczywistości kosztował on godzin pracy, jest najczęściej zupełnie niemożliwym, gdyż do rachunku musi się wprowadzić i czas niezbędny na wyrobienie narzędzi niezbędnych, do tej pracy użytych i to w ilości odpowiadającej ich zużyciu. Ponieważ te narzędzia trwają dłużej lub krócej, a zależy to od ogromnej ilości nader zmiennych warunków, więc obliczenie, ile n. p. pracy zużytej na wyrobienie pługa mieści się w jednym hektolitrze pszenicy, jest prawie niemożliwe. Ale przypuśćmy nawet, że ta praca dałaby się ściśle określić, to wiadomo, że różne jednostki są rozmaicie uzdolnione i z różną szybkością mogą pracować; na przedmiot, który osoba A zrobi w 5 godzinach, potrzebuje osoba B może nawet 7, albo 4 godzin, w miarę swych sił i wprawy.

Gdyby więc każdemu dawano za tyle godzin, ile rzeczywiście pracował, to mniej zręczni, którzyby nad tym samym przedmiotem pracowali dłużej, dostawaliby więcej od lepszych robotników, którzy tą samą rzecz wykończyli w krótszym czasie. Aby tego uniknąć, nie liczą socjaliści pracy, którą ktoś rzeczywiście wykonał, tylko taką, którą przeciętnie potrzeba do wytworzenia danego przedmiotu. Jeżeli więc ktoś jest tak zręczny, że zrobi stół w przeciągu 8 godzin, chociaż zwyczajnie potrzeba 12, to jemu się tak liczy, jak gdyby pracował 12 godzin, czyli 4 godziny zyskuje, a na odwrót, jeżeli nad zrobieniem stołu pracował 20 godzin, liczy się mu zawsze 12 godzin — czyli traci on 8 godzin

pracy. Prawdopodobnie na każdym przedmiocie byłby wypisany czas potrzebny przeciętnie do jego wyrobienia. — Z drugiej zaś strony każdy robotnik dostawałby przekaz na czas pracy, jaką oddał państwu; z tym przekazem przychodziłby do magazynu państwowego i wybierał sobie przedmiot, którego w danej chwili potrzebuje i który kosztuje taką ilość pracy, na jaką posiada przekaz. Przekazy te przeto na ilość użytecznej pracy wykonanej przez daną jednostkę, zastąpiłyby pieniądze, których nie byłoby w państwie socjalistycznym. W ten sposób każdy pracujący otrzymywałby środki na zaspokojenie swych potrzeb. Trzeba przyznać, że sposób ten jest sprawiedliwszy, aniżeli komunizm, gdzie każdy dostawałby według swych potrzeb bez względu na rezultaty swej pracy.

Jednakże istnieje cały szereg przedmiotów, których wartość nie odpowiada ilości pracy i toby wywołało pierwsze spory. Wyobraźmy sobie, że robotnik pracuje 8 godzin, dostaje przekaz na 8 godzin i za to chce dostać wina. Za 8 godzin pracy można uzyskać wino tegoroczne, lub dwudziestoletnie, które również nie kosztowało więcej jak 8 godzin pracy. Ponieważ jednak wino młode gorsze jest od starego, przeto rozdział nie będzie sprawiedliwy jakkolwiek każdy dostanie wartość 8 godzin pracy. Oczywiście, że wszyscy będą chcieli starego wina... ale w takim razie braknąć go musi i ktoś musi dostać gorsze. A takich przedmiotów, których wartość podnosi się nie tylko pod wpływem czasu, jak n. p. drzewostan w lesie, jest dużo i do tych metoda socjalistyczna w żaden sposób nie da się zastosować.

Co więcej, w ustroju socjalistycznym nie wolno posiadać jakichkolwiek środków produkcji; wszyst-

kie środki produkcji muszą należeć do państwa. Wskutek tego można otrzymać w zamian za swoją pracę tylko to, co się zużyje na własną potrzebę. Jeżeliby ktoś po pewnym czasie (kwartał, rok, pół roku) miał pewną pozostałość, to znaczy, dostał więcej przedmiotów, aniżeli zużył, odbierze mu się ją na rzecz publiczną, bo posiadanie takich oszczędności stanowiłoby kapitalizację, której organizacja socjalistyczna dopuścić nie może. Gdyby ktoś przez 10 lat pracował, a połowę tylko zużywał, drugą zaś składał, to po 10 latach mógłby założyć ręce i z nagromadzonych przedmiotów żyć dalej. Chodzi jednak o to, ażeby nikt bez pracy niczego nie dostawał, bo zasadą socjalistów jest, że można posiadać tylko to, co służy na zaspokojenie osobistych potrzeb. Jakiby z tego był rezultat? Przedewszystkiem ten, że ktoś, kto mało potrzebuje, albo mało pracował, albo... pracując dużo, starałby się rozszerzyć swoje potrzeby. Pracujemy bowiem na to, abyśmy mogli zużyć to, cośmy uzyskali; jeżeli nam tego nie potrzeba, to ponieważ praca jest przykrością i ciężarem — pracować nie będziemy. Jeżeli sobie wyobrazimy, że człowiek pracując 8 godzin dziennie przez rok, wyrobi tyle przedmiotów, że w ciągu roku tylko połowę zużyje, to albo będzie myślał, jakby zużyć tę drugą połowę, co dziś dzieje się w warstwach bogatych, albo będzie o połowę mniej pracował, bo już 4 godziny pracy wystarczą na opędzenie potrzeb.

Tego rodzaju zaś stosunki muszą oddziaływać fatalnie na cały dobrobyt społeczny. Jeżeli się nadmierne podniesie skala potrzeb ludzkich, to zasoby, jakimi społeczeństwo rozporządza, nie wystarczą na ich zaspokojenie. Ludność będzie miała bardzo wielkie potrzeby, a braknie środków do ich zaspokojen-

nia, wskutek czego, chociaż na innym gruncie niż dziś, powstanie niezadowolenie jeszcze gorsze. Spotykamy bezustannie ludzi, którzy mają dochody tak znaczne, że dla innych stanowiłyby majątek lub dawały byt bardzo dobry, a jednak są oni nieszczęśliwi tylko dlatego, że mają potrzeby znacznie większe, czyli, że jak powiadamy, są przyzwyczajeni do lepszego bytu, a na to im nie wystarcza. To przyzwyczajenie do wielkich potrzeb jest jedną z klęsk, jakie cywilizacja przynosi, bo większa pragnienia, na które nie posiada się dość dochodów. Dzisiaj n. p. żyjemy wszyscy znacznie lepiej, aniżeli ludzie przed 50 laty, mamy atoli bez porównania więcej potrzeb, a cóżby było, gdyby każdy z nas zaczął myśleć tylko nad tem, czego by jeszcze pragnął? W bardzo krótkim czasie utraciłoby się wszystko i doszłoby do nędzy, jak to widzimy na tylu przykładach z codziennego życia, gdy kto nad stan żyje.

Gdyby z drugiej strony ludzie nie chcieli powiększać swych potrzeb, przestaliby pracować, nie mając w pracy żadnego celu i oddaliby się przynajmniej częściowo lenistwu. Każdy zaś przyzna, że gdy się raz rozpocznie próżniactwo, potęguje się bezustannie. Człowiek samem próżnowaniem się męczy. Tak więc, czyby powiększono potrzeby, czy przestano pracować, zawsze doszłoby się do tego samego skutku, że wydajność gospodarstwa narodowego byłaby za małą w stosunku potrzeb ludności. A tam, gdzie za mało środków do zaspokojenia pragnień, tam musi powstać niezadowolenie i rozstrój. — Skutki te spotęgowałyby się jeszcze, gdyż całej wartości swej pracy niktby nie mógł dostać. — W każdym społeczeństwie jest znaczna część ludności, która pracować nie może: dzieci, starcy, chorzy i kalecy. Nie jest to drobnostką, wszędzie bowiem dzieci niżej lat 10

wraz z ludnością starczą powyżej lat 60 i z kalekami i chorymi stanowią więcej niż trzecią część ludności. Tę nieproduktywną część społeczeństwa musiano by utrzymywać z pracy tych, którzy mają siły do pracy, czyli że robotnik, mający przekaz na 8 godzin, nie dostałby wartości całych 8 godzin, gdyż 2, lub 2½ godziny musiałyby odstąpić na utrzymanie niezdolnych do pracy. Wskutek tego, gdyby jego potrzeby rosły tak, że jego siły do pracy nie wystarczyłyby na ich zaspokojenie, czułby się tym ubytkiem jeszcze więcej niezadowolony.

Wreszcie jeszcze jedna rzecz. Wiadomo, że dobrobyt nasz podnosi się głównie dla tego, że każda generacya, każda warstwa ludności pozostawia swoim następcom coś więcej, niż przejęła od swoich poprzedników. Oszczędzamy ciągle, a te oszczędności rosną coraz znacznie i dzieci czy wnukowie tych, którzy żyli w warunkach znacznie gorszych, którym trudno było o znalezienie pracy, żyją już znacznie lepiej, bo więcej już jest pieniędzy, więcej kapitału, więcej przedsiębiorczości, a tem samem społeczeństwo więcej zapewnić im może. W organizacji socjalistycznej nie byłoby tego oszczędzania. Dziś oszczędzamy dla siebie, albo dla dzieci, albo dla najbliższych; w ustroju socjalistycznym nie można by prywatnie oszczędzać, bo nie wolno nic posiadać, coby przносиło własne zużycie; pracowałyby się z dnia na dzień, o oszczędzaniu mowy by nie było i w najlepszym razie majątek społeczny przechodziłby z generacyi na generacyę w jednakiej wysokości. Nie powiększałby się majątek ogólny, ale rosłaby ludność, a więc i potrzeby dla ludności. To też w państwie socjalistycznym to, co było wystarczającym dziś na zaspokojenie potrzeb, po latach 20 lub 30 jużby nie wystarczało, bo ludność byłaby

o połowę większa; nowy więc powód niezadowolenia.

Takie byłyby główne rezultaty, ustroju socjalistycznego. Człowiek straciłby interes w racjonalnem gospodarowaniu. Tak jak dziś człowiek, który wie, że wkrótce ma umrzeć, marynarz, który zwinąwszy do portu, nie wie, czy go drugi raz oglądać będzie, albo żołnierz, idący na wojnę, wydaje wszystko — tak w społeczeństwie socjalistycznym wszyscy zużywaliby wszystko, bo nicby schować nie można. A ponieważ wszyscy wiemy, że takie zaspokojenie nadmierne potrzeb jest szkodliwe pod każdym względem i w rezultacie musi doprowadzić do zubożenia, więc doszlibyśmy w ustroju socjalistycznym do tego, że społeczeństwo byłoby uboższem, niż jest dzisiaj. I rzeczywiście jeden z najznakomitszych socjalistów Proudhon powiedział, że socjalizm zapewnia, ale nie zamożność, tylko mierny niedostatek. Zrozumiał on, że w tym ustroju nie może być mowy o prawdziwym dobrobycie, lecz że w najlepszym razie wszyscy żyliby w stosunkach bardzo miernych. Naturalnie że w miarę powiększania się ludności, ten mierny niedostatek byłby coraz większy i w rezultacie doszedłby do nędzy. Cóż dopiero byłoby, gdyby w takim ustroju, gdzieby państwo rządziło, rządono źle!

A to jest możliwe. Popatrzmy na różnych kierowników państw, ministrów, panujących, jak mało jest wśród nich ludzi, którzy dorośli do swego zadania, jak często mówimy: ten był zły, to było nieodpowiednie itp. Jak mało mamy w historii wybitnych monarchów czy ministrów, którzy potrafili losy społeczeństwa poprowadzić dobrze. A przecież ich zadanie, to drobnostka w porównaniu z tem, co miałyby do zrobienia kierownik państwa socjalisty-

cznego. Dziś rząd musi dbać o administrację, szkoły, sądownictwo, wojskowość — w państwie socjalistycznym zależałyby od niego każdy kęs chleba, każda praca, każde przedsiębiorstwo, jednym słowem wszystko. Czyż można być pewnym, że zawsze znajdą się tacy genialni ludzie, którzyby nie pomylili się nigdy, żadnej i nikomu nie wyrządzili krzywdy, zawsze postępowali sprawiedliwie?... Socjaliści powiadają, że byłoby to państwo demokratyczne, w którym urzędnicy wychodziliby z wzorowego wyboru. Gdyby więc który w nich okazał się nieodpowiednim, usunięto by go natychmiast. Czyż można jednak przypuszczać, żeby tak rzeczywiście było? Przecież aby się obznajomić nie z wielką fabryką, ale z najprostszym warsztatem, potrzeba długiego czasu i gdyby zmieniano urzędników z roku na rok, doprowadzono by tylko do tego, że żaden z nich nie miałby czasu do zorientowania się, t. zn., że wogóle wytrawnych urzędników nie możnaby otrzymać. Musiano by więc trzymać ich dłużej, ażeby dać im czas do uzyskania koniecznego doświadczenia, czyli państwo musiałoby mieć urzędników stałych. W takim jednak razie oddzieliliby się od społeczeństwa, bo stale pobieraliby przekazy na zaspokojenie swych potrzeb, nie mieliby przeto interesu w tem, ażeby ściśle pilnować, iżby pomyłki nie zaszły. Tu środek jakiegś kontroli jest niemożliwy, tem bardziej, że nawet złych urzędników bardzo trudno zastąpić. I dziś sły-szy się bardzo często, że ten lub ów burmistrz, starosta, dyrektor, bankier jest zły, nawet niemożliwy, ale jak przyjdzie go zastąpić, to niema kim, niema odpowiedniego człowieka. Zostaje więc nadal — z konieczności. To samo musiałoby pozostać i w organizacyi socjalistycznej. O zmianie corocznej urzędników nie mogłoby być mowy, a w takim razie nie byłiby

pod kontrolą społeczeństwa i mogliby postępować dowolnie. Dzisiaj, pomimo że mamy bardzo ładne ustawy, i gdyby ściśle się ich trzymano, byłoby znacznie lepiej niż jest, pomimo że są urzędnicy do wykonywania ustaw, to jednak pomiędzy ustawami, a praktycznym wykonaniem ich, jest przedział ogromny. I dzisiaj urzędnik nieodpowiedni jest dla społeczeństwa nadzwyczaj szkodliwy, cóż dopiero, gdyby tu szło nie o koncesję na jakieś przedsiębiorstwo lub instytucję, ale o to, czy ma się żyć czy umierać, bo dobry lub zły wpływ aparatu administracyjnego byłby ogromny. Dzisiaj skarżymy się na protekcję lub prześladowania, a jednak do jakiego stopnia mógłby tam taki funkcjonaryusz protegować lub szykanować, jak olbrzymią miałby władzę w państwie socjalistycznym? I pytam, czy dużo znalazłoby się ludzi, którzy odważyliby się głośno uskarżyć?... Każdy na własnej skórze odczułby tego skutki.

Wszystko to dowodzi, jak ogromne niebezpieczeństwo tkwi w takiej organizacyi. Mieliśmy zresztą tego przykłady w historii. Sto kilkadziesiąt lat temu panował w całej Europie system policyjny, t. zw. oświecony absolutyzm, w którym państwo mieszało się w każdą sferę życia ludzkiego, naturalnie z zamiarem działania jak najlepiej. Ale ci ludzie, którzy wtenczas żyli, cierpieli więcej, niż wtedy, gdy państwo było najsłabsze, bo od widzimisię urzędnika zależało, czy wolno było coś zrobić lub nie, czy człowiek mógł się ożenić czy nie, być lub nie być na wolności, zamieszkać tam lub ówdzie. I ażeby się uwolnić od tego oświeconego absolutyzmu, robiła ludność rewolucję; więc powrót do tego rodzaju stosunków w innej formie jest rzeczą co najmniej niebezpieczną. Jeżeli pomyślimy, że w zamian

za to wszystko uzyskuje się na czas krótki mierny byt, aby w ciągu lat kilkudziesięciu dojść do niedostatku — to trzeba przyznać, że ustrój ten zachęcającym nie jest.

Socjaliści wyobrażali sobie, że organizację swą wprowadzą najpierw zapomocą gwałtownej rewolucyi. Jeszcze Marx wydawał manifesty z wezwaniem o walki, do powalenia dzisiejszego państwa i wprowadzenia organizacji socjalistycznej, przepowiadając kilkakrotnie pewne zwycięstwo w ściśle oznaczonych terminach. Później zrozumiał, że walka orężna nie może doprowadzić do rezultatu, że wszystkie warstwy pracujące są w obec dzisiejszego państwa za słabe, dla tego w swem dziele „K a p i t a ł” dowodzi, że do zwycięstwa przyjdzie drogą bezkrwawą, przez naturalny rozwój stosunków. Mianowicie twierdzi, że dochód właścicieli fabryk, kapitalistów i t. p. płynie z wyzysku robotników. Robotnik bowiem dostaje od kapitalisty mniej, aniżeli jego praca jest warta, i ta nadwyżka jest dochodem kapitalisty. Im więcej przeto zatrudnia on robotników, tem większy jego dochód, to też celem kapitalisty jest zajęcie jak największej ilości robotników. Wskutek tego dąży się do stworzenia jak największych zakładów przemysłowych. Te wielkie zakłady zabijają konkurencją powoli małych rękodzielników, wielcy kupcy zabijają małych kupców, wielkie gospodarstwa małe gospodarstwa rolne, tak, że drobni a niezależni gospodarze giną albo stają się robotnikami. Jeżeli pójdzie tak dalej, dojdziemy do chwili, w której zostanie tylko kilku czy kilkunastu największych kapitalistów — przedsiębiorców, którzy będą rozporządzali dziesiątkami a może i setkami tysięcy robotników (nazywa on to koncentracją kapitałów). Otóż, gdy dojdzie już do tego, że na rachunek kilku

lub kilkunastu fabrykantów pracować będą wszyscy inni, a więc wszyscy prócz tej garstki miliardarów będą zależnymi robotnikami, wtedy musi prędzej czy później przyjść na myśl: on jeden (fabrykant) a nas tysiące, jesteśmy silniejsi od niego, odbierzemy mu przeto narzędzia, środki pracy, fabrykę, a ponieważ zrobimy to wspólnymi siłami, więc to będzie wspólną naszą własnością. Fabrykant nie będzie mógł się opierać wobec tysięcy i w ten sposób bez rewolucyi, czy krwawej walki, utraci swą własność, która przejdzie na wszystkich robotników, a więc powstanie kolektywizm. Tak sobie wystawia Marx powstanie ustroju socjalistycznego przez zabór środków, należących do kapitalistów.

Przez długi czas ten pogląd był uważany za prawdziwy. Wystawiano sobie — przynajmniej w sferach socjalistycznych, że coraz więcej ustępować będą małe zakłady wielkim i rzeczywiście dojdzie się do chwili, iż będziemy mieli tylko wielkich fabrykantów, a mali znikną zupełnie, czyli, że faktycznie przyjdzie do tej koncentracji kapitałów. Ci, którzy nie chcieli doprowadzenia do kolektywizmu, powoływali się na to, że istnieje państwo ze swoją armią i policją, że jakkolwiek będzie jeden fabrykant, to wojsko go obroni, ale nie zaprzeczano, że rzeczywiście tego rodzaju rozwój jest możliwy, nie zaprzeczano, iż drobne gospodarstwa i przedsiębiorstwa zaniknąć mogą. Tymczasem przed paru laty jeden z największych zwolenników Marxa, członek parlamentu niemieckiego, Bernstein, rozpoczął dowodzić, że w życiu rzeczywistym dzieje się wręcz przeciwnie. Wykazuje on, że małe gospodarstwa nie ustępują wielkim, że obok wielkich fabryk powstają małe warsztaty, że nawet wielkie fabryki z konieczności wytwarzają

obok siebie cały szereg małych pracowników tak, że nigdy nie dojdziemy do tego stanu, w którym z jednej strony byłiby tylko ludzie pracujący na cudzy rachunek, a z drugiej tylko kilku wielkich milionerów. I na tym gruncie odbywa się dziś w socyaliźmie wielki przełom. Jedni, zwolennicy dawnej doktryny Marxa, (Bebel, Kautsky) starają się udowodnić, że małe rękodzieła znikają, inni stają po stronie Bernsteina. Bo jeżeli teoria koncentracji kapitałów jest nieprawdziwą, jeżeli Bernstein ma słuszność, to socjaliści nie mają nadziei dojścia do swego ustroju — czyli, że cała ich teoria w praktyce nigdy przeprowadzoną nie będzie. Tem się tłumaczy owa namiętna walka na socyjalistycznym kongresie w Dreźnie. Bernstein bowiem zaczął samą podstawę wszelkiego socyjalistycznego ustroju, a było to tem przykrzejsze, że Bernstein sam był przyjacielem jednego z największych (Engelsa) socyjalistów i przez długie lata jego rzecznikiem i następcą.

Otóż trzeba powiedzieć, że Bernstein ma słuszność zupełną. O tem, żeby drobny przemysł, czy drobne gospodarstwa niknęły wobec naporu wielkich, nie może być mowy. Prawda, że pewne zawody nadają się do tworzenia fabryk na wielką skalę, że w niektórych gałęziach mały rzemieślnik nie może się utrzymać i prędzej czy później zniknie, ale obok tego są liczne zawody, w których mały przemysł ma wyższość nad wielkim. Prócz tego cały szereg fabryk pracuje przy pomocy małych warsztatów — tak, że mamy dowody statystyczne, iż liczba małych rzemieślników nie tylko nie maleje, ale nawet bezustannie wzrasta. Węgół społeczeństwo nie rozwija się tak, jak sobie Marx wyobrażał. W Niemczech, we Francyi, Anglii i Austrii liczba małych

rękodzielników podnosi się ciągle, a dzieli się coraz bardziej i w miejsce wielkich gospodarstw przychodzą małe. Drobne przeto przedsiębiorstwa przemysłowe, czy rolnicze, są często żywotniejsze od wielkich; rzeczywistość więc daje rezultaty zupełnie odmienne od teorii Marxa.

Jeżeli zapytamy skąd powstała teoria Marxa i gdzie on się pomylił — to odpowiedź prosta: uczeni prawie zawsze nie patrzą na życie codzienne, tylko na wielkie wypadki. Ten sam błąd widzimy u Marxa; patrzył on tylko na wielkie wypadki, a pomijał codzienne drobnostki. Otóż jeżeli rozchodzi się o kupno setek lub tysięcy sztuk jakiegoś towaru, to decyduje cena i ktoś, kto da o pół lub $\frac{1}{10}$ część centa na sztuce taniej, ten zwycięży, bo nikt nie kupi u tego, który żąda drożej. Ponieważ wielka fabryka, może dać prawie zawsze taniej, aniżeli drobny przemysłowiec, więc pewno u małego majstra nikt nie będzie kupował bardzo wielkich zapasów. Rękodzielnik, nie znajdując kupca, nie sprzeda swego towaru, nie będzie miał dochodu, będzie więc musiał zamknąć swą pracownię, zostać robotnikiem. Lecz to, co rzeczywiście jest decydującem w wielkim handlu, t. zn. wysokość ceny, w życiu codziennem nie gra wielkiej roli. Jeżeli ktoś ma kupić tysiąc przedmiotów, kupi tam, gdzie mu dadzą najtaniej, ale jeżeli chodzi o jedną, dwie sztuki, nabędzie je, chociażby drożej tam, gdzie się kupować przyzwyczaił, gdzie mu bliżej, gdzie zna majstra czy kupca i t. p. Gdzie więc mały przemysł pracuje na zaspokojenie drobnych osobistych potrzeb, nie potrzebuje obawiać się zaniku, a tylko tam musi ustąpić, gdzie pracuje na zaspokojenie potrzeb masowych. Cena nie wpływa, gdy chodzi o zaspokojenie drobnych osobistych potrzeb materyalnych, bo zaoszczędzenie

nawet przy tańszych cenach jest zbyt małe, ażeby miało dla nas takie znaczenie, iżby konsument od znajomego rzemieślnika przeniósł się do nieznanego wielkiego magazynu. Właśnie na tej osobistej znajomości rzemieślnika i klienta polega ta siła drobnego przemysłu, której wielki złamać nie jest w stanie.

Niema więc nadziei, ażeby ustrój kolektywny mógł w praktyce zwyciężyć. Dzisiejszy socjalizm broni wprawdzie jeszcze tej doktryny, ale postępuje tak, jakby przyszedł do przekonania, że ostatecznie cel nigdy dopięty nie będzie. Jest to teoria, którą się jeszcze głosi — która jednak niema praktycznej doniosłości.



WYKŁAD CZWARTY.

Poznawszy główne teoretyczne zasady socjalizmu, przystępujemy do omówienia programu socjalistycznego, jaki został postawiony na dzisiejszą chwilę, czyli jak socjaliści powiadają — do czasu — kiedy ich zasady zwyciężą. Program ten jest najdoskonalszy w Niemczech, tam bowiem socjalizm trwa najdłużej, jest najlepiej zorganizowany i najwięcej liczy zwolenników. Program ten składa się z 3 części. Pierwsza obejmuje główne zasady socjalizmu a więc zasady Marxa. Lecz ażeby zwyciężyć, przeprowadzić swoje myśli, potrzeba mieć koniecznie wpływ polityczny. Bo jak długo socjalizm jest bez wpływu politycznego, tak długo wszystkie sfery wpływowe nie będą z nim liczyć się, zwycięstwo jest niemożliwe. Dlatego też drugą część programu stanowią zasady działania politycznego. Część trzecia obejmuje właściwy program robotniczy, a więc żądania socjalistów, postawione w celu polepszenia doli robotników.

O części pierwszej programu socjalistów czyli, co na jedno wychodzi, o zasadach Marxa, już mówiliśmy przedtem, przejdziemy tedy wprost do omówienia części drugiej. Ponieważ ta druga część, polityczna, ma na celu jedynie zdobycie władzy przez partję socjalno-demokratyczną, więc naturalnie rozpoczyna od kwestyi wyborów, bo oczywistą jest rzeczą, że zdobycie władzy możliwem jest tylko o tyle, o ile przy

wyborach przejdą czyto do parlamentu, czy sejmku, czy do gminy, socjaliści. Żądają więc oni powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania i to tak dobrze dla mężczyzn, jak kobiet. To znaczy: wszyscy ci, którzy mają więcej niż 20 lat, bez względu na różnicę płci, mają mieć prawo głosu. Socjaliści spodziewają się, że przez to największa liczba głosów padnie na nich, że więc tem samem zdobędą sobie większość w sejmach i w parlamencie.

Tu zaznaczam, że w Belgii jest socjalizm prawie równie silny, jak w Niemczech, ale obok tego jest tam bardzo silna partya katolicka, która od dłuższego już czasu ujęła rządy. Otóż partya katolicka przeprowadziła powszechne głosowanie, rozszerzając ogromnie prawo wyborcze. Przedtem było w Belgii (niemal równej pod względem ludności Galicyi t. j. prawie 7. milionów mieszkańców) uprawnionych do głosowania 200.000, dziś jest przeszło 2.000.000. Ale to powszechne głosowanie jest w ten sposób urządzone, że niektórzy mają tylko jeden głos, inni, z rozmaitych tytułów, więcej głosów. I tak każdy obywatel belgijski ma jeden głos, jeżeli jednak oprócz tego jest ojcem rodziny, to ma drugi głos, więc ma dwa głosy, jeżeli nadto albo posiada kawałek gruntu, albo pewną sumę oszczędności w kasie, albo też ukończył pewne szkoły, to z tego tytułu ma jeszcze jeden głos — tak, że można dojść aż do trzech głosów. Socjaliści godzili się na powszechne głosowanie, ale żądali, ażeby nikt nie miał więcej, niż jeden głos; katolicy powiedzieli dobrze, ale w takim razie damy prawo głosowania i kobietom. Na to socjaliści się nie zgodzili dlatego, że w Belgii kobiety są katolickie, obawiali się więc, że przez głosy kobiece partya katolicka je-

szcze bardziej się wzmoże. W Niemczech natomiast żądają oni prawa głosowania i dla kobiet — i tu mamy dowód, że to nie jest zasada ogólna, tylko że socjaliści stawiają w różnych krajach różne żądania, dla siebie najdogodniejsze.

Powszechne głosowanie zresztą jest żądaniem partii liberalnej, która opierała się na zasadzie, że gdy każdy w społeczeństwie opłaca podatki i każdy jest obowiązany do służby wojskowej, czyli każdy przyczynia się na rzecz państwa tem, czem może, więc też powinien wpływać na losy państwa, t. zn. mieć prawo głosu. Ta zasada, chociaż pozornie słuszna, w rzeczywistości jednak nie jest sprawiedliwą, ani nie wydaje dobrych owoców, poprostu dlatego, że jak wiadomo, w każdej grupie ludzi znajduje się pewna liczba osób, myślących rozsądnie, którzy będą głosować tak, jak im sumienie nakazuje, jak im się wydaje najlepiej — ale obok tego będzie znaczna liczba osób, zupełnie bezmyślnych i wystarczy, ażeby w danej chwili rozwinąć pomiędzy nimi silną i zręczną agitację za kimkolwiek, a oni oddadzą mu swe głosy. Ponieważ takich jest znacznie więcej, więc też z wyborów na podstawie powszechnego głosowania wychodzą wszędzie, czy to w Niemczech, czy w Anglii — nie ludzie najlepsi, z jakiegokolwiek zresztą partii, to obojętne, tylko ci, którzy umieją najlepiej zaagitować.

Pomimo jednak wszystkiego, co się przeciwko powszechnemu głosowaniu powiedziało, prawdopodobnie przejdzie każdy kraj przez okres powszechnego głosowania, my tak samo dojdziemy do powszechnego głosowania, na pewien przeciąg czasu, jak doszła Francya, Niemcy, Belgia, a to dlatego, że ludność musi się przekonać sama, że forma ta nie

jest tak dobra, ażeby się na nią zgodzić bez zastrzeżeń i bez zmiany.

Co się tyczy naszego kraju, to wprowadzenie powszechnego głosowania przedstawia to największe niebezpieczeństwo, że w bardzo wielu okręgach wyborczych główny wpływ miałoby żydzi. Bo podczas gdy inni wyborcy mniej się interesują wyborami, tak, że większa ich część do wyboru nie przychodzi, to ludność żydowska idzie solidarnie za jednym kandydatem. Mamy doświadczenie w miastach. Wiadomo, że w każdym prawie mieście, chociaż żydzi stanowią w niem tylko $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{4}$ część ludności, przechodzi ten kandydat, za którym są żydzi. Kato-lików jest n. p. 4.000, a żydowskich wyborców 2.000, ale z tych katolickich wyborców 2000 nie przyjdzie, a tamte 2000 głosów się rozbijają na 2 albo 3 partye — żydzi zaś głosować będą wszyscy za jednym kandydatem i tego przeprowadzą. Na tej solidarności polega ich wpływ u nas i w Austrii. Ponieważ jednak nie jest to element, na który moglibyśmy liczyć, ponieważ nie są to ludzie naszego narodu, więc w naszym interesie narodowym nie leżałoby wprowadzenie powszechnego głosowania, bo wtedy zapanowałoby żydzi. Gdybyśmy już mieli przyjść do powszechnego głosowania, co, jak powiedziałem, w dłuższym lub krótszym czasie nastąpi, to należałoby wprowadzić równocześnie przymus głosowania. Rozchodzi się o to, ażeby ci, którzy agitują i pracują nad tem, iżby dojść do władzy w parlamencie, nie mieli przewagi nad innymi tylko wskutek ich gnuśności. Posłowie, których u nas przeprowadzają socjaliści, nie są przecież kandydatami większości; a przechodzą tylko dlatego, że ich zwolennicy są tak zorganizowani, że każdy pójdzie do głosowania, a nawet będzie się starał przejednać przeciwników. A za

to u nas jeden powie: co mnie to obchodzi, drugi: nie mam czasu i tak połowa pozostanie w domu, a kandydat socjalistyczny wyjdzie z wyboru. Tak się dzieje przy każdych wyborach. Cała idea wyboru polega na zasadzie, że wybrany jest mężem zaufania większości; tymczasem tego niema, bo większość ludności nie głosuje. W Belgii, ażeby temu przeszkodzić, stworzono przymus głosowania, każdy musi głosować i pokazało się, że tam stronnictwa radykalne wcale większości nie mają. I o to przy każdym powszechnem głosowaniu rozchodzić się musi. Jeżeli nie mają być majoryzowani ludzie rozsądni przez innych, to trzeba ich zmusić, ażeby poszli do urny wyborczej.

Po okresie powszechnego głosowania przyjdzie prędzej czy później inna forma wyborcza, która jest najodpowiedniejszą, mianowicie zastępstwo interesów. Już dziś w krajach, gdzie jest powszechne głosowanie, pojawiają się głosy, ażeby zmienić to powszechne głosowanie na zastępstwo interesów zawodowych, i motywują to w ten sposób, że każdy człowiek w swoim zawodzie potrafi dokładnie ocenić, czy ten, który ma go zastąpić, jest odpowiednim. Jeżeli jednak każą mu wybierać, nie ze względu na jego potrzeby własne, tylko ze względu na ogólne potrzeby państwa, jak to dzisiaj się dzieje, to on się w tem nie może rozeznąć. I to jest naturalne. Dziś przy wyborach jakżeż mało jest kandydatów, którzyby stawiali praktyczny program, możliwy do osiągnięcia, którzyby wchodziłi w szczególności zawodowe? Najczęściej wszystko obraca się w ogólnikach. Obiecuje się zniżenie podatków, zniesienie wojska, podwyższenie pensyj urzędników, chociaż wszystko to bardzo często jest niemożliwe, bo jakżeż równocześnie zniżyć podatki i zwiększać po-

datki. Ale ponieważ są na sali urzędnicy, więc im należało obiecać podwyższenie pensyj, a że byli równocześnie mieszczanie, którzy płacą podatki, tym znowu obiecało się ich zníženie. I tu ludzie, którzy tego słuchają, są poprostu oszołomieni, nie zdają sobie sprawy, że to jest niemożliwe i głosują za takim kandydatem. Jeżeli jest kilku kandydatów, to się przelicytowują i gdy jeden obiecuje zníženie podatków, to drugi zupełne zniesienie. I tak nietylko u nas, ale w całym świecie odbywają się wybory. Gdyby jednak było zastępstwo zawodowe, w takim razie nie byłoby n. p. posła z m. Lwowa, gdzie na sali wyborczej jest reprezentowanych tysiąc sprzeczných interesów, ale byłby poseł przemysłu, handlu, zawodów liberalnych, rolników i t. p. tak, że ten człowiek, gdyby coś obiecywał, to nie mówiłby o podatkach lub o zaburzeniach na Bałkanie, tylko musiałby powiedzieć, co wyborcom da w ich własnym fachu i ci mogliby ocenić, o ile on im odpowiada.

Szczególniej posłów z miast, miasteczek i z V. kuryi wybierają ludzie, mający najsprzecznějšíe interesy tak, że gdyby posłowie chcieli rzeczywiście coś zrobić dla jednych, to najczęściej zaszkodziłoby drugim. Gdyby ktoś chciał n. p. założenia dla robotników stowarzyszeń konsumpcyjnych, gdzieby robotnicy dostawali wszystko, czego im do życia potrzeba, to zrobiliby sobie wrogów w małych kupcach, którzyby przeciwko niemu agitowali. — Dlatego zawodowe zastępstwo byłoby najodpowiedniejsze, nie robiłoby się bowiem wielkiej polityki, lecz dbało o podniesienie dobrobytu danego zawodu. A ponieważ ostatecznie społeczeństwo składa się z samych zawodów, więc jeżeli posłowie będą działać każdy dla swego zawodu, mogą pracować z korzyścią dla ca-

łego społeczeństwa. Gdyby ktoś z nas utrzymywał, że zna się na wszystkich gałęziach przemysłu, toby go wyśmiano, a przecież od posła wymaga się, ażeby znał się na wszystkim, jakkolwiek prawie zawsze, kto się zna na wszystkim, najczęściej nie zna, się na niczem. I tego rodzaju materiały mamy w parlamencie. Tem się tłumaczą te stosunki, jakie panują od tylu lat. Wszystkie partie skarżą się, że mają dużo mówców, ale nie mają ludzi do pracy. Wiadomo, że tam pracuje się głównie w komisjach, a to, co mówi się na plenarnych posiedzeniach Izby, to niema większego znaczenia. Tymczasem żadna partya niema dostatecznej liczby ludzi, którzy mogliby pracować w komisjach. Więc wszystko robi tylko rząd, a parlament jest bardzo często tylko maszyną do głosowania i uchwalania. Prawie wszystkie wnioski, jakie wychodzą od posłów — nie przychodzą nawet pod obrady, stawiane są jedynie na to, ażeby poseł, skoro wróci do swego okręgu, mógł powiedzieć: oto postawiłem tyle a tyle wniosków.

Jeżeli jest rząd narodowy, jak w Niemczech, lub Francji, to niebezpieczeństwo jest mniejsze, u nas jednak przedstawia się to inaczej, bo kieruje rząd wiedeński, a jego interes jest nieraz inny od naszego. Skoro raz ustawa jest wniesiona, wtedy mówi się: rząd nas krzywdzi, urzędnicy zrobili to a to. Oczywiście, oni nie są Polakami i naturalna rzecz, że przedewszystkiem strzegą własnego interesu, my zaś nie umiemy się bronić, bo nie mamy ludzi do tego. Zamiast wysyłać fachowców, wysyłamy najlepszych mówców, albo ludzi, którzy przeszli skutkiem agitacyi. Toby się zmieniło, gdyby zastępstwo było zawodowe, gdyby całe społeczeństwo było podzielone na pewne zawody i każdy zawód wybierał pewną

liczbę posłów. Posłowie mogliby być należycie dobrani, bo wyszliby tacy, o których ludność byłaby przeświadczoną, że potrafią bronić jej interesów. Ostatecznie ludności wszystko jedno, czy wojska będzie o 10.000 mniej, czy więcej, czy służba będzie dwuletnia, czy 3 letnia, czy będzie 5 ministerstw czy 6, czy będzie szkoła słowiańska w jakimś mieście, czy nie. To są rzeczy, o których dużo się krzyczy, ale które nas bardzo mało interesują. Ale gdyby człowiek mógł powiedzieć: jeżeli tego wybiorę, to będę miał większy dochód, będzie mi lepiej, a jeżeli tamtego — to gorzej, wtedyby żadna agitacja nie pomogła, tylko wybieranoby tego, który jest lepszy. Możliwy się, prawda, pomylić — ale przekonano się rychło o tem i usunięto natychmiast posła nieodpowiedniego. Bo z pewnością, głosowałby każdy według najlepszej swej wiedzy, wiedząc, że jego własny byt zależy od dobrego wyboru.

Druga zasada, którą stawiają socjaliści, domaga się, aby żadne prawo nie obowiązywało tak długo, dopóki ludność, przez powszechne głosowanie na nie się nie zgodzi. Jeżeli więc ustawa już została uchwalona, to potrzeba jeszcze, ażeby cała ludność powyżej lat 20 głosowała: tak, albo nie, i jeżeli większość będzie przeciwna, to ustawa upada. Ten system nazywa się *referendum*. Przy pewnych ustawach jest to możliwym, a nawet bardzo dobrem — ale są ustawy rzeczywiście niezbędne i konieczne, o których można jednak z góry powiedzieć, że ludność im się sprzeciwi, bo potrzeba albo bardzo wielkiej agitacji, albo bardzo wielkiego wykształcenia politycznego, ażeby taką ustawę niepopularną przeprowadzić. Wyobraźmy sobie, że chodzi o podwyższenie podatków i że z tem zwraca się do ludności. Rzecz jasna, że ludność się

sprzeciwi — a jednak czasami to podwyższenie jest niezbędne.

Takie głosowanie przez ludność istnieje w Szwajcaryi, w kraju małym, gdzie idzie o sprawy drobne i gdzie to mniej może przynieść szkody, a mimo to i tam jest to nieraz bardzo szkodliwe. I tak, chciano tam wprowadzić ubezpieczenie robotników na starość, jak w Niemczech; parlament to uchwalił, ale ludność, ponieważ potrzeba było przyczynić się pewnym datkiem, ustawę odrzuciła. I w tem leży wielkie niebezpieczeństwo takiego *referendum*, że wszystkie, choćby najkorzystniejsze ustawy, upadają, jeżeli tylko pozornie są uciążliwe.

Dalej żądają socjaliści, ażeby znieść stałe wojsko, a za to, ażeby każdy obywatel był kształcony w robieniu bronią, bądź w szkole, bądź przez późniejsze ćwiczenia i w razie potrzeby był powoływany do obrony kraju. Ten system nazywa się milicyą. Taka milicya istnieje w Szwajcaryi i Ameryce. Przeciw samej zasadzie nicby powiedzieć nie można, bo to jest kwestya formy, czy będzie wojsko stałe, czy od czasu powoływane. Tylko doświadczenie uczy, że ta milicya jest znacznie droższą, aniżeli wojsko stałe i to jest rzecz naturalna. Ameryka przed laty prowadziła długą wojnę wewnętrzną, która trwała 5 lat, a wojska stałego prawie nie było. Trzeba było stworzyć wielką armię z tej milicyi. Rezultat był ten, że ta jedna wojna amerykańska kosztowała więcej, niż cztery ostatnie wojny europejskie razem wzięte, wraz z kosztem utrzymania wojska stałego w czasie niewojennym.—Wojna w Afryce kosztowała Anglików, mających również bardzo mało wojska stałego, więcej, niż Niemców wojna z Francją. Pokazuje się więc wszędzie, że milicya jest kosztowniejszą. Co więcej, milicya nawet w cza-

sie pokoju kosztuje więcej. Koszt armii amerykańskiej z milicyą w czasie pokojowym jest większy, niż koszt największej armii europejskiej, t. z. niemieckiej, chociaż Stany Zjedn. mają tylko 60.000 milicyi stałej, a Niemcy 650.000 wojska stałego, bo tych ludzi trzeba ogromnie opłacać. Jeżeli podzielimy budżet wojskowy przez ilość żołnierzy, to w Austrii jeden żołnierz kosztuje 1.000 kor. rocznie, w Anglii 8.000 kor., bo tam tego człowieka trzeba kupić, ażeby stanął pod bronią, bo jeżeli ma jakiś lepszy zawód, to nie stanie. Przytem trzeba pamiętać, że ta milicya nigdy nie jest dobrze wyćwiczona, wskutek czego wojna albo kończy się przegraną, albo trwa bardzo długo. To wszystko socjaliści pominieli. To też w Niemczech zaczynają już oni godzić się na stałą armię, a na zjeździe w Hamburgu powiedzieli, że będą głosować za dobrem uzbrojeniem, ażeby można było dobrze się bronić. Tu widać, jak pod wpływem doświadczenia nastąpiła zmiana w żądaniach socjalistów.

Natomiast jeszcze ciągle w programie czytamy, że należy starać się o załagodzenie sporów pomiędzy narodami w drodze sądów polubownych — zamiast wojny. Teorya ładna, ale w praktyce wojny uniknąć się nie da i sąd polubowny wojny nigdy nie zastąpi. Jak w życiu prywatnem zdajemy się na sąd, gdzie idzie o drobiazgi — ale gdzie idzie o życie, tam człowiek wszelkimi siłami się broni, tak samo między narodami. Pewnie, gdy idzie o jakiś jeden okręt, o bezprawne uwięzienie jakiegoś człowieka, to sprawę załodzi sąd, ale gdy idzie o to, czy jeden naród ma istnieć lub nie, to się nigdy na żaden sąd nie zgodzi, tylko będzie walczył do upadłego.

Dalej żądają socjaliści — i słusznie, ażeby wszelka pomoc prawna była bezpłatna. Na to możemy się zgodzić. Ponieważ pewna część ludności niema na pokrycie kosztów sądowych i wskutek tego praw swoich dochodzić nie może, więc trzeba jej umożliwić bezpłatne uzyskanie sprawiedliwości. W dzisiejszych ustawach są, jak wiadomo, przepisy, iż, jeżeli ktoś wykaże się ubóstwem, będzie wolny od kosztów sądowych, stempli i kosztów adwokata, bo Izba adwokacka naznaczy mu adwokata z urzędu. Ale to naznaczenie adwokata jest po największej części dość niekorzystne, bo zwykle adwokaci lepsi umięją się od takiego zastępstwa bezpłatnego uwolnić, a powtóre, jeżeli ktoś ma zastępstwo płatne i niepłatne, to pewno, że koło sprawy niepłatnej będzie mniej pilnie chodził, aniżeli koło takiej, za którą mu płać. Tu więc należałoby zorganizować stowarzyszenia bezpłatnej pomocy prawnej, albo wprost znieść wszelkie opłaty sądowe.

Tak samo słuszną jest rzeczą domaganie się wynagrodzenia dla tych, którzy niesłusznie zostali skazani albo uwięzieni, chociażby tylko w śledztwie, bo nie jest rzeczą obojętną, czy ktoś stracił pewną ilość czasu i swego honoru przez to, że wskutek nieuzasadnionego podejrzenia zostaje w więzieniu śledczem — zupełnie niewinnie.

Również żądają socjaliści co do szkół, ażeby dla wszystkich uczących się dobrze, a ubogich, znieść wszelkie opłaty szkolne. W tem swoim żądaniu są socjaliści znacznie rozsądniejsi aniżeli partya liberalna, która żąda zniesienia wszystkich opłat szkolnych, czy to w gimnazyum, czy w uniwersytecie (bo w szkołach ludowych niema opłat wobec przymusu szkolnego). Jeżelibyśmy znieśli opłaty szkolne w gimnazyjach i szkołach wyższych — to kto

zyska? Głównie warstwy zamożniejsze, bo one dostarczają największej liczby uczniów w tych szkołach. Gdyby więc zniesiono opłaty, i cały ciężar utrzymania szkół spadł na państwo, to wskutek rozdziału podatkowego część tego, co dziś pokrywają opłatami bogatsi, spadłoby na barki uboższych. Otóż tu socjaliści stają na ogólnem stanowisku i żądają zniesienia opłat tylko dla uboższych, nie jako łaski, ale jako prawa. Jest to żądanie, na które zupełnie zgodzić się można.

Wreszcie są w programie socjalistów jeszcze dwa żądania: co do podatków i co do religii.

Socjaliści powiadają, że należy znieść wszystkie podatki konsumpcyjne, a w ich miejsce wprowadzić podatek dochodowy i majątkowy tak, ażeby cała ludność, niemająca majątku i dostatecznego dochodu, była od podatku wolną — a cały ciężar podatkowy był przeznaczony na klasy posiadające majątek i odpowiedni dochód. Żądanie to jest częścią niewykonalną, a częścią niesprawiedliwą. Niesprawiedliwe mianowicie dlatego, że z państwa korzystają i warstwy uboższe, powinny się więc przyczyniać do wszystkich wydatków państwowych. Powtóre podwyższenie podatków konsumpcyjnych nie spada wyłącznie — jak to powiadają socjaliści — na warstwy uboższe. Niekiedy tylko opłaca ten podatek konsument; jeżeli zaś ten podatek konsumpcyjny jest bardzo wysoki, część jego opłaca nie ten, który towar kupuje, ale ten, który go wyrabia, t. j. fabrykant. I fabrykanci to dobrze rozumieją. Wiadomo, że gdy przed paru laty podniesiono podatek od cukru — i socjaliści urządzali zgromadzenia, pochody i inne demonstracye przeciw temu podwyższeniu, najgłośniej krzyczyli właściciele cukrowni, bo wiedzieli, że skutkiem tego pewna część lu-

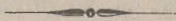
dzi, która cukru używa, po podniesieniu ceny cukru używać tyle nie będzie, fabrykant mniej sprzeda, a więc mieć będzie mniejszy zysk i w rezultacie to podwyższenie odbije się na nim.

Tak samo ma się rzecz z monopolem tytoniowym. Gdy rząd podniósł ceny niektórych gatunków (nie jest to nic innego, jak podatek konsumpcyjny), to ludność zaczęła mniej palić, dochód więc się zmniejszył. W takich wypadkach fabrykant powiada: wolę ja część podatku zapłacić z własnej kieszeni, ażeby nie zmniejszać odbytu, aniżeli podnosić cenę i tracić odbiorców. Tak też stało się w wielu miejscach u nas, gdy zaprowadzono krajowy podatek od piwa; liczne browary ogłosiły, że same zapłacą ten podatek, bo obawiały się, że wskutek podrożenia szklanki, czy butelki o centa, konsumpcya się zmniejszy i one nie stracą wprawdzie tego centa, który idzie na podatek, lecz zato tych 10 czy 12 centów, które butelka kosztuje. Również nasi więksi właściciele sprzeciwiali się podwyższeniu podatku od wódki, bojąc się zmniejszenia dochodów ze swych gorzelń. W ogóle nie można z góry powiedzieć, czy podatek konsumpcyjny będzie opłacał konsument, czy producent, zależy to bowiem od nader licznych okoliczności.

Druga rzecz, która przemawia przeciw żądaniom socyalistów jest ta, że gdyby zabrano wszystkie dochody na pokrycie wydatków państwowych, to znaczy, gdyby wprowadzono podatek dochodowy i zabrano cały zgłoszony dochód, to jeszczeby nie wystarczyło. W Austrii ogólny dochód społeczny, który podlega podatkowi, obliczono na 1.500 mil. koron, tymczasem wydatki państwowe wynoszą około 1.700 milj. kor. Pochodzi to stąd, że nigdy prawie nie znamy prawdziwych dochodów. Socjaliści powiadają: niech każdy zeznaje swój dochód prawdziwie.

Tak, ale skoro ukrywa się dochód, kiedy podatek jest niski, to cóżby było, gdyby kazano n. p. połowę oddawać na rzecz państwa? W niektórych częściach Szwajcaryi wprowadzono bardzo wysoki podatek dochodowy i okazało się, że ukrywanie dochodów przybrało ogromne rozmiary. Wskutek tego postanowiono, że w chwili śmierci opodatowanego ma się oznaczyć wartość majątku, obliczyć od niego roczny dochód i wybrać podatek w ten sposób oznaczony i za lata ubiegłe. Wskutek tych przepisów jednak każdy, kto miał dochody, obawiając się, ażeby mu nie zagarnięto znacznej części majątku, uciekał ze Szwajcaryi — i rząd nie mógł ich przeprowadzić. Straty były stąd tem większe, że uciekający już wcale żadnego podatku nie płacili. Zaczęto się więc z nimi godzić, targować i dziś w ten ugodowy sposób, na mocy umowy między państwem a stroną, podatek dochodowy się opłaca. Oczywiście, że o wielkich dochodach z tego podatku mowy być nie może.

Wynika zatem z tego, że podatki konsumpcyjne są niezbędne, bo gdyby nie istniały, to państwo nie miałoby środków na pokrycie swych wydatków.



WYKŁAD PIĄTY.

Religię uznają socjaliści za rzecz prywatną każdego człowieka i wskutek tego socjalizm w sprawę wyznania się nie miesza. Żądają oni, ażeby państwo i szkoła były bezwyznaniowe, a kto chce wierzyć lub nie wierzyć, będzie sam o tej sprawie decydował. Ta bezwyznaniowość państwa i szkoły ma się praktycznie przejawiać w ten sposób, że w zakładach państwowych nauka religii i funkcje religijne nie mają być wykonywane. Z tego wynikałoby, że socjalizm właściwie z religią nie staje do walki, tem więcej, że w samej istocie socjalizmu niema nic takiego, coby było sprzeczne z jakimkolwiek wyznaniem. Jeżeli mimo to socjalizm walczy z religią w swych programach i w swej prasie, to tłumaczy się to ogólnym nastrojem socjalizmu. — Socjalizm potrzebuje do swego rozwoju nienawiści jednych do drugich, bo tylko na gruncie niezadowolenia szerzyć się może. Otóż wszelka religia sprzeciwia się takiemu uczuciu nienawiści jednego człowieka do drugiego i dlatego, o ileby ludzie byli religijni, o tyle nie żywiliby tego uczucia, popychającego do najgwałtowniejszej walki jednych przeciw drugim, jakiej właśnie socjaliści się domagają. Dlategoto rozpoczął socjalizm walkę z religią — nie mógł jednak tej walki przeprowadzić w całej rozciągłości.

Gdyby żądania przywódców socjalizmu zwyciężyły na kongresach, toby socjalizm wprost przeciw re-

ligii się oświadczył i rzeczywiście tego rodzaju wnioski pojawiły się na ostatnim kongresie. Ale do socyalistów należy bardzo wiele ludzi, czujących religijnie, którzy na kongresie odrzucili wszelkie żądania z religią sprzeczne — i dlatego w rezultacie wybrano zdanie pośrednie i powiedziano, że religia jest rzeczą prywatną. W ten sposób zadowolono i tych, którzy są dobrymi chrześcijanami, bo im powiedziano: to jest waszą rzeczą, czy chcecie wykonywać praktyki religijne lub nie — zadowolono również i ateistów, gdyż oni zrozumieli dobrze, że ogłoszenie religii za rzecz prywatną w gruncie rzeczy musi prowadzić do walki. Oczywiście tamtych pierwszych do pewnego stopnia wprowadzono w błąd, bo w rzeczywistości socyalizm wszędzie, gdzie doszedł do pewnej politycznej siły, zwalcza namiętnie wiarę i religię.

Co bowiem znaczy: religia jest rzeczą prywatną? — We Francji rząd dzisiejszy opiera się w znacznej części na socyalistach, którzy stanowią najsilniejszą nie liczebnie, ale pod względem energii, część partji rządowej. Ten rząd prowadzi walkę z katolicyzmem, tłómacząc ją interesem państwowym; wypędza zakony i zamyka szkoły prowadzone przez księży, bo powiada, że to jest szkodliwe dla państwa; socjaliści zaś stoją na boku. Wniesiono tam jednak przez deputowanego de Pressensé projekt ustawy co do urządzenia stosunku kościoła do państwa i to już przez socyalistów. Projekt ten wskazuje wyraźnie, jaki jest stosunek socyalizmu do chrześcijaństwa. Między innemi zawiera on także przepisy odnoszące się do używania — jak się wyraża — wszystkich budynków, przeznaczonych dla kultu, t. j. kościołów i tak powiada: kościół jest własnością gminy, którą gmina ma prawo rozporządzać dowolnie; za pewnem wynagrodzeniem będzie ten ko-

ściół oddawała w pewnych godzinach na odprawianie nabożeństw, w innych będzie wydzierżawiała na inne cele, jak np. zgromadzenia polityczne, zabawy, przedstawienia i t. p. Ludzie prywatni, którzy chcą się pomodlić, niech zwrócą się do państwa, czy gminy, o wypożyczenie na ten cel kościoła; inni, którzy zechcą tego lokalu na inny cel prywatny, n. p. bal, albo przedstawienie, za wynagrodzeniem dostaną go również. W ten oto sposób rzeczywiście określono religię jako rzecz prywatną. Kościół niema tu żadnego charakteru wyższego, jest zwykłym sobie budynkiem tak, jak każdy inny. Takie jest pojęcie religii jako rzeczy prywatnej. Ponieważ tego rodzaju pojęcie nie zgadza się z naszym, z naszą wiarą i przekonaniem, widzimy, iż zasada: religia jest rzeczą prywatną, w gruncie rzeczy prowadzi do obalenia wszelkiej religii.

Przytem postawienie takiej doniosłej sprawy, jak sprawy wiary, jako rzeczy prywatnej, jest sprzeczne zupełnie z naturą naszą. Nikt nam nie mówi, że rzeczą prywatną jest narodowość, przywiązanie do dawnych tradycyj, lub inne jakieś wielkie uczucie. Gdyby ktoś kraju swego nie kochał, powiedzielibyśmy, że jest jego wrogiem, a gdyby on na ten zarzut odpowiedział, że to jest rzeczą prywatną, ogłosilibyśmy go za zdrajcę.

Nie pozwalamy stać na takim stanowisku — i takim człowiekiem pogardzamy. A przecież równie wielkiem uczuciem jak narodowość, jest religia. I jeżeli nie możemy stosować miary rzeczy prywatnej z punktu widzenia narodowego, to tem bardziej nie możemy tego czynić z punktu widzenia religijnego, a więc ogólnochrześcijańskiego. Tu postawienie tej zasady obala zupełnie wyżynę, na jakiej pozostaje wszelkie poczucie religijne, sprowadza je do rzędu

zwykłego aktu życia codziennego, a nie stawia jako wielkiej idei, która ma kierować całym naszym postępowaniem. Tego rodzaju zasada, ani ze stanowiska teorii, ani w praktyce, w żadnym razie zaakceptowaną być nie może.

Trzecią grupę w programie socjalistów stanowią żądania zawodowe, praktyczne. Większa część tych żądań jest wspólnem żądaniem także innych stronnictw tak, że nie mają one charakteru czysto socjalistycznego, a co więcej, najznaczniejsza część jest już w praktyce przeprowadzona. I dlatego właśnie, że większa część żądań socjalistów jest już w praktyce przeprowadzona, ta część ich programu nie postępuje naprzód i jak była postawiona w r. 1873, lat temu 30, tak mniej więcej z małemi zmianami pozostała aż do chwili dzisiejszej, co dowodzi, że właśnie ta strona działalności, która ma wyjść na korzyść warstw robotniczych, jest przez nich zanedbywaną, że na nią mniej kładą wagi, niż na swoje żądania polityczne. I to jest rzeczą naturalną, bo tu rozchodzi się o pewne żądania ściśle określone, które trzeba uzasadnić wobec ludzi znajdujących się na tem, wskutek czego trudno tu walczyć jakimiś ogólnikami, jak n. p. odnośnie do żądań politycznych. Tam można powiedzieć, że chodzi o zniesienie wszystkich podatków, bo to się każdemu podoba, ale gdy się przyjdzie do robotnika i powie: ja chcę dla ciebie to a to zrobić, to robotnik czuje, że się to, albo nie da przeprowadzić, albo nie będzie dla niego korzystnem — i odrazu skrytykuje. Więc socjaliści musieli tu ograniczyć swoje żądania i gdyby ktoś je przeczytał — odnośnie do spraw robotniczych — toby nie poznał, że są to żądania partyi socjalistycznej, bo właściwie każda partya na nich podpisać

się może, a niektóre partie żądają dla robotników nawet jeszcze więcej. — Jest jeszcze druga rzecz, dla której socjaliści tej części programu nie rozszerzają. Socjalizm potrzebuje do swego rozwoju ciągłego niezadowolenia szerokich mas, więc obawiając się, aby przez reformy niezadowolenie nie zniknęło, on ich w gruncie rzeczy nie pragnie. Niejednokrotnie dziwimy się, dlaczego socjaliści wywołują strejki, chociaż wiedzą z góry, że przegrają. Dzieje się to dlatego, że ci, którzy przez dłuższy czas tracili na zarobku, będą mieli złość nie do siebie, ale do tych, którzy im się oparli, czyli że znowu nienawiść się wzbudzi, a im dłużej strejk trwa, im więcej ludzie ucierpią, tem większe będzie niezadowolenie. Gdyby socjaliści żądali przeprowadzenia rzeczy możliwych — znikłby socjalizm; ale oni tego nie chcą i wskutek tego stawiają żądania w małych dawkach, w rzeczach drobnych, a tylko gdzieś gdzie stawiają żądania wielkie, które przeprowadzone być nie mogą i na których mogą opierać dalszą agitację i podtrzymywać niezadowolenie.

Że tak jest rzeczywiście — najlepiej się przekonamy, rozpatrując poszczególne żądania, mające wyjść na korzyść robotników.

Pierwszem jest przeprowadzenie 8-godzinnego czasu pracy. Kiedy żądanie to postawiono, wydawało się, że to jest nie do osiągnięcia, że zawsze będzie można tem walczyć — tymczasem wiemy dziś, że 8 godzinny czas pracy w bardzo wielu zawodach jest przeprowadzony, stosuje się bardzo dobrze i nie jest rzeczą wykluczoną, że będzie przeprowadzony powszechnie. Zeszliśmy stopniowo z 14, do 12, 11, które są u nas, dalej 10 i t. d. Jeżeli weźmiemy przeciętną, cyfrę pracy robotnika w Austrii, to średnio na jednego wypada 9 $\frac{1}{2}$ godzin,

co wobec tego, że przed 15 laty przeciętna wynosiła $10\frac{1}{2}$ g., jest już niższą bardzo wielką. W niektórych zawodach istnieje rzeczywiście 8 godzinny czas pracy. Tylko że robotnik na tem nie zyskuje — i to sprawia, że w miarę, jak zaczęto ten 8 godzinny czas wprowadzać, zapal robotników dla tego żądania zaczął się zmniejszać. Najwięcej dziś pracuje się przez 8 godzin w Anglii, ale tam za tem żądaniem nie wszyscy się oświadczają, ponieważ w ciągu tych 8 godzin pracy wymaga się od robotnika takiego samego wysiłku, jak dawniej w ciągu 10 i 11 godzin. Przy dzisiejszych cenach towarów fabrykant nie będzie płacił robotnikom tyle co poprzednio, za krótszą o $\frac{1}{5}$ lub $\frac{1}{4}$ robotę mniej o jedną piątą lub czwartą, chyba że rezultat pracy 8 godzinnej będzie taki sam albo lepszy niż był z 10 lub 11 godzin. A ponieważ robotnikowi rozchodzi się przedewszystkiem o wysokość wynagrodzenia, więc nie chcąc tracić dochodu, będzie się starał wyrobić jak najwięcej. Mamy też doświadczenie, zebrane w większej liczbie fabryk angielskich, że robotnik w ciągu 8 godzin wyrabia więcej, niż dawniej, gdy pracował 9 godzin, czyli że wysiłek jego jest znaczniejszy. Każdy z nas wie jednak, że gdy mu na czemś bardzo zależy, potrafi w krótkim czasie zrobić więcej, niż pracując normalnie, ale wiemy także, że każdy pracujący systematycznie, choćby powoli i dłużej, mniej traci na zdrowiu, niż ten, który pracuje krótko, ale z wielkim wysiłkiem. Koncentrując bowiem całą energię na krótką chwilę, robi się bardzo wiele, ale też wiele to kosztuje.

Mamy pewien sposób skontrolowania tych rezultatów. Jeżeli porównamy robotnika pracującego na godziny, z pracującym na akord, to się przekonujemy, że robotnik akordowy wkłada znacznie

więcej sił żywotnych w swoją pracę, co naturalnie jest dla zdrowia szkodliwe. Z tego też punktu widzenia socjaliści mają słuszość, jeżeli występują przeciw akordowym robotom. Z tego również wynika, że zasada 8 godzinnego czasu pracy nie jest tak świetną dla robotnika, jakby się wydawało. Prawda, że w niektórych zawodach nie byłoby tych złych skutków, i dlatego można powiedzieć, że zasada nie jest ogólną, ale że zależy od faktycznych stosunków, zawodów, miejscowości, i ludzi, czy ma się wprowadzić czas dłuższy, czy krótszy.

Wszystkie złe strony 8 godzinnego czasu pracy polegają na tem, że porównywa się to, co wyrobi robotnik w ciągu 8 godzin, z tem, co dawniej wyrabiano w czasie dłuższym. Otóż to porównanie zachodzi wtedy, jeżeli się gwałtem chce zmienić system panujący na czas krótszy, jeżeli się żąda, aby robotnik, który dawniej pracował 9 godzin, dziś robił 8 i pobierał to, co dawniej. Można to uzyskać tylko wtedy, jeśli w ciągu tych 8 godzin wyrobi to samo, co dawniej w ciągu 9. Każdy przedsiębiorca, który godzi się na krótszy czas, żąda tej samej pracy, co w czasie dłuższym. Jeżeli jednak przedsiębiorcy postawi się żądanie zmiany z 10 godzin na $9\frac{3}{4}$, potem na $9\frac{1}{2}$ i kolejno dalej, to znika to porównanie i żądanie wygląda jako bardzo małe, na które zgodzić się można. Nierozumnym więc byłoby stawiać od razu żądanie gwałtownej przemiany, bo ta przemiana zawsze odbędzie się kosztem tych, którzy chcą ją wymusić, więc robotników. Robotnik, zmieniający czas pracy w wielkich rozmiarach traci albo na zarobku, albo na swoim wysiłku; gdy zaś będzie rozchodzić się o drobne ustępstwa, to je utrzyma zadarmo. Dlatego żądania socjalistów, popierane przez

strejki, prawie nigdzie nie doprowadzają do rezultatu; wszędzie we wielkich strejkach robotnicy przegrali, a tylko tam, gdzie występują w interesie robotników zawodowe stowarzyszenia i nie stawiają zbyt wielkich żądań, tam robotnicy rzeczywiście korzystają wiele. Nawet niektóre stowarzyszenia socjalistyczne w ten sam sposób postępują: nie bawią się w politykę, tylko działają rzeczywiście na korzyść robotników. Takim stowarzyszeniem jest n. p. znana organizacja zecerów, którzy zyskali bardzo wiele. Tam jednak nie mówią od razu podnieść płacę o połowę, albo obniżyć czas pracy o połowę — lecz układają się na 2 lub trzy lata i po tym czasie przychodzą znowu z drobnym żądaniem, które dla miłej zgody właściciele przyjmują. Wychodzi to na korzyść robotnika, bo w ciągu długiego czasu te liczne drobne ustępstwa stają się jednym wielkim, które znacznie polepsza byt robotnika.

Tymczasem socjaliści, stawiając przesadne żądania i urządzając na ich poparcie demonstracje, pochody, strejki powszechne i t. d. doprowadzają do przegrania strejku, albo do równoczesnej zniżki płacy, a więc zawsze do straty robotników.

Następnem żądaniem jest zakaz pracy dzieci poniżej lat 14. To już przeprowadzono w fabrykach wielkich, a należałoby żądać, aby w małych zakładach przemysłowych i w rękodzielnictwie przepis ten obowiązywał. Nie wprowadzono go tam dotąd, bo położenie drobnych rękodzielników jest bardzo przykre i niejeden majster, nie mający czeladników, musi pomagać sobie uczniami. Żądali też socjaliści dawniej zakazania pracy nocnej w ogóle, przyszli jednak do przekonania, że to rzecz niemożliwa, bo w pewnych zawodach praca nocna jest absolutnie niezbędną. Dlatego zmodyfikowali to żą-

danie i domagają się zakazu pracy nocnej tam, gdzie ona nie jest konieczną ze względu na dobro publiczne lub technikę danego warstwu. Żądanie to bardzo skromne. U nas zakaz pracy nocnej odnosi się do kobiet i dzieci, dla robotników męskich zakazu niema, a gdyby go wprowadzono, to nie byłoby dla robotników korzystny, bo jak wiadomo, za pracę nocną płaci się znacznie więcej. I przedsiębiorca pracuje tylko wtenczas, gdy tego niezbędnie potrzebuje, bo pracę dzienną dostanie taniej. Stąd też wprowadzenie ustawowego zakazu pracy nocnej z tym ograniczeniem, że można na nią pozwolić tam, gdzie ona jest niezbędną, miałyby tylko formalne znaczenie i taka ustawa stosunków istniejących w Niemczech nie zmieniła. Natomiast absolutny zakaz pracy nocnej, jak n. p. przy zakładach komunikacyjnych, kolejach, byłoby ogromnym utrudnieniem dla całego społeczeństwa i musiałby wpłynąć na zmniejszenie sposobności dla robotnika do pracy. Gdyby n. p. zakazano pracy nocnej w ogóle, to musiano by zakazać jej i w drukarniach, wskutek czego odpadłyby pewne druki, które muszą być w nocy drukowane, nie byłoby n. p. dzienników porannych, zmniejszyłyby się przeto sposobność do pracy. Odbiłoby się to wszystko na robotnikach; taki zakaz przeto jest niewykonalny i raczej dla robotników szkodliwy, aniżeli korzystny.

Dalej żądają socjaliści, ażeby w każdym tygodniu odpoczynek wynosił przynajmniej 36 godzin, t. j. jeden dzień i dwie noce. Jestto żądanie, przeciwko któremu właściwie nic powiedzieć nie można. W odpowiedni sposób przeprowadzone, byłoby to bardzo dobrem, żeby robotnik kończył pracę w sobotę wieczór, miał całą niedzielę wolną i dopiero

w poniedziałek rano stawał do pracy. W wielu zakładach też to przeprowadzono.

Wreszcie domagają się socjaliści zakazania t. zw. trucksystemu, t. j. przymuszania robotnika do zaopatrywania się w swoje potrzeby w handlach, utrzymywanych przez przedsiębiorców. Zakaz ten obowiązuje w Austrii od dawna. Chodzi o to, aby robotnik nie był wyciskiwany, a wycisk polega tu na tem, że przedsiębiorca nie pozwala robotnikowi kupować w jakimkolwiek innym sklepie, tylko w tym, który on utrzymuje, albo wydzierżawia. Część więc dochodu, jaki ma robotnik, przedsiębiorca odbiera mu jako kupiec. Jest to wycisk, który może być zakazany kodeksem karnym, podobny do tego, któremu ulegają często ludzie ubożsi, gdy w pewnych sklepach kupują na kredyt. Biedacy wiedzą, że tam zapłacą więcej, ale biorą, bo tam dają na kredyt i tak są w wiecznej zawisłości.

Dalej domagają się socjaliści nadzoru nad fabrykami i zakładami przemysłowymi. Ten nadzór istnieje w formie inspektoratów przemysłowych. W Austrii inspektor przemysłowy ma prawo wytknąć w zakładzie wszystko, co uważa za złe, ale niema prawa niczego zarządzać, lecz musi dopiero odnosić się do władzy przemysłowej, aby pożądaną zmianę zarządziła. To odnoszenie się do władzy czyni całą kontrolę bardzo mierną, zwłaszcza, gdy jak się często dzieje, jeden urząd jest w wojnie z drugim, więc inspektor pisze do starostwa, starostwo nic nie robi i zostaje po dawnemu.

Istnieje i drugi powód, dla którego taka kontrola jest bardzo trudna, nie tylko w Austrii, ale wszędzie, mianowicie, że ci inspektorowie prawie nigdy nie byli robotnikami, znają fabryki tylko z teoryi, z książek, a nie wiedzą o tem n. p., że bardzo

często robotnik, ażeby prędko pracować, będzie nieostrożny. Bardzo często też, chcąc go przed czemś ochronić, wprowadzają takie zarządzenia, że robotnik, jeżeli nie uważa na te innowacye, bywa narażony na niebezpieczeństwo jeszcze większe od dawniejszych. Przyjechał n. p. inspektor i widział, że koło rozpędowe jest nieoszalowane, że robotnicy kręcą się obok i grozi im niebezpieczeństwo porwania, kazał więc dać oszalowanie z drzewa, i pokazało się, że robotnik który przedtem obok koła obracał się swobodnie, teraz napotykać na zaporę, tem bardziej narażony jest na niebezpieczeństwo.

W dalszym ciągu żądają socjaliści dla robotników prawa zgromadzania się i organizowania w celach strejku. Właściwie żądanie to już spełnione. Dawniej koalicja robotników w celu doprowadzenia do strejku była karana; od lat 30 kara jest zniesiona, a pozostało tylko zagrożenie karą na wypadek gwałtów — co jednak odnosi się do wszystkich obywateli państwa.

Domagają się także socjaliści ubezpieczenia i zarządu ubezpieczenia przez państwo — i tu mają słuszność, bo wszelkie ubezpieczenia, prowadzone przez mniejsze kasy chorych są zawsze kosztowniejsze, aniżeli prowadzone przez państwo, bo w każdej miejscowości musi być lokal, osobni urzędnicy i t. d. a to wszystko kosztuje.

Wreszcie najważniejszym i najtrudniejszym do przeprowadzenia żądaniem jest zrównanie z robotnikami przemysłowymi wszystkich robotników rolnych i całej służby domowej. Co do robotników rolnych to, o ile rozchodzi się o najemników, nie ulega wątpliwości, że powinni być tak samo traktowani, jak nieukwalifikowani robotnicy przemysłowi; przychodzą

bowiem na pewną ilość godzin do pracy, należy im się więc to samo, co innym robotnikom. W Austrii różnica pomiędzy robotnikiem przemysłowym a rolnym polega na tem, że rolni nie podlegają przymusowi ubezpieczenia; w Niemczech zaś tej różnicy niema i taka zmiana jest konieczną. Nie ulega też wątpliwości, że wkrótce ona już nastąpi, a nawet kilkakrotnie była już zapowiadana.

Inna rzecz jest ze służbą domową. Stosunek między przedsiębiorcą a robotnikiem polega na umowie, ściśle określającej prawa i obowiązki jednej i drugiej strony; robotnik ma dostarczyć taką a taką pracę, przedsiębiorca ma tyle a tyle zapłacić — zresztą ci ludzie nie mają ze sobą nic wspólnego. Jeżeli więc robotnicy żądają, ażeby przedsiębiorcy traktowali ich na równi, dobrze się z nimi obchodzili, nie mieszali się w ich zapatrywania i postępowanie poza robotą, to mają zupełną rację.

Przy służbie domowej jednak stosunek wzajemny polega na czemś innem. Nietylko jedna strona płaci, a druga pracuje, ale jedna strona jeszcze wprowadza sługę do swego domu, pomiędzy swoją rodzinę, wskutek czego powstaje stosunek bezpośredni między służbą domową a chlebobawcą. Przedsiębiorca może robotnika nawet nie znać i na odwrót; to zaś jest niemożliwe, o ile się rozchodzi o służbę domową. Tu praca polega na zetknięciu się osobistym i nie można powiedzieć, że chlebobawca nie ma prawa mieszania się w pewne rzeczy. Bo jeżeli mi n. p. rozchodzi się o przepisanie czegoś, to dla mnie zupełnie jest obojętne, czy ten człowiek, który pisze, jest mi sympatyczny lub nie, czy jest socjalistą, czy katolikiem, byleby dobrze przepisał — ale jeżeli ktoś ma się ze mną ciągle stykać, to jeżeli będzie nieprzyjemny, wstrętny, to choćby najlepiej ro-

bił, trzymać go nie będę. Jeżeli ten człowiek miałby posiadać moje zaufanie, wiedzieć o moich sekretach, sprawach osobistych, to muszę wierzyć, że on jest mi życzliwym, porządnym, wiernym — a to nie dlatego, że on potrafi coś zrobić, tylko że się ze mną styka. Gdy się ktoś sprowadza do osobnego mieszkania, nie pyta, kto mieszka obok, ale jeżeli ma z kimś mieszkać, to pierwsze pytanie jest: czy się pogodzimy. Więc zgoda być musi i w razie jeżeli zgody nie ma, jedna strona ustąpić musi, albo chlebodawca albo służący. Rzecz jasna, że tu ustępstwo musi być po stronie służby, poprostu dlatego, że chlebodawca, który płaci, będzie tak długo wybierał, póki sobie nie znajdzie sługi odpowiedniego. Stąd żądanie, ażeby służba domowa tak samo była traktowana, jak robotnicy, jest niewykonalne, bo charakter służby domowej jest inny, aniżeli charakter pracy przemysłowej, czy rolniczej. Ogólnie rzecz biorąc, służba domowa jest traktowaną lepiej, bo dostaje całe utrzymanie w pewnej jakości, na którą przeciętnego robotnika nie stać, a w domach zamożniejszych sytuacja służby domowej jest niejednokrotnie znacznie lepsza, aniżeli jednostek z sfer innych.

W innym kierunku, co do swobody osobistej — położenie robotnika jest znowu lepsze, ale to jest rzeczą naturalną, że przy osobistym zetknięciu się dwóch ludzi, jeden musi pokierować sposobem postępowania drugiego. Ponieważ pracodawca jest panem domu, musi też mieć prawo do postawienia pewnych żądań względem postępowania służby swej poza domem — i dlatego żądanie socjalistów o zrównanie służby domowej z robotnikami zwykłymi nie jest uzasadnione.

To są najważniejsze żądania co do robotników. Są one bardzo skromne i w znacznej części już wykonane, a tam, gdzie przeprowadzone nie zostały, tam najczęściej albo to przeprowadzenie byłoby dla robotników niekorzystne, albo jest zgoła niemożliwe. Widzimy więc z tego, że socjaliści na tę część programu, gdzie idzie o właściwy interes robotników, bardzo mało kładą wagi i z lekkim sercem przechodzą nad nią do porządku dziennego.



WYKŁAD SZÓSTY.

Przechodzimy obecnie do omówienia tej taktyki, którą stosują socjaliści i tej, którą przeciw nim stosowaną być powinna. Bardzo często słyszy się zdanie, że organizacja socjalistyczna i taktyka jest doskonała. Rzeczywiście tak organizacja, jak sposób postępowania socjalistów w wielu bardzo kierunkach mogą służyć za wzór innym, bo umieją do swoich celów dobierać najlepsze środki. Jednakże ich powodzenia i klęski przeciwników nie są bynajmniej wyłączną ich zasługą — lecz w znacznej mierze powstają z winy przeciwników. Socjalistom bowiem udało się od samego początku wyzyskać wszystkie błędy innych i na tym głównie gruncie wyrosli. To, co jest dobrego pod względem taktycznym i politycznym w ich postępowaniu, da się streścić w następujących słowach:

Przedewszystkiem socjaliści starają się wywołać u wszystkich wrażenie wielkiej swej potęgi. Podczas gdy inni powiadają ciągle: potrzebujemy pomocy, rady sobie dać nie możemy — to oni trzymają się metody przeciwnej, starają się u przeciwników wyrobić przekonanie, że są bardzo silni. A że ludzie liczą i łączą się tylko z silnymi, więc z chwilą, kiedy uwierzą w tę siłę socjalistów, socjalizm łatwo zyskuje zwolenników; przeciwnicy zaś ze względu na tę potęgę mniemaną najczęściej robią mu ustępstwa. Wiadomą jest rzeczą, że socjaliści starają się każde

zgromadzenie przeciwników opanować przez wybór swego prezydium i dopuszczenie tylko socjalistycznych mówców albo, gdy to jest niemożliwem, rozbić i choćby gwałtem nie dopuścić do obrad. Wydawałoby się, że jestto postępowanie uliczników — tymczasem im nie chodzi o krzyki, ale o to, aby wszyscy wiedzieli, że jak socjaliści nie chcą, to zgromadzenie się nie odbędzie, czyli że ono od nich zależy, a więc że oni są silni. U nas doprowadzili istotnie do tego, że zgromadzenia ludowe odbywają się tylko wtedy, jeżeli socjaliści na to się zgodzą — to znaczy, że mamy, albo zgromadzenia socjalistyczne, albo takie, które przeciw nim nie występują. Jak tylko zachodzi prawdopodobieństwo, że socjaliści mogliby być niezadowoleni, zgromadzenie odbywa się za zaproszeniami, ażeby socjalista na niem się nie znalazł — to znaczy, że wszyscy obawiają się socjalistów. Metoda ich jakkolwiek brutalna jest bardzo praktyczna i prowadząca do celu. Kształcą sobie w tym celu pewną liczbę ludzi, którzy wytrwale przeszkadzają, krzyczą, hałasują, póki to się przeciwnikom nie sprzykrzy. Chcąc socjalistów zwalczyć, należy trzymać się tej samej metody i gdyby u nas którakolwiek partya w ten sposób rozbiła ich zgromadzenie, to na drugi raz oni jużby jej nie przeszkadzali, bo pokazałoby się, że tę sztukę każdy potrafi. Tej metody trzymał się w Wiedniu Lueger, który nią socjalistów pobił. Rozbijali oni zgromadzenia antisemickie, więc on zorganizował antisemitów, którzy rozbijali zgromadzenia socjalistów i dziś socjaliści już na zgromadzenia antisemickie nie przychodzą.

Drugą ich zasadą jest, ażeby opanować każdy ruch ludowy bez względu na to, czy się może udać, czy nie i nim pokierować. Socjaliści mogą być

w gruncie nawet ruchowi takiemu przeciwni, ale nigdy nie dopuszczają, ażeby odbył się bez ich udziału. Z chwilą gdy powstaje, zaraz na miejscu zjawia się kilku przywódców socjalistycznych i agitatorów, którzy starają się opanować cały tok zgromadzenia. Robi się to w ten sposób, że przyznaje się słusność wszystkim żądaniom zgromadzonych, pochlebia się im, a wali w przeciwników, którzy są nieobecni. Oczywiście to się każdemu podoba i ci, którzy rozpoczęli cały ruch, słysząc słowa zachęty, myślą, że ów człowiek dobrze im życzy, a ponieważ lepiej od nich umie mówić, więc pozwalają mu robić wszystko. W ten sposób nawet tam, gdzie socjaliści początkowo żadnego nie mieli udziału, opanowują sytuację i prowadzą układy, czy to z przedsiębiorcami, czy z rządem. Robotnicy stojący za nimi widząc, że z takim przywódcą układają się władze, mają przeświadczenie, że on jest osobą wpływową, przezco znowu jego stanowisko bardzo się wzmacnia. Tak było zawsze, a w ostatnim czasie przy strajku borysławskim i w morawskiej Ostrawie. Ani jednego, ani drugiego strajku socjaliści nie chcieli, nawet odradzali. Przywódcy socjalistyczni nie mieli dość wpływu do powstrzymania strajku, bo na miejscu byli ludzie od nich silniejsi. Przeciw strajkowi w Mor. Ostrawie pisała *Arbeiter Zeitung*, organ socjalistów w Austrii — przeciw strajkowi w Borysławiu oświadczył się początkowo *Naprzód*. Tymczasem strajk wybuchł. Każda inna partya powiedziałyby: ponieważ kierownicy nasi są przeciwni, a strajk wywołały tylko jakieś wpływy lokalne — potępia się więc tych, którzy go wywołali. Jeżeli kierownicy partyi strajku nie chcieli, to wiedzieli, że jest nieodpowiedni i udać się nie może, a zatem rzecz złą powinni potępić. Tymczasem partya socjalistyczna

postępuje inaczej; zamiast powiedzieć: nie chcieliśmy strejku, który musi zaszkodzić robotnikom, bo udać się nie może, a więc my się w to nie mieszamy — oni robią przeciwnie: jadą tam, wygłaszają za strejkiem przemowy i kierują nim. W tem ich naśladować nie można, bo to było zrobione ze złą wiarą, a więc nieuczciwie.

Trzecią wreszcie zasadą taktyki socjalistów jest: nie pozwolić na to, ażeby ktokolwiek się dowiedział, że wewnątrz partii są jakieś spory. Na kongresy socjalistyczne w Niemczech, lub na międzynarodowe, jak ostatni w Amsterdamie, zjeżdżają się delegaci z najrozmaitszych krajów, każdy z pewnem zapatrywaniem. Ktoś stawia wniosek, któremu inni się sprzeciwiają, rozpoczynają się więc gorące, gwałtowne dyskusye. W każdym innem zgromadzeniu przysłoby do głosowania i przeszłoby zdanie większości. U socjalistów dzieje się zwyczajnie inaczej: oni starają się wybrać taką formę uchwały, aby na nią wszyscy mogli się zgodzić, ażeby niebyło widocznem, że są trwałe różnice w zdaniach. Uchwała się przeto najczęściej rezolucyę zupełnie ogólnikową, pod którą każdy swe zapatrywanie podłożyć może. Rozchodzi się nie o rzecz, ale o wrażenie pozornej zgody na zewnątrz — i wskutek tego wywołuje się wrażenie, że w obozie socjalistycznym jest wielka dyscyplina, zupełny posłuch. Dzięki temu przywódca może powiedzieć, że za nim stoi 1000, 2000... 100.000 — i że on zawsze w imieniu wszystkich przemawia. To też inni z nim się układają, bo liczą na to, że jeżeli on ustąpi, lub zgodzi się na jakieś ustępstwo, to n. p. strejk się zakończy. Bardzo często jednak on tego wpływu nie ma — i pomimo jego zgody walka trwa dalej, ale przez to samo, że ludność przyzwyczajają się uwa-

zać go za przywódcę, jego wpływ się wzmacnia i wyrabia się przeświadczenie o sile socjalizmu. Ileż razy n. p. przy strejkach i zaburzeniach we Lwowie rząd starał się tych przewódców jakoś ugłaskać, robił ustępstwa, pozwalał na zgromadzenia, dopuszczał ich do układów pomiędzy przedsiębiorcami, a robotnikami! I chociaż te układy nie doprowadzają do skutku, rząd się przyzwyczajają do układów z takimi przywódcami, i jak ci zagrożą wywołaniem zaburzeń — nieraz ustępuje. Wtedy taki przywódca przychodzi na zgromadzenie i powiada, że to a to się nie stanie, bo ja się niezgodziłem!

To są rzeczy, które dają o sile socjalistów ogromne wyobrażenie, a ponieważ ludzie, którym jest źle i pragnęliby polepszenia, starają się przyczepić do tej partii, która jest dość silną, aby mogła dać im to polepszenie, więc przystępują do socjalistów. Nie podzielają wprawdzie ich przekonań, lecz widzą, że inni są słabi, a o socjalistach słyszą i czytają, że z nimi wszyscy się liczą, że socjaliści stawiają warunki, na które inni przystają. Sądzą więc, że taki socjalista jest człowiekiem wpływowym i powiadają sobie ; wolę iść z nim niż z innymi — tak liczba socjalistów rośnie. A na tem znowu przywódcy tem więcej zyskują znaczenia u miarodajnych czynników ; tem więcej wzbudzają obawy — i dlatego walka z socjalistami staje się coraz trudniejszą.

To jest rozumna strona taktyki socjalistycznej. Gdy na jakimkolwiek kongresie, lub zgromadzeniu innego jakiegoś stronnictwa bardziej umiarkowanego słyszy się zawsze w sprawozdaniach: u nas jest źle, mało mamy zwolenników, nie mamy sił, nic zrobić nie możemy itd. to u socjalistów sprawozdania wręcz przeciwnie. Otóż jedno i drugie jest nieprawdą, ale tym pierwszym zdaje się, że wskutek ich utyskiwań, ktoś im przyj-

dzie z pomocą, a drudzy mądrzejsi wiedzą, że ludzie liczą się z silniejszym, więc udają potężnych i to jest cały sekret ich zwycięstw.

Dalszym powodem ich sukcesów była bezczynność innych stronnictw. W chwili tworzenia się partii socjalistycznej zdawało się wszystkim, że niema ona żadnych warunków rozwoju, więc patrzyło się na agitację zupełnie obojętnie. Tak było u nas przed 20, tak w Niemczech i we Francji przed 50 laty. Ludzie poważniejsi wiedzieli, że zasady socjalistyczne przeprowadzić się nie dadzą, albo muszą doprowadzić do stosunków jeszcze gorszych niż istniejące — i wskutek tego nic nie robili, aby powstrzymać rozrost socjalizmu, spodziewając się, że sam przez się wkrótce zaginie, głosząc teorye fałszywe lub niewykonalne. Łudzono się tą nadzieją tem więcej, że była ona bardzo wygodną i odpowiadała zupełnie wrodzonemu każdemu człowiekowi w pewnym stopniu lenistwu. Tymczasem socjaliści pracowali usilnie, agitowali tak, że wkrótce opanowali pewną liczbę robotników. Dopiero wtedy inni przerażeni jęli się pracy — ale jak? Albo starali się przedstawić socjalizm jako coś potwornego w nadziei, że w ten sposób ludzi od niego odstraszą, albo starali się tych, którzy już do socjalistów przystąpili, przekonywać, że nie mają powodu tam należeć, bo im nie jest tak źle, jak socjalizm głosi. Malowanie socjalistów w tak czarnych kolorach było może, jak mówiłem na wstępie, dobre dla kogoś, kto socjaliści nigdy nie widział, ale gdy to się działo tam, gdzie socjaliści byli, i gdy się przekonano, że oni ani nie kradną, ani nie zabijają — i w ogóle nie są tak strasznymi, to rezultat był wręcz przeciwny, bo przysparzał tylko socjalistom nowych zwolenników.

Równie źle działali ci, którzy chwycili się metody tuszowania. Stał się wypadek, którego bronić nie można; socjaliści z tego powodu podnieśli wielki krzyk, wszyscy inni po cichu przyznają, że rzecz jest potępienia godną, starają się winnego ukarać lub usunąć, ale tego przed swoimi zwolennikami nie przyznają otwarcie, tylko ten fakt usprawiedliwiają lub tłómaczą — to się nazywa tuszowaniem. N. p. fabrykant jakiś wyzyskiwał robotników, socjaliści napadli na niego, inni także go potępiają w duszy, głośno jednak wytłómaczą go w jakikolwiek sposób, bo obawiają się, że gdy powiedzą, iż fabrykant wyzyskiwał, to przyznają socyalistom rację. Zapomina się tylko przytem, że w te tłómaczenia nikt nie uwierzy, a widząc, że broni się winnego, dlatego że jest przedsiębiorcą lub człowiekiem wpływowym, pomyśli sobie: „a to nas oszukują“ — i znowu jest gotowy materyał dla socyalistów.

Dalej w taktyce stosowanej przeciw socyalizmowi popełniono i ten błąd, że bez przygotowania rozpoczęło się z nim walkę, zamiast najpierw zorganizować swoje własne szeregi. Socjaliści już byli, gdy inni zaczęli pracować, a dużo z nich zaczynało robić nie na to, ażeby było lepiej, tylko ażeby odebrać socyalizmowi jego stronników. Rozpoczęła się więc walka z socyalizmem, nietylko u nas, ale w całym świecie. Ale w walce ma zawsze przewagę ten, kto już zajął jakąś pozycję, więc i socyalizm, który już był, doprowadził do takiej formy walki, że wygrać musiał. Przeciwnicy starali się wykazywać, że socyalizm prowadzi do nieszczęścia, że organizacya socyalistyczna zabiłaby wolność osobistą, że w społeczeństwie zapanowałby niedostatek. Ta broń była do niczego, bo ci którzy szli z socyalistami, nie szli dlatego, że za 100 lat, będzie organizacya taka lub

owaka, tylko, że im socjaliści zaraz coś obiecywali. Chociaż im się powiedziało, że kolektywizm jest zgubny, to odpowiadali: nam o kolektywizm nie chodzi, wszystko jedno, co tam kiedyś będzie, nam chodzi o to aby nam teraz, dzisiaj było lepiej. I dlatego wykazywanie ujemnych stron socjalizmu nie mogło dać żadnych rezultatów. — Podobnie było i z dowodzeniem, że obietnice socjalistów nie spełniają się. Tu także walka była bardzo ciężka dlatego, że nie umiano się wyzbyć dawnych zwyczajów patryarchalnych, ażeby poprzeć robotnika tam, gdzie stawiał żądanie słuszne, podczas gdy socjalizm pomagał mu wszędzie, czy robotnik miał słuszność czy nie — nie dlatego, aby robotnikowi było lepiej, lecz żeby socjaliści byli silniejsi. Jeżeli robotnik musiał gdzieś dłużej pracować, aniżeli to dozwolone w ustawie, jeżeli nie miał gdzie mieszkać i t. p. widzieli to wszyscy i nawet uznawali, że jest źle, że tak być nie powinno, mimo to jednak nie rozpoczynali pracy, ażeby to zmienić. Tymczasem agitator socjalistyczny występował natychmiast energicznie, pouczył robotników o ustawie, wyrobił im to i owo i w ten sposób zjednał sobie ich zupełnie. Prawda, że obok tego obiecał socjalista jeszcze tysiąc innych rzeczy, których spełnić nie można, lecz jeżeli ktoś zwracał uwagę robotników na to, że te obiecanki są niemożliwe, to najczęściej otrzymał odpowiedź: Prawda, że tego jeszcze niema, ale bardzo być może, że będzie, wierzymy w to, bo mamy już dowody, że socjaliści w bardzo wielu rzeczach byli za polepszeniem. Znowu więc nie udała się cała walka z socjalistami dlatego, że pozwolono na to, ażeby socyalistom robotnicy zawdzięczali usunięcie licznych nadużyć.

W końcu chwycono się jeszcze jednego środka; mianowicie powiedziano sobie: obiecują socjaliści, obiecujmy i my. Rozpoczęła się więc licytacya obietnic. Tylko, że tu socjaliści mogli pójść znacznie dalej, niż ktokolwiek inny. Socjalizm nie kępuje się w agitacyi politycznej żadnymi względami; tak samo jak będzie rzucał kalumnie na każdego, jeżeli to jest korzystne dla partyi, tak samo będzie obiecywał wszystko — byle się wzmocnić. Otóż inni zawsze doszli do pewnej granicy, poza którą pójść już nie można było, podczas gdy socjaliści obiecywali jeszcze znacznie więcej, bo o prawdę wcale im nie chodziło. Mówili więc, że każdy będzie żył w najwygodniejszych stosunkach, że dworskie grunta rozdzielą się między włościan, że chłopskie długi spłaci państwo itp. Nie obiecywali wprowadzić tego przywódcy tylko agitatorowie, ale to wszystko jedno. Inni takich rzeczy obiecywać nie mogli, chyba sami musieliby zostać socyalistami — przeto i ta metoda utrzymać się nie mogła. Dlatego wszystkie próby odebrania socyalistom zwolenników nie powiodły się, bo z nimi nie można było walczyć ani bronią obietnic, ani wykazywaniem, że obiecują rzeczy, o których z góry wiedzą, że dotrzymane nie będą, ani w żaden inny sposób.

Powstaje więc pytanie, czy w ogóle z socyalizmem walczyć nie można? Otóż mojem zdaniem, można go zwyciężyć, ale nie w ten sposób, jak się do tego brano dotychczas u nas, czy gdzieindziej. Jeżeli się będzie zawsze miało na oku jako cel ostateczny wyłącznie zabicie socyalizmu, to nie dojdzie się do niczego. O co innego chodzi. Widzieliśmy, że socjaliści jednali sobie zwolenników tem, że potrafili u każdego wywołać przeświadczenie, że jest nie-szczęśliwy, a powinien być szczęśliwym, to znaczy,

że jest pokrzywdzonym. Otóż, gdybyśmy tego człowieka zadowolili, dali mu warunki takie, z których byłby zadowolony, to on nie miałby powodu być socjalistą. On nie dlatego jest socjalistą, że wierzy w zasady socjalizmu, tylko że sobie powiada: ponieważ jestem słaby i pokrzywdzony, więc potrzebuję pomocy, socjaliści są silni, obiecują mi to i to, pójdę więc z nimi, a gdy mi pomogą, to — zobaczymy. Dziś on idzie z nimi, ale gdyby mu kto inny pomógł, to poszedłby i za nim, bo chodzi tylko o to, aby mu było dobrze. Obok tego jest bardzo dużo ludzi, którzy ze swego losu są zadowoleni. U tych socjaliści budzą dopiero niechęć i poczucie krzywdy i gdy im się to uda, ci ludzie przystępują do obozu socjalistów. Ale zanim taki człowiek będzie niezadowolony, jak długo jest kontent, tak długo socjalistą nie jest. Otóż przede wszystkim trzeba się starać, ażeby agitator nigdy niezadowolonia wzbudzić nie mógł, i jeżeli do tego się doprowadzi, to socjaliści nie będą mogli się rozszerzać, bo nie będzie komu do nich przystępować. Ażeby człowiek był zadowolony, trzeba dla niego coś zrobić. Niekoniecznie coś wielkiego, bo każdy rozumie, że na to potrzeba siły i czasu, lecz tylko wtedy można wzbudzić zaufanie, jeżeli ludzie widzą, że się dla nich pracuje i to tak skutecznie, iż w jednym, drugim, trzecim wypadku, choćby drobiazgowym, osiąga się coś dobrego. Socjaliści nie doprowadzili do tego, żeby każdy miał 10 reńskich dziennie lub pracował 6 godzin, ale zrobili jedną, drugą, trzecią drobnostkę, a ludzie widzą, że się pracuje dla nich z pewnym skutkiem, więc wierzą, że socjalizm zrobi i coś więcej. Prostu należy działać tak, jak w życiu prywatnym. Przyjaciel przyjacielowi niekoniecznie musi ofiarować coś wielkiego, może go wyręczyć w jakiejś drobnej rzeczy i już

powstaje między nimi przyjaźń, a gdy już raz istnieje, to jeden o drugim przekonany, że cokolwiek będzie potrzebował, może na drugiego liczyć. Tak samo w polityce; trzeba żeby ludność miała przekonanie, że dla niej się pracuje i można coś zrobić, chociażby nie wiele. Wtedy ludność widząc, że przy pomocy takiej organizacyi ma się lepiej, pójdzie raczej z tymi, którzy coś dają, niż z tymi, którzy wiele obiecują; każdy woli wróbla w garści niż kanarka na dachu. Socjaliści takich już nie odbijają, tak samo jak nie odbierze się im tych, którzy do nich przystali. Źle, że się nic nie robiło, ale błędem było większym że chciało się najpierw odebrać, a potem coś zrobić. Ludzie, którzy pracowali przeciw socyalistom, mówili: zgromadźmy ludzi, miejmy zwolenników, będziemy mieli siłę — ale zapomnieli o tem, skąd wziąć ludzi, jeżeli się nic dla nich nie robi. Pocóż ktoś miał przystępować do stowarzyszenia lub chodzić na zgromadzenia, jeżeli wiedział, że nic nie będzie miał z tego, ale gdyby choć w małej grupie widział pewne korzyści, przystąpiłby do niej ochotnie. W ten sposób można jednać sobie powoli zwolenników, bo chcieć zaczynać dopiero z wielką liczbą zwolenników, byłoby budowaniem zamków na lodzie, które się ostać nie mogą.

Wreszcie — jeszcze jedna uwaga. Cała akcja, którą prowadzą na polu społecznem z jednej strony socjaliści, z drugiej inne stronnictwa, a przede wszystkim katolickie, ma na celu polepszenie bytu szerokich warstw ludowych, a tem samym całego narodu. Wskutek tego nie można nigdy zachęcać do tego, ażeby ktoś drugi zgodził się na to, iżby jemu było gorzej niż innemu. To był jeden z wielkich błędów całej tej akcji, że socjaliści mówili: wszyscy są równi i każdy ma prawo do pewnego

szczęścia, tymczasem przeciwnicy bardzo często stawali się wytłómaczyć komuś, komu było źle, że to jego los, z którym powinien się pogodzić, a będzie miał nagrodę w życiu przyszłym. Rezultat takiego przedstawienia rzeczy mógł być dwojaki. Albo ten człowiek pogodził się rzeczywiście z tą myślą, że go Opatrzność tak w życiu postawiła i będzie miał nagrodę w życiu przyszłym, a gdybyśmy takich zwolenników rzeczywiście mieli, to będą to ludzie bez energii, do niczego, czekają tylko zmiłowania Bożego, sami zaś sobie pomódz nie umieją. Dzięki takim zwolennikom partye katolickie uchodziły zwyczajnie za grupy niedołęgów, którzy umieli biadać, skarżyć się — ale nie umieli robić, podczas gdy socjaliści to ludzie energiczni, ludzie czynu. Albo też będą inni, którzy pomyślą sobie, oni tak mówią, ale nie chcieliby być w mojej skórze; łatwo powiedzieć komuś: „znoś, ale jest rzeczą przyjemniejszą, jeżeli jest dobrze“ — i tacy przestają wierzyć i wolą pójść do tych, którzy mówią: tobie jest źle, ale jak zaczniesz działać, to będzie ci lepiej.

To są powody, dla których socjaliści zwyciężają i dla których walka z nimi tak trudna. Jak widzieliśmy powody te są po części wpływem organizacyi socjalistów, ale w znacznej części i wpływem zaniedbania, lenistwa i niezdarności innych, którzy pozwolili, ażeby socjaliści wyrosli na opiekunów upośledzonych. Nie wiedzieli, co się dzieje w kraju, a gdy zobaczyli nagły wzrost socjalizmu, stracili głowę: wzięli się do roboty może z najlepszymi chęciami lecz nieudolnie; socjaliści zaś, dłużej kształceni i wprawniejsi, w walce zwyciężyć musieli. Nie można więc poprzestawać na zwalczaniu fałszywych zasad socjalizmu, lecz potrzeba prawdziwej, realnej roboty, któraby dała owoce w podnie-

sieniu dobrobytu tych wszystkich warstw, które tego od socyalistów oczekują. Wszędzie z socyalistami idą żydzi i $\frac{1}{10}$ przywódców są żydzi. Idą dlatego, że socyalizm walczy przeciw kapitałowi, a kapitał w najznaczniejszej części jest w ręku żydowskim. Otóż gdyby żydzi byli przeciwnikami socyalistów, to całe ostrze socyalizmu zwróciłoby się przeciwko żydom, więc żydom idzie o przyjacielski stosunek z socyalistami, o możliwą zgodę. To, że żydzi idą z socyalistami, nie polega na zasadach, tylko że tak, jak socyalisci chcą opanować ruch ludowy, tak żydzi chcą opanować socyalistów, ażeby nie zwrócili się przeciw żydom. Tych od socyalizmu nie odciągniemy, ani też warto nad tem pracować. — Obok tego, z socyalistami łączą się ludzie przekonani, że zasady socyalizmu są słuszne: jest ich nie wiele i ci także pozostaną socyalistami. Ale jest trzecia najsilniejsza grupa ludzi, którzy są socyalistami nie z przekonania, bo nawet zasad nie znają — tylko są niezadowoleni z dzisiejszego stanu rzeczy. Tych można zdobyć, bo ani nie mają przekonań socyalistycznych, ani interesu, jak żydzi. Ale trzeba im pokazać, że poprawa ich doli może nastąpić w inny sposób. Nie jeden, którego socyalizm w duszy razi, idzie z nim jednak, bo myśli: „nikt dla mnie nic nie zrobi, tylko socyalizm“. Gdyby mu się pokazało, że może dojść do tego samego i nie potrzebuje zawierać układów z sumieniem, toby chętnie odwrócił się od socyalizmu. Na same jednak piękne słówka nie pójdzie. Potrzebna więc prawdziwa czynna akcja — i o niej jeszcze wypada nam coś powiedzieć.



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and appears to be a formal document or letter.

WYKŁAD SIÓDMY.

Dziś mamy omówić, co wypadaloby zrobić, aby kierunki społeczne, z którymi się nie zgadzamy, a przedewszystkiem socjalistyczny, straciły na znaczeniu i liczbie zwolenników. Jak mówiłem, tu nie wystarcza jakakolwiek agitacya, walka albo obietnica — tylko koniecznem jest danie rzeczywistych korzyści pewnej sferze ludności, okazanie, że ci, którzy chcą pracować, są do pracy zdolni i mogą coś zrobić na korzyść tych, których pragną zorganizować. Ta praca da się podzielić na dwa wielkie działy, na pracę agitacyjną, przekonywującą i na pracę realną.

Cokolwiek byśmy zrobili i uzyskali, rzeczą niezbędną jest, ażeby ludzie wiedzieli, że to zostało zrobione, że są tacy, co robią, i że łącząc się z nimi, można dopomódz w użytecznem działaniu. Jednakże obok działania konieczny jest jeszcze pewien stosunek do ludzi, pewne wpływianie na nich, ażeby ten kierunek popierali i z nim się łączyli. Widzieliśmy, że rodzaj pracy, wybrany początkowo, nie udał się, bo nie obliczono, że środki, które zastosowane, nie mogły być skutecznymi. Rozchodzi się więc o to, w jaki sposób można ludzi sobie zjednać. Mojem zdaniem najlepiej, gdy obok pracy użytecznej, postawimy sobie za zasadę, aby mówić wszystkim rzeczywistą prawdę, nie ubierając niczego, nie starając się przypodobać komukolwiek. Mówmy

otwarcie: należymy do kierunku katolickiego, stoimy na gruncie pracy społecznej katolickiej. Nazywajmy rzecz po imieniu: czy złe czy dobre i bez względu na to, czy to będzie komu miłym lub przykrem. Dotąd nie zawsze tak robiono. Nieraz przesadzano w jednym albo drugim kierunku, zdala od — rzeczywistości. Jeżeli zaszło coś złego, to starano się ubrać to, wytłómaczyć, znaleźć jakieś powody usprawiedliwiające, chociażby ich w istocie nie było. Dochodziło się więc tylko do połowy, a to nie prowadziło do żadnego rezultatu. Wskutek pomijania lub pobłażania błędom jednostek, które były zwolennikami naszego kierunku lub w jakikolwiek sposób z nim związane, organizacje katolickie były pozbawione energii, a jeżeli zabłysła jakaś myśl odważniejsza, starano się ją zmienić, złamać, co ludzi nie zjednywało tylko odstręczało. Dlatego konieczną jest rzeczą, wskazać dowodnie, że się idzie drogą prawdy, że mając jakąś zasadę, przeprowadza się ją bez względu, na ludzi, którychby to dotknąć mogło — a jeżeli ktoś postąpi niewłaściwie, to czy jest przyjacielem lub nie, czy położony wyżej lub niżej — niech będzie osądzony, jak zasłużył. Jeżeli się tak postępować będzie, to ludzie nabiorą zaufania do kierownictwa, uwierzą, że jest bezstronnem, że nie liczy się z ubocznymi względami i jeżeli coś obieca, to wszelkich sił dołoży, aby to przeprowadzić. To jest pierwszy warunek powodzenia agitacji.

Tak samo iść musi praca co do przedstawienia samych zasad tj. drogą prawdy. Nie można, ze względu na to, że socjalizm obiecuje wszelkie rzeczy, albo przedstawia człowieka innym aniżeli on jest — iść tą samą drogą i fałszywie malować stosunki. Przedewszystkiem mówi się, że wszyscy ludzie są równi. To jest prawdą, o ile chodzi o teorię. Ale py-

tam się każdego, czy nie zna ludzi, których uważa za niższych lub wyższych od siebie? Każdy z nas pragnie czegoś, co inny już uzyskał, i powiada: ten, a ten jest albo odemnie mądrzejszy, albo wpływowszy, albo ma wyższe stanowisko i t. p., a na odwrót, znam znowu ludzi, do których rzędu jabym się nie chciał zniżyć. W każdej sferze społecznej, choćby najmniej wykształconej, znajdziemy takie różnice. Czegoż to dowodzi? Oto, że w naszej naturze już leży dążność do odróżniania się. Natura ludzka jest zróżniczkowana i tylko w ostatecznym rezultacie wszędzie równa; życie zaś składa się z całego szeregu drobiazgów. Gdybyśmy mieli przyjaciela, któryby powiedział, że w razie niebezpieczeństwa, życie za nas odda, ale w drobiazgach z żadną nam pomocą nie przyszedł, to mu powiemy: dziękuję za przyjaźń, chwała Bogu nie jestem zagrożony niebezpieczeństwem żadnem, a pomocy potrzebnej w codziennem życiu od ciebie nie mam. Tak samo jest z naturą ludzką. Jeżeli idzie o stosunek wobec Boga albo ogólny stosunek wobec państwa, to jesteśmy równi, lecz w życiu codziennem każdy dobiera sobie swoje towarzystwo, a od innych stara się odsunąć, każdy ma swoje ambicje i na tem polega postęp ludzkości. — Dlatego więc, jeżeli się powiada: wszyscy jesteśmy równi — to jest to nieprawda, i ci, którzy to głoszą, wiedzą o tem doskonale. Powinno się uczyć: wszyscy powinniśmy mieć równe warunki, abyśmy się mogli rozwinać, ale każdy ma swoją indywidualność odrębną. Jeżeli komuś damy takie same warunki, jakie posiada ktoś inny, to będzie zależało od jego sił wewnętrznych, czy będzie mógł robić więcej czy mniej, czy będzie tak samo oświecony jak tamten i t. d. — ale mówić, że różnice polegają na rzekomem pokrzywdze-

niu kogoś, bo wszyscy są równi — jest rzucaniem piasku w oczy.

Druga rzecz: ciągle obiecywanie przemiany zasadniczej stosunków. Socjaliści powiadają: znieść własność prywatną. Katolicy tego nie mówią, ale wołają: nam potrzeba reformy ustawy tej a tej, a jak to się stanie — wszystko będzie dobrze. Tu znowu jest wprowadzenie w błąd tych, którzy tego słuchają, bo ustawa sama jest rzeczą martwą, zadrukowaną kartką papieru, która może być lepiej lub gorzej stosowana, w życiu zaś chodzi głównie o jej wykonanie. Gdybyśmy mieli najświetniejsze nawet ustawy, to i tak stosunki nie zmieniłyby się, gdyby ludzie nie umieli lub nie chcieli odpowiednio ich stosować, i na odwrót, przy najgorszych ustawach rozwój stosunków może być bardzo dobry. Zresztą obiecywanie dążenia do zmiany ustaw jest odsełaniem sprawy do niewiadomo jakiej przyszłości, a nie pracą rzeczywistą, i dlatego te obietnice tak łatwo się rzuca; jeżeli ktoś nie wie, co w danym razie zrobić, to odrazu proponuje zmianę ustawy. Nie mamy n. p. przemysłu, więc zamiast pracować nad jego podniesieniem, powiadamy, zmieńmy ustawy. Dużo ludzi pod względem narodowym nie jest uświadomionych, więc zamiast pouczyć ich o historii, mówić im, że są Polakami — powiadamy: trzeba zmienić ustawy szkolne. Jest w kraju jakaś bieda, niedostatek, więc zamiast pomyśleć nad powiększeniem dochodów, powiadamy: trzeba zmienić ustawę gminną, administracyjną, bo te źle funkcyonują. I ludzie zaczynają myśleć nad zmianą ustaw, kłócić się i rozprawiać, a sprawa tymczasem wisi i źle trwa dalej. Reforma ustaw powinna przyjść jako ukoronowanie dzieła a nie jako jego początek i wstęp. Co innego, gdybyśmy nie mieli potrzebnych swobód, ale jeżeli

możemy pracować w obrębie danych swobód, to od-
syłanie do zmiany ustaw jest wynikiem bezmyślno-
ści i lenistwa. Społeczeństwo najbardziej rozwinięte
pod względem politycznym i ekonomicznym, to naród
angielski, bo postępuje inaczej. Tam ustawa nie jest
czemś nowem, ale jest tylko utwierdzeniem już istnie-
jących stosunków. Skoro ludzie w praktyce przyjdą
do przekonania, że potrzeba w pewien sposób postę-
pować i rzeczywiście tak działają z korzyścią dla
społeczeństwa, wtedy dopiero przychodzi parlament
i powiada: ponieważ to a to okazało się praktycznem,
więc uznajmy to, zatwierdźmy, i wtedy wychodzi
nowa ustawa. Tak powstała ustawa co do stowarzy-
szeń robotniczych wtedy dopiero, gdy obejmowały one
już przeszło milion członków. U nas natomiast naprzód
robi się ustawę; ludzie nie znają jej doniosłości, nie
umieją jej stosować, nie są do niej przygotowani —
i oczywiście nic nie robią. Przytoczę ustawę o księ-
gach gruntowych. Krzyczano na wszystkie głosy:
niewiadomo do kogo który kawałek gruntu należy,
trzeba zaprowadzić księgi gruntowe, a wtedy nie
będzie już niepewności. I cóż się okazało. Oto pre-
zydent najw. trybunału Steinbach miał się wyrazić:
że „jeżeli w Galicyi w księgach gruntowych ktoś jest
zapisany jako właściciel tabularny, to jest wszelkie
prawdopodobieństwo, że nim nie jest,“ — to znaczy,
że te księgi gruntowe wykazują co innego, niż jest
w rzeczywistości. Bo ludność nie stosuje się do obo-
wiązujących ustaw — a wskutek tego ustawa jest
raczej szkodliwa niż pożyteczna. Gdyby jednak chłopa
najpierw nauczono i ludność przyzwyczajono do tej
instytucyi, jak n. p. w Tyrolu, a potem dopiero ją
wprowadzono — toby tych wadliwości nie było.

Zaczynając więc od żądania zmiany ustawy,
popołniamy błąd w dwóch kierunkach: najpierw

przeceniamy znaczenie ustawy, a powtóre obiecujemy rzeczy, których albo wcale wykonać nie możemy, albo dopiero po bardzo długim przeciągu czasu. Więc zamiast tego, wypada zrobić coś praktycznego, co zmieni nie prawa, ale warunki życia — i dlatego jeżeli się przemawia do ludzi i zachęca do popierania pewnego kierunku, to należy im powiedzieć, co ten kierunek może naprawdę zdziałać, a wtedy każdy przystąpi do takiej praktycznej akcji.

Cóż właściwie zrobić wypada, ażeby stosunki społeczne rozwijały się lepiej? Rzecz prosta: należy działać dla podniesienia dobrobytu tak, ażeby ludzie byli zadowoleni. W jaki sposób? Otóż tu znowu jest pewnego rodzaju ironia losu. Od czego w wielu stowarzyszeniach rozpoczynano? Od asekuracji na wypadek śmierci, więc prawie od końca, od chwili, kiedy człowiek już polepszenia bytu nie potrzebuje. To chyba nie jest pracą, któraby zachęcała ludzi do organizacyi. A przecież można robić bardzo wiele, tylko nie należy tej pracy zakreślać zbyt wielkich rozmiarów i trzeba wiedzieć, czego się tknąć. Tymczasem najczęściej urządza się dla stowarzyszonych wykłady, odczyty — ale to się nie udaje po największej części. Naturalnie, bo jeżeli komuś po całodziennej pracy każe się codzien słuchać z wyteżoną uwagą różnych wykładów, to on nie przyjdzie. Kończy się więc cała działalność na urządzeniu amatorskich przedstawień, festynów, bo każdemu się zdaje, że przez to poprowadzi doskonale stowarzyszenia, a nie myśli o tem, że do tego potrzeba wysokiego przygotowania, dokładnej znajomości stosunków, ciągłej i wytrwałej pracy. Robi się dorywczo, bez programu, a często nie dla zasady, nie z miłości bliźniego, ale dla zaspokojenia własnej ambicji, aby samemu stać na czele a nie

dopuszczyć innych — więc nie dziw, że rezultaty są bardzo skromne.

Musimy więc postępować inaczej. Nie wchodząc od razu na wielkie pole, trzeba powoli usuwać małe niedostatki i braki, które usunąć można. Tu jednym ze sposobów byłoby pilnowanie, ażeby istniejące przepisy były faktycznie ściśle wykonywane. Nie chodzi o żadną zmianę ustaw, o dostarczanie jakichś bardzo znacznych funduszków, lub nadzwyczajnych korzyści, ale o to, co wykonane być powinno. Mamy większą część ustaw bardzo dobrych, ale wykonywanych źle, albo nie wykonywanych wcale. Przypilnowanie tedy ich wykonania dałoby rezultaty praktyczne, bardzo wielkie. Kierujmy się chłopskim rozumem. Chłop wybrawszy posła do Sejmu lub parlamentu, nie dba o to, czy poseł tak lub owak głośuje w jakiejś sprawie politycznej, tylko ile razy przyjedzie ten poseł do Wiednia lub Lwowa, to go wyborcy zasypują listami: idź pan do tego lub tego urzędu, przypilnuj tej a tej sprawy. Rozumie on, że na tem właściwa korzyść z wybierania posła polega, że poseł może w jego sprawach interweniować i jego poprzeć. I gdy poseł wróci na wieś, do wyborców, to nie oceniają go według tego, czy on wygłosił jakąś wielką mowę w parlamencie, ale czy był dobrym adwokatem chłopskich interesów. To jest rozumny punkt widzenia — i to samo powinniśmy robić i my. Jeżeli powiedziano, że powinno tak być, to trzeba przypilnować, aby rzeczywiście tak było. Do tego nie wystarcza przyjść do stowarzyszenia i raz mowę jakąś powiedzieć, ale trzeba pracować stale, pilnować spraw, a stąd mogą być potem owoce, bo ludzie, którzy przedtem żyli w stosunkach gorszych, niżby to z ustawy powinno wynikać, odtąd znajdują się w warunkach lepszych. Zrobiono to w nie-

których — bardzo nielicznych — stowarzyszeniach zawodowych i rezultaty są bardzo poważne. Zaczęto pilnować, czy przestrzegany jest ściśle czas pracy, czy nie zmuszano robotników do kupowania w handlkach właścicieli, czy posyłano terminatorów do szkoły, czy przestrzegano spoczynku niedzielnego, czy nie urywano zapłaty — a w razie jakiegokolwiek nadużycia udawano się do inspektora, do władzy przemysłowej, wreszcie do namiestnictwa i po pewnym czasie takiej praktyki robotnicy byli spokojni, pewni swoich praw, przeświadczeni, że żadne przekroczenie względem nich popełnione nie będzie — więc garnęli się do swej organizacji.

Inna rzecz: W pewnych wypadkach człowiek nie wie co zrobić, jak sobie poradzić. W życiu prywatnym szukamy fachowej porady, ale bardzo często się zdarza, że ludzie sami radzą, nie wzywani do tego. Jeżeli widzę, że ktoś postępuje niewłaściwie, na własną szkodę, to chociaż on mnie nie pyta, powiem mu — jeżeli to mój znajomy — zrób lepiej tak. W sprawach robotniczych można w taki sam sposób przychodzić z pomocą. Wyobraźmy sobie, że w pewnej miejscowości robotnicy są źle płatni, gorzej niż w innych, dlatego, że ich może zbyt za wiele lub że warunki materyalne tam w ogóle są gorsze. — Po pewnym czasie jednak te warunki zmieniają się na korzyść a robotnik o tem nie wie. Wtedy powinien znaleźć się ktoś, ktoby przystąpił w jego imieniu i zażądał od przedsiębiorcy: płać więcej, bo inaczej robotnicy nie będą pracowali. Ale powinien on to zrobić wtenczas, jeżeli robotnicy są rzeczywiście pokrzywdzeni i jeżeli ma pewność, że rzecz się uda. Tu znowu popełnialiśmy ten błąd, że się żądało różnych rzeczy, ale cofało przed walką, tymczasem kiedy taka walka była uzasadnioną i spra-

wiedliwą, należało ją stoczyć. Podobnie jak każdy lekarz, czy urzędnik, czy kupiec, każdy sprzedający towar czy pracę, może powiedzieć: nie przyjmę tej ceny, bo jest za niską, tak samo może powiedzieć robotnik. Lecz znowu jak kupiec, wiedząc że stosunki są złe, sprzeda swój towar taniej, tak samo i robotnik musi nieraz zgodzić się na gorszą zapłatę, bo lepszej nie dostanie. I tu powinni ci ludzie, którzy występują w interesie robotnika, a więc stowarzyszenia, gdy uznają możliwość zwycięstwa, a żądania za słuszne, wystąpić jak najbardziej stanowczo. Naturalnie powinien to zrobić człowiek bezstronny i rozsądny, któryby wybrał odpowiednią chwilę i postawił możliwe żądania. Bo to jest zadanie wszelkiej organizacyi, ażeby bronić interesu warstw ludowych nawet tam, gdzie te sfery nie wiedzą, że mogą się bronić. Jeżeli mnie ktoś ukrzywdzi, okradnie, to chociaż ja nie skarzę go, wystąpi prokuratora — bo kradzież jest niemoralną. Tak samo i tutaj, choćby robotnik powiedział: ja się nie skarzę, to w imię sprawiedliwości należy bronić jego interesu.

Wszelkie położenie materyalne zależy od stosunku dochodów do wydatków; choćby dochody były jak największe, jeżeli wydatki będą wyższe, położenie będzie złe i na odwrót.

W tych dwóch kierunkach należy pracować nad polepszeniem bytu warstw pracujących. Nie możemy tu obiecywać ani bardzo wysokiej zapłaty, ani daremnego dostarczania środków do życia; nie byłoby to ani możliwe ani wskazane. Wiadomo, że człowiek znacznie więcej przywiązuje się do rzeczy, którą zdobył z jakim trudem, aniżeli do tego, co dostał darmo. Wszelkie obietnice jakiejś daremszczyzny dla rozsądnego człowieka przedstawiają się nie jako pomoc, ale jako szkoda. Nie można

więc obiecywać świetnego bytu, zapłacenia długów przez państwo itp., ale można w inny sposób zrównać uboższych z bogatszymi. Uboższy kupuje w małym sklepie z dnia na dzień, z niego żyje i mały sklepikarz i większy kupiec hurtownik i wreszcie fabrykant, podczas gdy bogaty kupuje wprost od fabrykanta i stąd ma wszystko taniej niż ubogi. Otóż nie możemy dawać ani darmo, ani taniej niż fabrykant, ale możemy uwolnić uboższego od tych dwóch czy trzech pośredników pomiędzy nim a fabrykantem, a ta myśl przeprowadzona na wielką skalę, przejawia się w formie stowarzyszeń konsumpcyjnych. Oficerowie np., którzy są może w najgorszej materialnej sytuacji, bo dochody mają bardzo niewielkie a wydatki bardzo znaczne — utrzymują się jednak tanio w ten sposób, że nie kupują sami, tylko za nich kupuje ich stowarzyszenie hurtownie i płaci cenę, jaką płaci człowiek bogaty. Do tego nie potrzeba ani ustawy, ani większego kapitału; trzeba uczciwości i pracy, ażeby to mogło być przeprowadzone, a rezultaty są ogromne. Dziś przeciwko stowarzyszeniom konsumpcyjnym prowadzą kupcy w Niemczech walkę na zabój, bo mało kto kupuje u kupców, mając w stowarzyszeniach o 5, 10, 15 proc. taniej.

Tak samo można wpływać na powiększenie dochodu najpierw przez jego ustalenie a to znowu przez dostarczanie ludziom zarobku. Jeżeli się widzi, że się umieściło raz drugi i trzeci wielu ludzi w różnych zajęciach i jeżeli się wie, że wskutek lepszych stosunków handlowych może się podnieść wynagrodzenie — wtedy można powiedzieć, że się dostarczy ludzi, jeżeli przedsiębiorca zgodzi się na polepszenie ich bytu. Można więc wpływać na kontrakt między robotnikiem a przedsiębiorcą. Wiadomo, że są biura

pośrednictwa pracy stowarzyszeń — ale jak one są zorganizowane? Ktoś szuka roboty a drugi szuka robotnika, obaj zgłaszają się w biurze i biuro funkcjonuje przez wskazanie jednego drugiemu, ale nigdy większej nie może odegrać roli, bo najczęściej interesowany niema gwarancyi, że w biurze dowie się o rzeczy, która go obchodzi, więc do biura nie idzie. Gdybym w jakiejś agencji mieszkań żądał takiego a takiego pomieszkania, a odpowiedziano mi, że dopiero się dowiem, za parę dni i t. p. to już więcej tam nie pójdę. To też agencje takie nie zadawalniają się tem, że właściciele kamienic zgłaszają wolne pomieszkania, ale same starają się je wyszukiwać. Tak samo trzeba zrobić i z pośrednictwem pracy. Do biur udają się przedsiębiorcy niechętnie, bo przedsiębiorca woli mówić bezpośrednio z robotnikiem. Dlatego biuro nie może się zadowolnić zapisaniem wolnych miejsc, gdy je ktoś zgłosi, ale powinno przez swoich agentów wyszukiwać wolne miejsca, tak, ażeby mogło zawsze wskazać poszukującym pracy, gdzie się mogą udać. Gdyby takie biuro było zorganizowane, to po pewnym czasie rozeszłaby się wiadomość, że kto się tam zgłosi, to przynajmniej się dowie, gdzie ma szukać miejsca, coby mu oszczędziło długiego chodzenia i dowiadywania się, a z drugiej strony zgłaszałyby się i przedsiębiorcy, bo to leżałoby w ich interesie. Jak dziś większa część ludzi szuka mieszkań przez agencje a przeprowadza się przez ekspresów, tak samo szukaliby robotników w biurach, gdyby te odrazu były dobrze zorganizowane. Tymczasem dziś, gdy potrzebuje pracy to się go zapisuje i powiada, teraz nie ma, ale jak się dowiem to dam znać, a tak samo, gdy się zgłosi pracodawca, każe mu się czekać aż się tacy zgłoszą, jakich on potrzebuje. Takie biura

rozwinąć się nie mogą. Reforma jest łatwą: wystarczyłoby mieć w każdym zakładzie człowieka, któryby z chwilą jak się otworzy miejsce natychmiast doniósł o nim do biura stowarzyszenia. Po pewnym czasie za pośrednictwem biura przyjmowanoby wszystkich ludzi w tych zakładach. I nie byłoby wtenczas już takiego układu przypadkowego między pracodawcą a robotnikiem, bo stowarzyszenie mogłoby powiedzieć: dostarczę robotników ale tylko pod warunkiem, że będzie taka a taka płaca, taki czas pracy, tak urządzone pracownie i t. d. W ten sposób można skutecznie wpływać na materialne położenie robotników. Tak też jest zagranicą. Tam w wielu zawodach regulaminy fabryczne, i wzory dla układów pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem są układane przez zastępców robotników t. zn. przez biura pośrednictwa pracy i przedsiębiorca wie, że jeżeli się nie zgodzi na te żądania, to biuro nie dostarczy robotnika.

Tego rodzaju instytucje starano się i u nas wytworzyć dla robotników rolnych. W niektórych okolicach Wydziały powiatowe objęły pośrednictwo w dostarczaniu robotników sezonowych rolnikom i dostarczają ich pod warunkiem, że w kontrakcie pracy zamieszczone będą pewne warunki. Działa to bardzo dobrze. To samo można zrobić w przemyśle.

Dalej możnaby wpływać na skuteczniejszą działalność tych zakładów, które są stworzone dla dobra robotników.

W szczególności wchodzić tu nie podobna, ale zwrócić uwagę na funkcjonowanie kas chorych, nie tylko u nas, ale wszędzie. Przed dwoma laty w sprawozdaniu inspektorów przemysłowych podniesiono, że w Styryi powiatowe Kasy chorych rozesłały okólnik do przedsiębiorców, aby nie przyjmowali robo-

tników chorowitych, ponieważ chorują często i kasy muszą płacić. Więc zamiast, żeby kasy wyszły na korzyść robotników, starają się tych wszystkich, którzy mieliby z nich korzystać — usunąć. W Karyntyi urządzono się inaczej: ażeby robotników zniechęcić do korzystania z kas chorych, wyznaczono nadzwyczaj krótkie terminy na pobieranie zapomóg; ponieważ to kraj górzysty i robotnicy są na wielkich przestrzeniach rozrzućeni, więc im daleko chodzić, i gdy raz drugi i trzeci nie wypłacono im zapomogi, ponieważ chybili terminu, wtenczas rezygnowali z zasiłku. U nas, pomijając inne niedogodności, nie mówiąc już o tem, że kasy chorych skutkiem naszej nieudolności służą do tego, aby dać miejsce agitatorom socjalistycznym, bardzo często celem kasy jest dojście do własnego domu, a więc do kapitalizacji. Nie chodziło przecież o to, aby jakaś kasa chorych mogła się poszczycić własnym domem, aby miała wielki fundusz rezerwowy i aby dużo było płatnych urzędników, lecz aby jak najmniejszym kosztem przynieść jak największą korzyść warstwom pracującym. Otóż ten cel spełnionym nie jest. — Celem zakładów ubezpieczeń robotników od wypadków było, ażeby robotnik w tej chwili, jak zajdzie wypadek, otrzymał jakąś kwotę na utrzymanie i leczenie, ażeby to się długo nie przeciągało; tymczasem w sprawozdaniach zakładu ubezpieczeń wszędzie czytamy, że tyle a tyle tysięcy spraw „wisi“. Gdyby to chodziło tylko o odszkodowanie, to wystarczałaby ustawa dawna o obowiązku odszkodowania, ale chodziło właśnie o to, aby bez dochodzeń długich i procesów natychmiast dano zapomogę. Więc i tu cel chybiony. Otóż przez odpowiednią krytykę takiego postępowania i ścisłą kontrolę publiczną możnaby

wpływać nader korzystnie na położenie materialne warstw pracujących.

Wreszcie na zakończenie jedna rada praktyczna: jeżeli chce się coś robić, to szczególnie w początkach trzeba wiedzieć komu pomoc najpotrzebniejsza i co najprędzej zrobić można. Jeżeli ktoś znajduje się w przykrem położeniu nawet najmniejsza ulga ma dla niego wielkie znaczenie. „Dwa razy daje, kto zaraz daje“ — i ta zasada da się zastosować do całej kwestyi społecznej: dwa razy zrobi ten, kto robi prędko, choćby na razie zrobił niewiele. Jeżeli nie można zrobić wszystkiego, to należy bodaj usunąć te drobne przykrości, które najbardziej dolegają, często więcej, aniżeli rzecz znacznie większa. Weźmy prosty przykład. Ktoś jest głodny, lecz gdy ofiaruję na zaspokojenie głodu jakąś strawę, do której on ma wstręt, to on wybierze głód, a zatem przykreść bezwarunkowo większą. To samo jest w kwestyach społecznych: drobnostki sprawiają często przykreść większą niż rzeczy ważniejsze. Chcąc pracować na polu społecznem, nie można rzeczy traktować przy zielonym stoliku, bo tam zobaczymy rzeczy istotnie tylko bardzo ważne — drobiazgi zaś, które najbardziej dolegają — nikną. Jeżeli się rozchodzi o poprawę bytu warstw robotniczych, to człowiek inteligentny wymyśli 20 przyczyn złego i poda 20 środków — ale nie będzie wiedział o 21-szej przyczynie, która może być najdotkliwszą. Dzieje się to dlatego, że on sam nie pracował w warstwie, z pracą się osobiście nie stykał, więc nie zna jej dolegliwości. Dlatego należy dokładnie poznać wszelkie potrzeby w każdej grupie zawodowej ludzi pracujących; nie powinno się latać w chmurach i szukać rzeczy wielkich, bo te nie przyniosą takich korzyści, niżby się spodziewano, ale p o t r z e b a z e j ś c

na dół, poznać dokładnie stosunki — i znalezione, o ile możliwości wady usunąć a usunąć prędko. Jeden człowiek temu nie podoła; nie może wiedzieć, co złego jest i w ślusarstwie i w kowalstwie i w tkactwie, w szewstwie — dlatego tu pewien podział pracy powinien być przeprowadzony; ludzie muszą się specjalizować, aby poznać dokładnie grunt na którym mają pracować. Ponieważ pomiędzy różnymi zawodami są wielkie różnice, ponieważ zmiana, której chciałby stolarz, jest obojętna dla krawca, a dla innego rękodzielnika może być szkodliwa, potrzeba specjalizacji zawodowej. Ażeby cokolwiek zrobić na polu społecznem praktycznie, potrzeba, aby w miejsce dzisiejszej organizacji ogólnej, gdzie obok siebie stoją najrozmaitsze zawody, weszły organizacje zawodowe. W tych mogą wszyscy ludzie z danego zawodu brać udział w pracy nad polepszeniem stosunków i tu nie ogólnikowemi jakimiś przedstawieniami rezolucyj i deputacyj i petycyj do parlamentu, ale fachowemi zarządzeniami można coś zrobić i stowarzyszonych nauczyć, jak mają postępować. Do tego wszystkiego jednak potrzebną jest koniecznie organizacja zawodowa, gdzieby ludzie wszyscy fachowo rzeczy i stosunki znający, mogli się wzajemnie popierać i ze sobą współdziałać.



SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo wstępne	3
Wykład pierwszy: przyczyny powstania kwestyi społecznej	5
Wykład drugi: różne kierunki i sposoby naprawy stosunków społecznych	21
Wykład trzeci: teorye socjalizmu	37
Wykład czwarty: obecny program socyalistów	53
Wykład piąty: żądania praktyczne socyalizmu dla klas pracujących	67
Wykład szósty: taktyka socyalistów	81
Wykład siódmy: co i jak robić należy dla poprawy stosunków obecnych	95





39 793/
12.